

ŻYCIE GOSPODARCZE

9 MARCA 1975

NR 10 (1225) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



O współpracy
ekonomistów
polskich
i radzieckich

mówi profesor
HENRYK CHOJAŁ

— str. 5



Wywalczyliśmy nawet
„kobiecy” terminy
oddawania inwestycji
socjalnych

Wywiad z profesorem
HALINĄ MORTIMER-
SZYMCHAK

str. 1

Ta drobna sprawa:
ŚWIADOMOŚĆ

JERZY SUŁDYKOWSKI

str. 7



PGR przybliżają
model
nowoczesnego rolnictwa

MARCIN MAKOWIECKI

str. 1



KORRESPONDENCJA
Z INDII

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 12

DZIECIOM
SPECJALNEJ
TROSKI

ERNEST SKALSKI

str. 2

W domu też stosuję
rachunek
ekonomiczny

MOJE TRZYDZIESTOLECIE

— WSPOMNIENIA EKONOMISTY

str. 3



CZYTELNICZKOM — z okazji Dnia Kobiet
wszystkiego najlepszego

życzy

Redakcja

SFEMINIZOWANE MIASTO

Gdy zastanawiamy się nad jakimkolwiek problemem pracy zawodowej kobiet w naszym kraju, na myśl nieodparcie nasuwa się Łódź. To miasto, ze swym przemysłem zdominowanym przez kobiety, stało się z jednej strony symbolem ich trudu — z drugiej najbogatszym terenem naukowych badań na temat roli, pozycji społeczno-zawodowej i sytuacji życiowej kobiet.

Nic więc dziwnego, że właśnie problemom pracy i życia kobiet wiele uwagi poświęca w swych pracach naukowo-badawczych Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego. O wynikach badań z tego właśnie zakresu informowaliśmy wielokrotnie.

Obecnie, z okazji Dnia Kobiet, zwróciliśmy się z prośbą o rozmowę na temat swojej działalności zawodowej i społecznej do prof. dr hab. HALINY MORTIMER-SZYMCHAK, jednej z dwóch kobiet, które w dziedzinie ekonomii politycznej uzyskały tytuł profesora. Rozmowę przeprowadził PIOTR RACHTAN.

— Jest Pani Profesorem kierownikiem Zakładu Polityki Gospodarczej i Planowania, wicedyrektorem Instytutu Ekonomii Politycznej, zasiada Pani w Senacie Łódzkiej uczelni. Ale poza tym działa Pani w licznych instytucjach, naukowych i „cywilnych”, poza uczelnią. Ile jest tych instytucji?

— Zaraz, nie wiem... Chyba kilkanaście? Spróbuję wymienić te najważniejsze: byłam radną miasta Łódź przez dwie kadencje. W zeszłym roku zostałam przewodniczącą Rady Kobiet przy Frontie Jedności Narodu w Łodzi. Działam w Komisji Planowania Regionalnego i Studiów Progностycznych przy Urzędzie Wojewódzkim i przy urzędzie Miasta Łódź. Jestem także członkiem Rady Naukowej m. st. Łódź i wiceprzewodniczącą Komisji Programowej Kształcenia przy Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. Chyba zgubię się w tym wyliczeniu, czy muszę wszystkie wymienić?

— Jak Pani profesor może znaleźć pracę dla tylu różnych instytucji, jeżeli jeszcze dochodzi do tego dydaktyka, zajęcia domowe itp. Czy i kiedy ma Pani Profesor czas wolny?

— Czas wolny? Nie znam pojęcia „czas wolny”. To znaczy, znam je tylko z literatury przedmiotowej. Kiedyś nawet martwiłam się mocno z tego powodu, że zaniedbałam teatr, który bardzo lubiłam, że mniej czytałam. Ale pocieszył mnie kolega ze Związku Radzieckiego, który stwierdził po prostu „Pracownik nauki nie może mieć czasu wolnego”. I jest w tym chyba sporo racji.

— Ale jak można tyle zajęć łączyć z powołaniem?

— Pracuję w dobrym kolektywie. Wielu kolegów to moi wychowankowie. Najpierw opiekowałam się nimi jako magistrantami, później prowadziłam doktorantów, teraz kilku przygotowuje się do habilitacji. Zna-

my się dobrze i nawzajem sobie pomagamy. A dobry kolektyw — to bardzo ważna sprawa. Na drugim miejscu postawiłabym ten mój stały zajęty czas. Nigdy nie siedzę bezczynnie np. w pociągu czytam literaturę fachową. Staram się naprawdę wykorzystać każdą chwilę. I wreszcie trzecia sprawa — to godzenie pracy naukowej z pracą społeczną, wydaje mi się to niezbędne. Ta ostatnia pozwala bowiem wejść w środowisko, ocenić jakie problemy warto podjąć, jakimi badaniami się zająć. W Komisji Planowania miasta Łódź traktuję mnie już prawie jak swego pracownika. Jako doradcę. Proszę o wyrażenie wielu opinii na tematy związane z pracą kobiet. A ja mam dzięki temu wgląd do praktyki gospodarczej, bez czego nie można przecież działać w mojej dyscyplinie naukowej.

— Zajmuje się Pani obecnie bilansami zasobów pracy. Dawniej interesowała Pani raczej bilanse budżetów ludności...

— Moja rozprawa kandydacka (doktorat robiłam w Związku Radzieckim) była poświęcona metodom planowania standardu życiowego ludności w Polsce. To nie był zbyt wdzięczny temat w tym okresie. I pierwszym nurtem w mojej rozprawie były problemy metodologii badań bilansów dochodów i wydatków ludności. Notabene później, już po powrocie do Łódź, wskazywałam na metody transferu pieniądza między województwem i miastem. Uwagi moje wykorzystano w praktyce. A książka, o której pan myśli, zamknęła ten pierwszy rozdział mojej pracy naukowej.

Zajęłam się drugim — bilansami zasobów pracy — i do dzisiaj je badam. Wyniki tej pracy nad zasobami i strukturą zatrudnienia w Łodzi znajdują się w drukowanym teraz studium „Aglomeracja łódzka. Stan i perspektywy”. Zawarta jest tam pewna propozycja odnosząca się do dalszego rozwoju miasta. Otóż uważam, że w Łodzi nauka i kształcenie powinny uzyskać większą rangę, gdyż w tym upatruję główny czynnik rozwojowy, poza, oczywiście, przekształcaniami w strukturze pro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

PAŃSTWOWE gospodarstwa rolne w polskiej gospodarce żywnościowej mają rolę znacznie większą, niż wynika to z ich udziału w strukturze użytków rolnych. PGR podlegające resortowi rolnictwa zajmują 2 975 tys. ha czyli 15,4 proc. użytków rolnych kraju. Nie są one zresztą równomiernie rozmieszczone we wszystkich regionach. W województwach zachodnich i północnych zajmują po kilkadziesiąt procent (np. w woj. szczecińskim i koszalińskim ponad 50 proc.), a np. w woj. kieleckim, krakowskim lub rzeszowskim po kilka procent ziemi. Z tego wynika oczywiste zróżnicowanie możliwości bezpośredniego oddziaływania na gospodarstwa indywidualne. W rejonach, gdzie PGR mają przewagę, stają się one coraz częściej głównym partnerem produkcyjnym indywidualnych rolników (m. in. przez świadczenie usług i rozwijającą się kooperację) i tam też obserwuje się większy zakres zagospodarowania przez nie gruntów PFZ, a w tym ziemi przekazywanej przez rolników państwu w zamian za renty. Ową, ukształtowane historycznie, zróżnicowanie terytorialne udziału PGR w strukturze rolnictwa jest jednym z czynników zakreślających ich bezpośredni wpływ na procesy przemian strukturalnych i modernizacyjnych w rolnictwie. Potrzeby rolnictwa i możliwości gospodarstwa PGR pozwalają jednak na znaczne rozszerzenie zasięgu ich władania ziemią — przewiduje się, że do roku 1980 udział PGR w strukturze użytków rolnych wyniesie ponad 20 proc. PGR zagospodarują w tym okresie dodatkowo około 700 tys. ha ziemi przekazywanej państwu przez rolników indywidualnych.

NOWOCZESNOŚĆ

Ze wszystkich zadań, które PGR mają spełniać, coraz większego znaczenia nabiera to, co zwykliśmy określać jako oddziaływanie na przeobrażenia strukturalne i modernizacyjne rolnictwa. Tę funkcję, której znaczenie będzie wzrastać z upływem lat, mogą wykonywać tylko prężne, dobrze zorganizowane i zasobne przedsiębiorstwa. Takie, które pod tym właśnie względem wyprzedzają ołociczne gospodarstwa indywidualne, a zatem są w swoim środowisku nowoczesne. Ile gospodarstw spełnia takie warunki? Myślę, że jest ich dużo, coraz więcej z każdym rokiem. Jednym z powodów jest to, że na rozwój PGR nie szczędzi się ostatnio środków, a są to wydatki konieczne i w pełni uzasadnione. Pozwalały bowiem zbliżyć się do modelu nowoczesnego rolnictwa.

Wiele jest kryteriów tej nowoczesności w rolnictwie. Myślę jednak, że teraz, zanim powiemy o produkcji, warto zwrócić uwagę na to, co już decyduje i decydować będzie w przyszłości o wynikach PGR i o wszyst-

CZTERY LATA W PGR

MARCIN
MAKOWIECKI

kich pozostałych funkcjach tych gospodarstw. Mam na myśli wysiłek włożony w poprawę warunków pracy i życia załóg.

Na pierwszym planie jest budownictwo mieszkaniowe. Dziś mieszkania budowane w PGR mają najczęściej pełny standard wyposażenia (instalacja wodno-kanalizacyjna, c.o., gaz). Jest to bardzo ważne, aby robotnik w PGR miał nie gorsze warunki mieszkaniowe, jak jego kolega pracujący w fabryce. Widziałem takie domy w bardzo wielu przedsiębiorstwach w różnych rejonach kraju. Są one najczęściej zgrupowane w niewielkie osiedla, z dala od zabudowań inwentarskich, a za to blisko osiedlowych sklepów i punktów usługowych. Najbardziej podobają mi się architektura tych osiedli w poznańskich kombinatach PGR. Tu warto wspomnieć, że poznańskie PGR stanowią reprezentacyjną gałąź całej gospodarki tego bardzo rozwiniętego i uprzemysłowionego województwa.

Mieszkań w PGR przybywa. W obecnej pięcioletce ma powstać 163 tys. izb (dotychczas oddano 110 tys. izb w takim, jak tu opisałem nowym budownictwie). Natomiast w latach 1976-80 zostanie zbudowane 200 tys. izb mieszkalnych. O standardzie życia wiejskiego decydują oprócz mieszkań także urządzenia socjalne, takie, jak stołówki (jest ich 1 700), ośrodki zdrowia, przedszkola i dziecięce, świetlice, kluby, urządzenia sportowe i inne, których jest wiele, znacznie więcej niż dawniej. Wszystkie, łącznie z poziomem plac (średnie roczne wynagrodzenie z premiami na 1 zatrudnionego wzrosło z 28,1 tys. zł w 1970/71 r. do 39,5 tys. zł w 1973/74 r.) decyduje o jakości życia pracowników PGR.

O jakości pracy natomiast w coraz większym stopniu decyduje technologia — nowoczesność urządzeń, rodzaj wykonywanych czynności i wreszcie uzyskiwane wyniki. Myślę, że dostatecznym powodem do satysfakcji może być praca w brigadzie, która zbiera z pola plon wynoszący 85 q/ha — tak było w PGR Udanin na Dolnym Śląsku — albo praca na nowoczesnym kombinacie buraczanym lub zbożowym, wyposażonym w elektroniczne urządzenia z wartości tej pracy i jej społecznej

użyteczności, robotnicy PGR coraz bardziej zdają sobie sprawę. Jak wykazują badania naukowe, cenią ją bardzo wysoko, opierając się na przekonaniu o niezbędności produktów, które daje ona społeczeństwu. Równocześnie jednak badania te (pisze o tym M. Ignar w piśmie „Więść i Rolnictwo” nr 3 z 74 r.) wykazały, że mimo przekonania o wielkiej użyteczności, robotnicy rolni swój zawód umieszczają daleko w hierarchii wśród innych zawodów. Podobne poglądy na ten temat wyrazili przedstawiciele innych grup społecznych.

Uważam, że przytoczone fakty, świadczące o poprawie warunków socjalno-bytowych dają podstawę do innych opinii. Zmiany w PGR są zbyt mało znane i z pewnością niełatwo będzie przekształcić ugruntowany stereotypowy pogląd na ich temat. Jest to jednak bardzo potrzebne.

PRODUKCJA

Minione cztery lata były dla PGR okresem bardzo korzystnym. Nie tylko dzięki przyspieszonemu rozwojowi poprawy one swoją pozycję produkcyjną i społeczną w rolnictwie, ale również wiele z nich szczyty się takimi rezultatami, które można porównywać z najlepszymi osiągnięciami światowymi. Rewelacyjny PGR Udanin ma już teraz licznych silnych konkurentów. Oto przykłady z długiej listy ubiegłorocznych mistrzów urodzaju: PGR Przrycze średnio 54 q/ha zbóż (z 1020 ha), Kłodzino 50 q/ha (z 2867 ha), SHR Polanowice 53 q/ha (z 770 ha), Manieczki 48 q/ha (z 1580 ha). PGR Udanin też jest wśród nich — średni plon z 2161 ha wyniósł 51 q. I jeszcze jeden przykład. W wybitnie niekorzystnym dla uprawy okopowych roku PGR Kietrz uzyskało 508 q/ha buraków cukrowych (z 630 ha).

Przed wszystkim tym najlepszym przedsiębiorstwom, najsukceszniej wykorzystującym możliwości rozwoju zawdzięczającą PGR jako całość zwiększenie produkcji globalnej o 50 procent (w cenach porównywalnych) w ciągu czterech lat bieżącej pię-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

SPECJALNA TROSKA NAS WSZYSTKICH

ERNEST SKALSKI

PARE LAT TEMU pojawił się ładny termin: „dzieci specjalnej troski”, który pozwolił obejść się bez innego, nieprzyjemnie brzmiącego określenia: „dzieci upośledzone”. Tych parę lat musiało jednak upłynąć zanim owa specjalna troska przestała być udziałem prawie wyłącznie samych, dotkniętych nieszczęściem rodziców. W ramach przedsięwzięć składających się na nową politykę społeczną wzięło ją w pewnym stopniu na siebie całe społeczeństwo. Mówiąc to, mamy na myśli podwyższenie o 500 złotych miesięczny zasiłek rodzinny na dziecko, wymagające szczególnej opieki ze strony rodziców i opiekunów.

Podstawę formalną w tym przypadku stanowi Rozporządzenie Ministra Pracy, Plac i Spraw Społecznych z 31 maja zeszłego roku, a konkretnie jego paragraf 16, który m. in. stanowi:

„1. Zasiłek rodzinny zwiększa się o kwotę 500 zł miesięcznie na dziecko w wieku do lat 16, które ze względu na stan fizyczny, psychiczny lub psychofizyczny wymaga stałej opieki innej osoby, polegającej na konieczności pielęgnacji lub na systematycznym współdziałaniu w postępowaniu leczniczym i rehabilitacyjnym.

2. Zasiłek rodzinny zwiększa się o kwotę 500 złotych miesięcznie również na dziecko, które ukończyło 16 rok życia, jeżeli odpowiada warunkom, o którym mowa w ust. 1, i zostało zaliczone do I lub II grupy inwalidów”.

Rozporządzenie określa także tryb przyznawania owego dodatku, a załącznik do niego wymienia stany fizyczne, psychiczne i psychofizyczne, które upoważniają do jego wypłaty. Załącznik jest dwunastopunktowy. Jedenaście punktów wymienia szczegółowo wspomniane stany, a dwunasty rozszkiełca dodaje do nich: „inne stany chorobowe lub po przebiegłych chorobach powodujące duże upośledzenie sprawności ogólnej, utrudniające w bardzo znacznym stopniu możliwość samodzielnego poruszania się w domu, w którym okres leczenia przekracza 6 miesięcy”.

Rozporządzenie datowane jest 31 maja 1974 r. a dodatki do zasiłków wypłaca się już od sierpnia zeszłego roku. Do końca roku oddziały ZUS wydały w tej sprawie około 30 tysięcy decyzji, z czego prawie 26 tysięcy — pozytywnych. Pewna ilość spraw została zaliczona w trybie nie wymagającym decyzji ZUS. Tam, gdzie zakłady pracy wypłacały w normalnej wysokości zasiłki na dzieci powyżej 16 lat, jedynie z tytułu

i choroby lub kalectwa, tam po prostu podwyższyły one wypłaty o 500 złotych, zawiadamiając o tym jedynie instancje ubezpieczeniowe — gdyż Rozporządzenie, w celu uproszczenia postępowania, przewidywało i taką możliwość. Zawiadomienia te spływają powoli, ale wiadomo, że w ten sposób załatwionych spraw było w ubiegłym roku kilka tysięcy.

W tym roku nadal trwa przyznawanie zwiększonych zasiłków, w tempie po parę tysięcy miesięcznie. Być może, ilość pozytywnie rozpatrzonych spraw zbliża się już do 40 tysięcy. W centrali ZUS z doświadczenia wiedzą, że na pełne objęcie wszystkich uprawnionych jakimkolwiek nowym świadczeniem schodzi na ogół rok albo i więcej. W tym wypadku ogólna ilość podwyższonych zasiłków może dojść do około 50 tysięcy. Ale słyszy się głosy, że tak naprawdę to nie wiadomo, ile ich będzie.

Otóż decyzję o podwyższeniu zasiłków wydano na podstawie bardzo luźnych szacunków i inaczej być zresztą nie mogło. Nie ma dotychczas w miarę pełnej statystyki o stanie zdrowia dzieci i młodzieży i dopiero wypłata wspomnianego zasiłku może z czasem doprowadzić do jej powstania. Informacje o dzieciach wymagających specjalnej troski częściowo wychwytyują poradnie D, gubiąc potem najcenniejsze swoich pacjentów. W dużym stopniu ujawnia je system szkolny, potem w jakimś fragmencie zakłady pracy czy komisje poborowe, ale to wszystko nie daje pełnego obrazu ani pod względem ilościowym, ani pod względem podstawowego kryterium, jakim jest konieczność opieki nad dzieckiem. Można się nie nadawać do treningu sportowego czy służby wojskowej, a doskonale sobie dawać radę w życiu i nie obciążać ponad miarę rodziców.

Dział Orzecznictwa Inwalidzkiego ZUS, operując się na tak wątych przesłankach mógł więc stwierdzić, że ilość dzieci w jakimś stopniu trwale poszkodowanych na zdrowiu fizycznym i psychicznym może oscylować w okolicach 250 tysięcy. Ale liczba ta nie była zbyt użyteczna przy określaniu sum potrzebnych na wypłatę podwyższonego zasiłku. Strata oka czy palca jest niewątpliwie kalectwem, lecz stałej opieki nie powoduje. Podobnie pewna ościężałość umysłowa. Dzieci poszkodowane w takim, względnie jeszcze umiarkowanym, stopniu stanowią zapewne ponad połowę wspomnianej grupy.

Spora część ciężiej dotkniętych przebywa stale w zakładach resortów zdrowia i oświaty. Dane za rok 1973 są następujące: w zakładach dla

niewidomych i słabo widzących — 1310, dla głuchych i niedosłyszących — 3964, kalekich — 552, umysłowo upośledzonych — 21006, umysłowo niedorozwiniętych — 9684. Łącznie daje to ok. 36,5 tysiąca. Liczbę tę z roku na rok się zmieniają, pozostają jednak zbliżone. Na dzieci w zakładach rodzice i opiekunowie dostają zasiłki tylko w czasie wakacji, jeśli biorą je do domu. Wydatek państwa na utrzymanie dziecka w zakładzie jest z reguły znacznie wyższy niż 500 złotych, zważywszy, że większość rodziców korzysta z daleko idących zniżek czy zgola z całkowitych zwolnień od opłat. Jednym z podstawowych założeń podniesionego zasiłku było częściowe choćby zrównanie sytuacji materialnej tych rodziców, którzy z kalectwem swego dziecka muszą się borykać sami, i tych, którzy korzystają z pomocy państwa.

W ten sposób mamy już dwie wielkie grupy spośród owych szacunkowych 250 tysięcy wyłączonych spod podwyższonego zasiłku. Jest jeszcze i trzecia. Otóż uprawnienia do ubezpieczenia społecznego posiada w Polsce 85 procent ludności. Pozostałe 15 procent to głównie wieś. Tam ilość upośledzonych dzieci jest większa. Po pierwsze — na skutek znacząco gorszych warunków zdrowotnych i higienicznych i gorszej opieki lekarskiej. No i po prostu — dzieci w rodzinach wiejskich jest więcej, więc stanowią one procentowo większą część w grupie ludności nie objętej prawami do ubezpieczenia. Lekarze z wieloletnią praktyką lekarską i społeczną są zdania, że gdyby owymi 500-złotowymi dodatkami objąć całą wieś, to ilość ich mogłaby się nawet podwoić.

Z danych o wpływie spraw do oddziałów ZUS wynika, że kilkanaście procent jest załatwianych odmownie. To wtedy, kiedy nie przysługuje zasiłek rodzinny w ogóle, kiedy dziecko przebywa w zakładzie oraz kiedy nie spełnia warunków medycznych, to znaczy kiedy komisja lekarska do spraw inwalidztwa i zatrudnienia uzna, że dziecko nie wymaga stałej opieki. W wielu wypadkach oczywiście, mogą to być sprawy dyskusyjne i wtedy włącza się system odwołań. Na przykład gdy komisja przyzna II grupę inwalidztwa, lecz uzna, że nie jest potrzebna stała opieka, instancje ubezpieczeniowe z urzędu przekazują sprawę na wyższy szczebel. Nieraz dochodzi ona do centrali. Jeśli tylko jest możliwość podniesienia zasiłku, wówczas z tej możliwości się korzysta. Precyzyjne odmierzenie miary ludzkiego nieszczęścia — a zawsze ma się z nim do czynienia w tej spr-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

wie — i targowanie się sprzeczne jest z zasadami naszej polityki społecznej. Interes społeczny wymaga przy tym z wielu względów, aby te wyższe zasiłki płać. Chodzi nie tylko o funkcję opiekuńczą tego przedsięwzięcia i o częściowe wyrównanie zwiększonych wydatków, jakie powoduje konieczność opieki nad ulomnym dzieckiem. Opieka ta częstokroć ogranicza aktywność życiową i zawodową rodziców, więc liczącą się pomoc materialna może szanse tych ludzi jakoś poprawić.

A 500 złotych to w aktualnie istniejącym układzie zarobków i cen jest sumą liczącą się w budżecie rodzinnym. Dlatego też dziwi trochę, że nie wszyscy, którym przysługuje ten dodatek zgłosili się po niego. Zgodnie z ogólnymi zasadami wypłaty zasiłków przysługuje on od 6 miesięcy wstecz od daty zgłoszenia (o ile wówczas istniała podstawa jego przyznania). To zabezpiecza zgłaszających się przed ponoszeniem skutków ewentualnej, a nieraz nieuniknionej, zwłoki w podejmowaniu decyzji przez organa ZUS. Ale od momentu rozpoczęcia wypłat 1 sierp-

nia zeszłego roku minęło już pół roku. Ci, którzy się w tym czasie zgłosili, otrzymali lub otrzymują zwiększony zasiłek od tego dnia. Ci, którzy się zgłoszą teraz i później, zaczynają być stracni.

Rzecz w tym, jak się już rzekło, że nie wiadomo dokładnie, ile się jeszcze zgłosi. Być może zostali już tylko nieliczne sprawy, a być może do sporej grupy zainteresowanych rodzin nie dotarła jeszcze informacja o przysługujących im uprawnieniach. Wiadomo, że wiele rodzin z fałszywego (lub uzasadnionego) presją otoczenia) wstydzi ukrywać posiadanie kalekich dzieci i nie decyduje się na wystąpienie do ZUS.

W sprawach zasiłków wnioski mogą składać nie tylko sami zainteresowani, lecz także związki zawodowe i inne organizacje społeczne. Tam więc, gdzie w grę wchodzi brak informacji zainteresowanych, byłoby wskazane, aby organizacje te uczyniły użytek ze swych uprawnień, oczywiście w sposób taktowny, nie ingerując na siłę tam, gdzie pomoc ta nie jest potrzebna i chciana.

O powszechnej korzyści płynącej

z owych zasiłków już mówiliśmy. Korzyścią niejako techniczną, lecz ważną, będzie zewidencjonowanie tego problemu, zorientowanie się w potrzebach i możliwościach. Jest to bowiem ów szczególny przypadek, kiedy skala potrzeb zaczyna być wyraźnie widoczna dopiero, kiedy się zacznie te potrzeby zaspokajać. Dlatego też trzeba było najpierw zdecydować, że się będzie płać, aby dopiero potem dowiedzieć się ile.

Dodatkowy zasiłek na jedno dziecko upośledzone wynosi 6 tysięcy złotych rocznie. Jeśli ilość tych dodatkowych wypłat zamknie się w granicach 50 tysięcy, to wydatek wyniesie 300 milionów w skali rocznej. W zeszłym roku wszystkie zasiłki rodzinne wypłacone przez ZUS wyniosły 11 miliardów. A więc przyrost wydatków z tego tylko tytułu nie jest zbyt wielki. Doprowadzenie sprawy do końca mogłoby pozwolić na zastanowienie się nad dalszymi krokami w dziedzinie opieki społecznej nad dziećmi wymagającymi szczególnej opieki, rozszerzenia form pomocy tak humanitarnej i w naszych warunkach skutecznej.

SFEMINIZOWANE MIASTO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dukcji i zatrudnienia. Uważam zresztą, że Łódź powinna stać się ośrodkiem naukowo-dydaktycznym nie tylko na skalę województwa czy regionu, ale i kraju. Mamy unikalne kierunki studiów na Politechnice czy w Szkole Sztuk Plastycznych, mamy uczelnie kinematograficzną. Sprawę większej roli nauki, jej funkcji stymulującej także rozwój gospodarczy przedstawiamy w różnych ekspertyzach i w dyskusjach. Niestety, nie wszędzie nasz punkt widzenia znajduje zrozumienie. Między innymi dlatego, że trzeba by sporo zainwestować.

— Łódź to miasto, ze względu na rodzaj przemysłu, nader sfeminizowane...

— Właśnie. Aktywizacja zawodowa kobiet jest najwyższa w skali całego kraju. W przemyśle łódzkim 60 proc. zatrudnionych — to kobiety. W przemyśle włókienniczym — 70 proc., w odzieżowym — 80 proc., w dziewiarskim — 75 procent. W strukturze demograficznej sytuacja jest również niekorzystna — na 100 mężczyzn, przypada 116 kobiet (55 proc. ogółu ludności to kobiety). Oczywiście, można powiedzieć, że w porównaniu z rokiem 1945 to teraz jest nieźle. Wtedy sytuacja była katastroficzna: na 100 mężczyzn przypadało w Łodzi 147 kobiet! W naszym ześle sprawę zasobów pracy kobiecej w Łodzi badała dr Jadwiga Florczak-Bywalec. Zresztą w ogóle w łódzkim środowisku naukowym wiele badań poświęca się roli i pozycji społeczno-zawodowej kobiet. Pod

moim kierunkiem prowadzone są badania nad zatrudnieniem, kwalifikacjami i placami łódzkich kobiet. Na ich podstawie postulujemy poważniejsze przemiany w strukturze zawodowej, ale także i w sferze produkcji. Przede wszystkim należałoby zredukować nieco dominującą na terenie Łodzi rolę przemysłu włókienniczego i odzieżowego przez rozwinięcie przemysłu elektromaszynowego, precyzyjnego i elektrotechnicznego. Zmiany w strukturze produkcji pociągną za sobą przemiany w strukturze zawodowej zatrudnionych i jednocześnie spowodują podniesienie się standardu życiowego ludności.

W przemyśle włókienniczym tradycyjnie płace kształtują się poniżej średniej. Po regulacjach propozycji układają się nieco korzystniej. Pewne zle tradycje przełamano. Modernizacja, unowocześnienie maszyn wymagają wyższych kwalifikacji.

— Jeśli więc chce się podnieść standard życiowy...

— ...trzeba zmieniać strukturę gospodarki. Co się zresztą realizuje, ale, moim zdaniem, to znaczy zdaniem pracowników nauki, tempo tych słusznych przemian jest zbyt wolne.

— Miasto i region są chyba zainteresowane w prowadzeniu wszelkich badań nad sytuacją kobiet?

— Oczywiście. W pracy, która wyjdzie drukiem, proponuję, by w Łodzi stworzyć ośrodek badawczy związany z sytuacją i problemami społeczno-zawodowymi kobiet. Nie chodzi o żaden nowy instytut, tylko

o ośrodek koordynujący badania prowadzone przez ekonomistów, socjologów, lekarzy, prawników, demografów i statystyków. W Łodzi problemami kobiet zajmują się bardzo wielu naukowców, lecz ich działania i wnioski nie nadają się często do uogólnienia, są rozproszone. Funkcje koordynatora mógłby przyjąć np. Instytut Pracy i Placy, którego filia powstała niedawno w naszym mieście.

— W swojej pracy pozanaukowej najczynniej działa Pani Profesor w Radzie Kobiet. Czy udało się tam rozwiązać jakiś problem kobiecej w praktyce?

— Niejeden. Np. Rada Kobiet ustaliła, które inwestycje mają być bezwzględnie oddane w terminie. Przy okazji muszę panu zdradzić, że nawet wywalczyliśmy „kobiecy” terminy oddania tych inwestycji do użytku; 8 marca i 26 maja. Oczywiście, chodzi tu o inwestycje ułatwiające kobietom życie — żłobki, przedszkola i sklepy.

— Ale egzekucji żadnej w stosunku do wykonawców nie ma?

— Egzekucji prawnej nie mamy, ale mamy za to egzekucję moralną. Stosujemy różne metody, np. niezbyt przyjemnie jest usłyszeć, jak z oficjalnej trybuny kobiety wytkają, że pan X z przedsiębiorstwa Y nie zrealizował czegoś, a coś innego zaniedbał. Wywalczyliśmy poza tym stałą konsultację z organizacjami kobiecymi, głównie Radą Kobiet, projektów planów terenowych. Znowu rzecz do-

tyczy inwestycji, związanych z potrzebami rodziny, inwestycji społecznych i usługowych, ich ilości, rozmieszczenia i jakości. Mężczyźni myślą o tym nie do końca. Usługi mają często znaczny poślizg, który trzeba całkowicie wyeliminować.

Chcemy, żeby konsultacja planów nie była jednorazową akcją. Ostatnio udało nam się ingerować w kolejny łódzki plan pięcioletni na lata 1976—1980. Początkowo projektowano budowę wielkiego domu towarowego w Łodzi. Ale jeszcze jeden dom towarowy, w którym można kupić to samo, co gdzieś indziej nie wydawał nam się sprawą zasadniczej wagi. Przerosowaliśmy, że w Łodzi stanie dom usług. Ze wszystkimi usługami, ułatwiającymi życie kobietom i rodzinie. Następną sprawą: Rada Kobiet przedłożyła projekt stworzenia Instytutu Zdrowia Kobiet. Właśnie w Łodzi. Jest to przecież typowe środowisko robotnicze kobiet. Obserwuje się tu dużą zachorowalność kobiet na choroby zawodowe. Projekt został już zaakceptowany urząd miasta powołał komisję lekarzy, socjologów i społeczników z doc. dr. med. Izabellą Małecką, która ten pomysł forsuje. Ponieważ decyzję są już podjęte, mamy nadzieję, iż Instytut Zdrowia Kobiet wkrótce zostanie powołany. Krótko mówiąc — walczymy o to, by kobietom w regionie żyło się lepiej, żeby usługi były należycie rozwinięte, np. z gastronomią w Łodzi jest bardzo źle. Dlatego też wysunęliśmy propozycję opracowania programu rozwoju gastronomii w mieście.

— Tworzy więc Pani Profesor rodzaj kobiecego hobby w Łodzi?

— Coś w tym jest. Ale mnie przecież nie chodzi o same kobiety, choć to one robią zakupy, uganiają się po pralniach itp. Po prostu — te sprawy są ważne dla całego społeczeństwa, tyle, że bliższe są kobietom z racji

ich roli matek i żon. W Radzie Kobiet wprowadziliśmy interesującą formę pracy — spotkania z przedstawicielami kobiecych załóg. Przygotowuje się i wygłasza referaty np. o ochronie zdrowia kobiety, o sytuacji kobiet w świetle Kodeksu Pracy itp. Potem aktywistki dyskutują z nami, wnioski zaś z dyskusji przekazujemy do odpowiednich komórek czy do urzędu miasta, czy komitetu wojewódzkiego lub do innych.

— I wnioski te są wykorzystywane?

— Nie wiem, mam nadzieję, że tak. To samo dzieje się z większością badań naukowych, które prowadzimy. Nasz Instytut ściśle współpracuje z komisją planowania regionu. Przedstawiamy im nasze analizy i, mamy nadzieję, iż nasze prace są tam wykorzystywane. Lecz istnieją rozbieżności między teorią i praktyką, mimo że właściwie wszystkie nasze badania są prowadzone w ścisłym związku z życiem i praktyką.

— Takie „życiowe” badania, które Pani Profesor prowadzi to także analiza zasobów pracy nowego zagłębia w Bełchatowie?

— Badania w Bełchatowie prowadzimy od zeszłego roku. Zajęliśmy się tam przekształcaniem struktury zawodowej ludności regionu bełchatowskiego (miasto, powiat, niektóre obszary z innych powiatów, które będą ciążyły ku nowej inwestycji). Najpierw chcemy zbadać aktualny stan, wielkość i strukturę zawodową ludności. Znajdzie się w badaniach i miejsce na problem kobiet. To będzie podstawą do oszacowania zapotrzebowania na dodatkowe zatrudnienie i do wskazania ewentualnych źródeł — migracji stałej, migracji wahadłowej (dojeżdżających). Następnie chcemy zbadać czy raczej

obserwować na bieżąco zmiany następujące wraz z budową tej wielkiej inwestycji. Do badań wykorzystujemy praktyki zawodowe studentów. W czasie ostatnich wakacji w Bełchatowie grupa naszych studentów, z kilkoma asystentami, przeprowadziła rekonesans. W tym roku też wysłaliśmy w rejon przyszłego Zagłębia ekipę studentów. Pokażą oni w swych opracowaniach dotychczasowy rozwój gospodarczy regionu, strukturę przemysłu, rolnictwa i usług. To są tematy ogólne, które będą podstawą późniejszych badań pod problemem zatrudnienia.

— Czy studenci i w tych pracach będą uczestniczyli?

— Oczywiście. Badania prowadziły przez seminarium magisterskie. Podobne bełchatowskim badania prowadziliśmy już we Włocławku, powstało potem kilkanaście prac magisterskich. Układamy tak tematy tych prac, żeby były związane z programem badań Instytutu. No i zawsze ktośś z prac dyplomowych poświęconą jest kobietom, ich kwalifikacjom, aktywizacji zawodowej lub planom.

— Teraz już zaczynam rozumieć, jak Pani Profesor godzi tak różnorodne na pozór zajęcia jak nauka i uczestnictwo w ruchu kobiecym. W rzeczywistości jest to działalność na obszarach nakładających się na siebie.

— Właśnie, udało mi się pogodzić naukę z tym, co uważa się za nie-naukowe, czyli z praktycznym życiem. Jedno bowiem inspiruje drugie.

— Dziękuję Pani Profesor za rozmowę.

Rozmawiał:
PIOTR RACHTAN

OD LICZYDŁA DO KALKULATORA „ELWRO”

Godło: „MARIA”

MOJE dzieje jako ekonomisty nie przedstawiają się zbyt rewelacyjnie, nie zdobyłam specjalnych osiągnięć, nie zrobiłam kariery zawodowej. Jestem jedną z wielkiej przeciętnej rzeszy ekonomistów. Z zawodem tym jestem związana od momentu ukończenia Liceum Handlowego w Warszawie, tj. od roku 1947. Następnie w r. 1950 ukończyłam studia I stopnia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, a po kilku latach ukończyłam studia II stopnia i otrzymałam tytuł magistra nauk ekonomicznych.

Zawód mój kontynuuję prawie cały czas, tj. od roku 1950 do dnia dzisiejszego z pięcioletnią przerwą w pracy zawodowej, kiedy poświęciłam cały czas moim małym wówczas dzieciom.

Po ukończeniu Wydziału Handlu w Szkole Głównej Planowania i Statystyki otrzymałam nakaz pracy do Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. Rozpoczynając pracę w Departamencie Szkolenia Zawodowego byłam bardzo dumna i szczęśliwa z tego, że posiadam dyplom studiów wyższych (jako pierwsza z rodziny), że pracuję w ministerstwie i że posiadam stanowisko inspektora, co brzmiało bardzo poważnie. Ale pracę miałam wyjątkowo nieciekawą. Polegała ona na planowaniu różnego rodzaju kursów dla handlowców w poszczególnych województwach. Współpracowałam przy opracowywaniu planów rocznych i kwartalnych siedząc często w godzinach nadliczbowych nad olbrzymimi plachtami planów. Były to przeważnie ilościowo-kosztowe rozplanowywanie, dopasowywanie, skreślanie na skutek wciąż nowo wprowadzanych zmian, poprawianie i da capo...

Od czasu do czasu byłam delegowana w podróże służbowe na inspekcję kursów lub w sprawach planowania i sprawozdawczości. Podczas jednej z takich podróży służbowych odwiedziłam przy okazji mego dawnego koleżę, przyjaciela ożdziła i to zadecydowało o moich przyszłych losach. W r. 1952 wyszłam za mąż i przeniosłam się tam, gdzie mieszkał mój mąż, gdyż ja w Warszawie nie miałam nadziei na szybkie otrzymanie mieszkania. Otrzymałam zmianę nakazu pracy z ministerstwa do podległej mu jednostki, a mianowicie do przedsiębiorstwa hurtu spożywczego.

Pracowałam tam w Dziale Planowania na dużo gorszych warunkach finansowych. Praca moja zmieniła trochę charakter. Zamiast liczenia kursantów, liczyłam i planowałam artykuły spożywcze na całe województwo. Po pół roku otrzymałam służbowe polecenie objęcia nowej i bardziej odpowiedzialnej pracy. Otrzymałam do prowadzenia czternastoosobowy dział planowania z 4 sekcjami: planowania, zatrudnienia, organizacji i sprawozdawczości. Pracę miałam ciężką, gdyż zastałam dział słabo zorganizowany. Usiłowałam zaprowadzić tam jakiś taki porządek, udoskonalić organizację i te-

chniki, pewne odcinki usprawnić, a spotkałam się z niezrozumieniem. Było mi przykro i ciężko. Musiałam zapoznać się z pracą i nowymi dla mnie zagadnieniami, nie mówiąc już o nowym środowisku, mieście i ludziach.

Po pewnym czasie, dzięki moim usiłowaniom, zdobyłam zaufanie, jeżeli nie całego zespołu to przynajmniej większej jego części. Pracowałam tam 3 lata. Zwolniłam się z pracy w czasie ciąży, nie licząc się nawet z możliwością korzystania z urlopu macierzyńskiego. Bardzo chciałam mieć dziecko, a dojazdy do pracy były koszmarnie na skutek tłoku w tramwajach. Nie czułam się na siłach (po konsultacji z lekarzem) podjąć temu.

Przerwałam pracę na pięć lat wychowując najpierw pierwsze, a potem drugie dziecko, które przyszło na świat w dwa lata po pierwszym. Byłam więc na utrzymaniu męża, a budżet nasz był bardzo skromny. Mąż początkowo zarabiał 875 zł, potem dodatkowo pracował jako wykładowca w technikum. Dla przykładu podam pewne dane dotyczące mego budżetu rodzinnego, gdyż swego czasu „żyjąc z ołówkiem w ręku” prowadziłam szczegółowe rachunki domowe, które do dzisiejszego dnia zachowałam jako pewnego rodzaju curosium. Dane dotyczą średnich miesięcznych poborów i wydatków w poszczególnych latach.

Rok	Mąż		Zona		inne *	Wydatki		inne	Wydatki do PKO	liczba członków rodziny
	pensja	inne	pensja	premia		Opłaty (średnia w miesiącu)	Żywność			
1953	875	—	720	303	200	2098	1100	998	—	2
1954	875	1880	820	305	—	3880	870	3010	—	2
luty	875	1880	820	305	—	3880	870	3010	—	2
marzec	875	1880	820	305	—	3880	870	3010	—	2
1955	1000	1000	—	—	—	2000	580	1420	—	2
luty	1000	1000	—	—	—	2000	580	1420	—	2
marzec	1000	1000	—	—	—	2000	580	1420	—	2
1966	1200	2120	2600	—	600	9820	3000	3820	3000	5
1967	5000	2000	2600	—	600	10200	3300	3900	3000	5
1973	5500	3000	3900	—	—	12400	4000	6500	1900	5

* poz. inne — obejmuje nagrody, honoraria za artykuły oraz prace zlecane.

Pierwszą pensję otrzymałam tuż przed wymianą pieniędzy (październik 1950), nie zdążyłam jej wydać, a potem wymieniono mi 1:3, tak więc praktycznie 2/3 pensji straciłam. Interweniowałam nawet w ministerstwie, aby uwzględniono wyjątkowy zbieg okoliczności oraz moją sytuację materialną, ale, niestety, załatwiono moją prośbę odmownie. Pobory moje przez następne lata pracy zawodowej kształtowały się na niezbyt wysokim poziomie w porównaniu do obowiązków, jakimi zawsze byłam obciążona. Były okresy, że na awans musiałam czekać 3 lub 4 lata. Stanowisko moje np. od r. 1965, aż do r. 1973 „projektant” a potem „kierownik pracowni” było fikcją (taka pracownia nie istniała), a mój zakres pracy

nie zmieniał się, chociaż spełniałam funkcję pracownika naukowo-badawczego, lecz angaż był wystawiony na to stanowisko tylko dlatego, że gwarantował wyższe pobory.

Obserwacje moje wykazują, że kobiety mimo pełnego równouprawnienia nie są sprawiedliwie oceniane i wynagradzane. Kiedy wyjaśniano mi przyczyny mego fikcyjnego angażu, rzekomo dla mojego dobra, część mężczyzn była na wysoko płatnych etatach nie spełniając wcale poważniejszych funkcji ani nie będąc bardziej obciążonymi.

Po pięcioletniej przerwie postanowiłam wrócić do pracy zawodowej, ale już nie w dziedzinie handlu, która zupełnie mnie nie interesowała. Na przeszkodzie stanął mi oczywiście mój dotychczasowy staż pracy (Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, i podległe mu placówki), a do tego posiadam dyplom ukończenia Wydziału Handlu. Właściwie była to idealna zgodność zatrudnienia z kierunkiem studiów. Niemniej nie interesowała mnie ta dziedziną zupełnie, moze na skutek niezbyt fortunnego zakresu prac, jaki otrzymałam na początku mojej pracy zawodowej. To, co osiągnęłam do tego czasu, w dużej mierze zawdzięczałam swojej dyscyplinie wewnętrznej oraz jakiejś wrodzonej intuicji co do sposobu postępowania. Postanowiłam więc zmienić kierunek pracy.

odbycia studiów II stopnia z zakresu ekonomiki przemysłu.

Byłam szczęśliwa w pełnym tego słowa znaczeniu. Przeształam się na zagadnienia ekonomiki przemysłu, które mnie interesowały, pracę miałam szalenie ciekawą, zdobywałam praktykę przez współuczestnictwo w badaniach w różnego typu przedsiębiorstwach przemysłowych.

Zagadnienia i tematy prac badawczych, w których współuczestniczyłam dotyczyły przeważnie organizacji stanowisk roboczych, a oprócz tego współpracowałam przy opracowywaniu analiz ekonomicznych, jak też brałam udział w badaniach nad kształtowaniem się rentowności przedsiębiorstw przemysłowych.

Na swoim koncie mam już kilka publikacji. Są to artykuły w czasopiśmie ekonomicznym. Dotyczyły one analiz przeprowadzanych na podstawie wyników badań.

Jeżeli poddam analizie stan mojej wiedzy ekonomicznej, to osobiście odczuwam stałą potrzebę dokształcania się w celu poszerzenia wiadomości z dziedziny ekonomiki. Studia skończyłam bardzo dawno, a ówczesny model studiów uwzględniał zupełnie inną problematykę (choć muszę stwierdzić, że najbardziej utkwili mi w pamięci i do dzisiejszego dnia zachowały swą aktualność wykłady prof. E. Lipińskiego, prof. J. Hochfelda, prof. Sulca). Dzisiejszy przyspieszony rozwój nauki i konieczność jej praktycznego zastosowania wymaga systematycznego odnawiania i unowocześniania wiadomości i pojęć. Współczesny ekonomista powinien znać zasady analizy, metody przewidywania, prognozowania oraz powinien umieć myśleć „cyfrowo” i „inżyniersko”. Ranga naszego zawodu jest jeszcze dziś — moim zdaniem — niezbyt wielka.

W czasie mojej pracy jako ekonomisty, nie spotkałam się z faktem bezpośredniego zwrotu się do mnie o poradę, wyrażenie mego zdania lub konsultację typu ekonomicznego. Oczywiście, można problem odwrócić, uznać, że to ekonomista powinien mieć coś do powiedzenia. Ale przecież, sądzę, że to niedobre, kiedy ekonomista nikt nie pyta o zdanie w wielu sprawach.

Jedynie w moim życiu prywatnym pytało się mnie, w jaki sposób prowadzę moje gospodarstwo domowe i jak wykorzystuję budżet domowy, że moja rodzina posiada pewne osiągnięcia mimo nie nadzwyczajnych poborów. Stać nas było bowiem na kupienie i utrzymanie auta oraz na zrealizowanie kilku zagranicznych wycieczek. Na te pytania odpowiadałam zgodnie z prawdą, że wykorzystuję swoje wiadomości zawodowe, stosując w domu rachunek ekonomiczny. Żyjemy z ołówkiem w ręku, moje dzieci bardzo często, póki były małe, chodziły w ubrankach przebranych z ojca garnituru lub mego płaszcza, w sprawach finan-

sowych istnieje zwyczaj wspólnej kasy (tj. nie ma podziału na zarobki „twoje lub moje”), z której czerpie się w miarę potrzeb na codzienne lub większe zakupy.

Na przestrzeni lat mojej pracy zmieniła się technika wykonywania prac związanych z liczeniem. W 1950 r. jeszcze w Ministerstwie posługiwano się... liczydłem (co prawda sama na nim nie liczyłam, ale moje koleżanki z dużą wprawą korzystały z tego urządzenia). Ja korzystałam wówczas z sumatora o napędzie elektrycznym Rheinmetall-AES oraz z maszyn ręcznych czterodziałaniowych „Triumphator”. Czasem udalało mi się pożywić (bo kilka sztuk już było) maszynkę czterodziałaniową „Facit”, która po 1950 r. była wielką nowością. Sumatory elektryczne oraz owe „Facity” dosłownie wyrzuciłyśmy z rąk, uzgadniałyśmy godziny używania, gdyż maszyn było mało a terminy opracowań krótkie i nikomu nie chciało się liczyć „na piechotę”.

Dopiero po r. 1960 korzystałam z elektrycznej maszyny czterodziałaniowej Rheinmetall, a od r. 1963 zapoznałam się z pracą maszyn cyfrowych, z maszyną UMC 1, a potem z maszyną ZUSE i Elliott. Od r. 1967 wykonuję obliczenia (przy pomocy matematyków i programistów na maszynach Odra 1013, Odra 1304 oraz za pomocą podręcznego kalkulatora elektronicznego typ „Elwro LN 105”).

Obliczenia przy pomocy maszyn cyfrowych ODRA 1013 i Odra 1304 lub przy pomocy innych maszyn wraz z pracami przygotowawczymi wykonuję obecnie w ciągu kilku tygodni, gdy dotychczas tego typu określoną pracę wykonywałam przy pomocy maszyn Rheinmetall oraz przy współpracy całej grupy osób przez 2 do 6 miesięcy. Byłam też kilkakrotnie wysyłana przez moje kierownictwo do różnych ośrodków obliczeniowych w celu zapoznania się z innymi maszynami cyfrowymi. Dzięki temu widziałam maszynę Urat 2, ZUSE Z-23, ZAM 2, Elliott 803, komputery IBM oraz Mińsk itp. Biorę też udział w konferencjach poświęconych problemom automatyzacji i mechanizacji informacji gospodarczych.

Korzystam obecnie z techniki mikrofilmowej, mam możliwość powielania tekstów i rysunków przy pomocy kserografu, korzystam z usług informacji naukowo-technicznej, choć w pełnym tego słowa znaczeniu zaczyna ona rozwijać się dopiero teraz na szeroką skalę.

I tak, choć powoli, wszystko zmienia się na lepsze.

listy

Szpital i kadry

Z uwagą przeczytałem artykuł red. Ernesta Skalskiego pt. „Budowie dla zdrowia” (Z. G. z dn. 16.II.1975 r.). Niewątpliwie budownictwo szpitalne jest bardzo kosztowne i kto wie, czy przewidywany koszt jednego łóżka szpitalnego w przyszłej pięcioletniej wzniesie ponad milion złotych? Rozwój techniki dla potrzeb medycyny jest z roku na rok coraz szybszy i przy niezbyt szybkich cyklach budowy szpitali w Polsce trzeba przewidywać, że w trakcie realizacji nie dokonamy się w wielu przypadkach niekorzystnie i modernizacji. Z drugiej strony jakiś „byskawiczny” cykl budowy szpitali mógłby wprowadzić resort służby zdrowia w duże zakłopotanie, gdyż na pewno nie nadążałoby w przygotowywaniu niezbędnych fachowych kadr medycznych. Już obecnie w niektórych ośrodkach uwidacznia się dotkliwy brak pielęgniarek i są kłopoty z kadrową obsadą nowo otwieranych placówek.

Zdarza się również, że budowa szpitala nie idzie w parze z zapewnieniem mieszkań dla personelu. Niezbyt wysoka ranga zawodu pielęgniarki w społeczeństwie nie wzbudza szczerą sympatię wśród szkodliwych pielęgniarzy zawodowych, dopływ kandydatów. Odpływ z zawodu też zaczyna się poważnie liczyć, w wielu przypadkach jest on na szczęście czasowy, związany z urlopami macierzyńskimi, ale przecież nie ma pewności, czy wszystkie pielęgniarki podjęną po upływie tych urlopów pracę w swoim zawodzie. Istnieje, moim zdaniem, potrzeba koordynacji budowy szpitali i innych obiektów dla służby zdrowia z możliwościami kadrowymi na danym terenie. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że nie wszystkie oddziały nowo wybudowanego szpitala będzie można otworzyć z powodu braku fachowego personelu. A to — w obliczu pilnych potrzeb społeczeństwa — byłoby marotrawstwem.

L. P.
Warszawa

Bazar w hotelu kat. „Lux”

W styczniowym dodatku „Polityka-Eksport-Import” przeczytałem wypowiedź Jerzego Wiercorka pt. „Forum na eksport”. Krytykuje on przeznaczenie parteru gmachu hotelu „Forum” wyłącznie na potrzeby hotelowe i sugeruje przerobienie tego parteru na pasaż handlowo-usługowy. Umieszcza tam sklepy z kosztkami, wódkę wyborową i wszelkie inne najlepsze towary polskiego wyrobu, czyniąc z parteru hotelowego salon wystawowy. Mówi, że byłaby to najlepsza reklama naszej produkcji wysokiej jakości dla handlowców i turystów całego świata. Zastrzega sprzedaż tych towarów za nasze złotówki, a nie za dolary USA.

Co do dolarów, to p. Wiercork być może ma rację, ale nie zgadzam się z nim w sprawie też przerobienia parteru na pasaż handlowo-usługowy. Nie jestem ekonomistą, tylko zwykłym człowiekiem „wsiowym”, starej daty ziemianinem, znam się tylko trochę na dystrybucji samopomocowej. A myślę sobie mniej więcej tak:

Jeżeli wybudowano taki gmach na hotel (nie widziałem go zresztą w naturze), a miejsce noclegowych w Warszawie ciągle brakuje, to powinien być użyty tylko na pokoje noclegowe i recepcję oraz restaurację-kawiarnię. W recepcji powinien być kiosk z gazetami, z kartkami ilustrującymi zabytki i nowe budownictwo polskie, z przewodnikami po Polsce, punkt wymiany walut i fryzjer — wszystko w zasadzie tylko dla gości „Forum”.

Cudzoziemiec nie zadowolony się salonek wystawowy na parterze hotelu. Pójdzie do domów towarowych, do sklepów niuśnych, do barów, „Delikatesów”, zajrzy nawet do Garvolina albo do Czestochowy, przejrzę się „Motocybystom”, magazynom obuwia, odzież i t.d., a do hotelu wróci na nocleg. Bo jakże go zmusić, by oglądał tylko to co mamy najlepsze? Nie możemy przecież wytyczyć mu trasy podróży i zwiedzania.

P. Wiercork powołuje się na prof. Z. Karpiańskiego, projektanta Sciany Wschodniej i słusznie przypomina, że powinien powstać śródmiejski pasaż handlowo-usługowy. Ale ów pasaż — moim zdaniem — nie powinien mieć nic wspólnego z hotelem „Forum”. Już przed 1900 r. słyszałem opowiadania kupców o domach towarowych, do których można było udać się nagim, tylko z pieniędzmi, a wyjść lub wyjechać własnym pojazdem, we fraku, syty, z wypchanymi walizkami. Ale te domy towarowe nie miały hoteli, a hotele nie były bazarem. Jeżeli byśmy zaopatrzyli projektowane w „Forum” sklepy w towary atrakcyjne, np. w bućki damskie na niskich obcasach (moja...-ciotenna żona nie znalazła takich w Nysie, Opolu ani we Wrocławiu) lub w ciepłe pokojowe panofle meskie (znalazałem takie wreszcie za 88 zł w Opolu, ale na poszukiwania straciłem cały dzień), gdyby się ukazały w „Forum” różne poszukiwane towary, to warszawscy wykupiliby je natychmiast w 90 proc., a reszta zostałaby dla nas, ludzi „wsiowych” zdających na zakupy do „Forum” jak z grzechami na Jasną Górę.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4



Fot. S. ZUBCZEWSKI

WSPÓŁPRACA EKONOMISTÓW POLSKICH I RADZIECKICH

ROZMOWA Z PROF. DR. HENRYKIEM CHOŁAJEM

Pod koniec lutego odbyło się w Jablonie inauguracyjne posiedzenie Polsko-Radzieckiej Komisji Nauk Ekonomicznych. W skład komisji ze strony polskiej wchodzi: prof. dr HENRYK CHOŁAJ (przewodniczący), doc. dr R. CHELIŃSKI, prof. dr A. MELICH, prof. dr J. POPKIEWICZ, prof. dr K. SECOMSKI, prof. dr W. WELFE, prof. dr W. ZASTAWNY. Stronę radziecką reprezentują: prof. T. S. CHACZATUROW (przewodniczący), prof. dr T. B. RIABUSZKIN, prof. E. I. KAPUSTIN, prof. N. J. PIETRAKOW, prof. R. S. MITIAGIN, prof. J. A. KONOWALOW. Redakcja nasza zwróciła się do przewodniczącego grupy polskiej z prośbą o rozmowę na temat zadań i prac komisji.

REDAKCJA: Panie Profesorze jakie cele stoją przed Polsko-Radziecką Komisją Nauk Ekonomicznych?

HENRYK CHOŁAJ: Komisja została powołana przez Polską Akademię Nauk i Akademię Nauk ZSRR. Dotychczasowe kontakty naukowe ekonomistów polskich i radzieckich były ożywione, lecz miały charakter przypadkowy. Nie były sterowane i koordynowane z punktu widzenia najważniejszych problemów nauk ekonomicznych. I tu znajdujemy odpowiedź na pytanie jakie cele ma realizować komisja. Jej zadaniem jest ukierunkowanie badań naukowych i podniesienie współpracy na wyższy poziom oraz wzbogacenie jej form. Wspólne działanie obejmuje AN ZSRR i PAN, wyższe uczelnie ekonomiczne, uniwersytety i instytuty badawcze obu krajów. Do prac włączają się również aktywnie Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR.

REDAKCJA: W dniach 18-24 lutego przebywała w Polsce grupa radzieckich ekonomistów, przedstawicieli komisji. Jaki był program wizyty?

HENRYK CHOŁAJ: Goście radzieccy zwiedzili zakłady Petrochemiczne w Oświęcimiu, spotkali się z przedstawicielami zjednoczenia „Petrochemia” oraz byli gośćmi Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Natomiast w Warszawie odbyło się spotkanie w Komisji Planowania, następnie w PTE wykład prof. Chaczaturowa i spotkanie ekonomistów radzieckich z naczelnymi władzami PTE, gdzie przedmiotem dyskusji była edukacja ekonomiczna społeczeństwa. Część radzieckich gości odbyła również dyskusję w redakcji „Życia Gospodarczego” — jej plony ukazały się już na łamach Waszego pisma.

Najważniejszym jednak punktem wizyty było inauguracyjne posiedzenie komisji w Jablonie. Na spotkaniu tym ustalono merytoryczny program działalności oraz formy współpracy, między ekonomistami polskimi i radzieckimi.

REDAKCJA: A więc nad jakimi problemami będzie pracowała komisja?

HENRYK CHOŁAJ: Ustaliśmy cztery podstawowe grupy tematyczne. Pierwsza dotyczy badań nad stadium rozwoju socjalistycznego sposobu produkcji, ze szczególnym uwzględnieniem budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. W tej dziedzinie nauka radziecka ma olbrzymie osiągnięcia. W rezultacie uogólnienia pionierskich doświadczeń ZSRR są niezwykle interesujące i pożyteczne dla ekonomistów polskich i dla budowy takiego społeczeństwa w naszym kraju. W tej grupie zagadnień mieści się również krytyka burżuazyjnych i rewizjonistycznych poglądów na gospodarkę i społeczeństwo socjalistyczne.

Drugim nurtem wspólnych zainteresowań będzie system zarządzania gospodarką narodową, zwłaszcza wymiana doświadczeń z funkcjonowania zjednoczeń gospodarczych. W tej dziedzinie zarówno w Polsce jak i w Związku Radzieckim zaszło wiele istotnych zmian i wspólne badania mogą przyczynić się do wypracowania coraz doskonalszych form zarządzania. Jest to o tyle istotne, że w obu krajach można zaobserwować tendencję do koncentracji produkcji przemysłowej, co jest nieodzownym czynnikiem dynamicznego rozwoju gospodarczego. Równocześnie coraz bardziej skomplikowany staje się proces zarządzania i układy organizacyjne w gospodarce. Potrzeba więc coraz doskonalszych opracowań teoretycznych, które mogłyby stanowić wzorce dla praktyki.

Trzecia grupa tematów obejmuje socjalistyczny sposób życia z uwzględnieniem aspektów ekonomicznych, socjologicznych, politycznych i filozoficznych. Ponieważ są to problemy wychodzące poza ekonomię polityczną, do prac tych zostają zaangażowani przedstawiciele wielu innych dyscyplin naukowych.

Wreszcie czwarta grupa problemów dotyczy polityki demograficznej, racjonalnego zatrudnienia, wykorzystania siły roboczej, w warunkach rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Wspólne badania w tym zakresie mają donieść znaczenie dla polityki gospodarczej obu krajów.

REDAKCJA: Panie Profesorze. Kraje socjalistyczne rozwijają się niezwykle dynamicznie, rośnie ich u-

dział w międzynarodowym podziale pracy i powiązania z gospodarką światową. W ostatnich latach jesteśmy świadkami kryzysu surowcowo-energetycznego i inflacji w krajach kapitalistycznych. Czy wobec tego komisja zajmuje się tą problematyką np.: wypracowaniem mechanizmów, które chroniłyby, a przynajmniej ograniczały do minimum wpływ kryzysów w krajach kapitalistycznych na gospodarkę państw socjalistycznych?

HENRYK CHOŁAJ: To się rozumie samo przez się. Od rzeczywistości nie można uciec, nie można się również zamknąć we własnych granicach. Jeśli np. rozpatrujemy budowę rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, musimy również analizować stadia rozwoju ogólnego kryzysu kapitalizmu. Kiedy skupiamy swoją działalność na zagadnieniach demograficznych czy racjonalnym zatrudnieniu, to rozważania te muszą być powiązane z ogólnymi tendencjami światowymi. Dlatego też ogólnym temem naszej współpracy są procesy integracyjne krajów socjalistycznych w ramach RWPG, w powiązaniu ze zmianami zachodzącymi w gospodarce światowej.

REDAKCJA: Czy mógłby Pan Profesor poinformować naszych czytelników jakie formy przyjmie współpraca ekonomistów polskich i radzieckich?

HENRYK CHOŁAJ: Nie sposób wymienić wszystkie formy współpracy, ale do najważniejszych będą należały coroczne robocze zebrania Polsko-Radzieckiej Komisji Nauk Ekonomicznych. Następnie będziemy organizowali konferencje, sympozja, posiedzenia okrągłego stołu. I tak np. w pierwszym kwartale 1976 roku odbędzie się w Moskwie sympozjum na temat teoretycznych problemów ekonomicznych rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. W tym samym roku odbędzie się konferencja naukowa poświęcona problematyce zarządzania gospodarką narodową.

Bardzo ciekawą formą współpracy jaką chcemy zorganizować są szkoły młodych ekonomistów polskich i radzieckich. W połowie 1976 roku na Uniwersytecie Łódzkim powstanie pierwsza tego typu szkoła, która rozpocznie badania nad matematycznymi i cybernetycznymi metodami zarządzania gospodarką narodową. Uczestnikami tej szkoły będą studenci polscy i radzieccy, a zajęcia będą prowadzili naukowcy obu krajów.

Niezmiennie ważną formą współdziałania stanie się współpraca w zakresie publikacji naukowych — wymiana artykułów między czasopismami ekonomicznymi obu krajów, wspólna polityka w dziedzinie tłum-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

maczeń książkowych oraz przegotowywanie wspólnych publikacji.

REDAKCJA: Mówiliśmy dotychczas o współpracy między ekonomistami polskimi i radzieckimi. Na zakończenie chciałbym zapytać Pana Profesora jakie znaczenie ma działalność tej organizacji dla polskiej ekonomii?

HENRYK CHOŁAJ: Współpraca ekonomistów polskich i radzieckich jest częścią wspólnego działania uczonych obu krajów w zakresie nauk społecznych. Radzieckie nauki ekonomiczne uzyskały wielkie osiągnięcia badawcze w zakresie socjalistycznych stosunków produkcji, teorii własności socjalistycznej, socjalistycznych stosunków podziału, działania praw ekonomicznych w ustroju socjalistycznym. Badania te są prowadzone przy wykorzystaniu najnowszych metod naukowych. Dlatego wspólne dyskusje i wymiana poglądów stanowią zasadniczy warunek wzbogacania warsztatu badawczego, pogłębiania marksistowsko-leninowskiej metodologii nauk społecznych. Prowadzi to do wspólnego celu — budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Ekonomiczna teoria socjalizmu powstaje jako uogólnienie doświadczeń wszystkich krajów socjalistycznych. Doświadczenia radzieckie mają jednak największy ciężar gatunkowy, m. in. z powodu ich pionierskiego charakteru.

Nauka radziecka wnoszą największy wkład do rozwoju teorii ekonomicznej, jest głównym ośrodkiem myśli marksistowsko-leninowskiej. Rozwój nauk ekonomicznych w ZSRR pozwolił rozwiązać szereg istotnych problemów budownictwa socjalistycznego. Nie wspominając już o teorii okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, czy fundamentach teorii planowania gospo-

darczego itd., również metody programowania liniowego zostały opracowane przez naukowców radzieckich w zastosowaniu do praktyki gospodarczej na długo przed ich opóźnieniem na Zachodzie. Pierwszy bilans międzygalańskiowy był w istocie sporządzony właśnie w Związku Radzieckim, tak samo modele wzrostu gospodarczego oparte na marksistowskiej teorii reprodukcji rozszerzonej w zastosowaniu do industrializacji kraju były przedstawione i zweryfikowane po raz pierwszy przez radzieckiego ekonomistę Feldmana; przez radzieckich ekonomistów i matematyków zostały również rozwinięte zasady systemu optymalnego funkcjonowania gospodarki itp.

Ekonomista nie może nie orientować się w realnych osiągnięciach radzieckiej nauki ekonomicznej, która ma wysoki autorytet w świecie. Szkodziła we wszechmiar byłaby izolacja polskiej myśli ekonomicznej, niezależnie od jej źródeł, które mogą być związane np. z inercją, wywołaną tradycją zapatrywania się na Zachód, lub też tkwiąc w narodowej megalomanii. W skutkach prowadziłoby to do tego, że stawalibyśmy się zasciankami wobec nauki krajów socjalistycznych, zamiast być jej partnerem. Jest to sprawa o wielkim znaczeniu dla nowoczesności samego warsztatu badawczego, ale także doniosła politycznie.

Międzynarodowe znaczenie uogólnień budownictwa socjalistycznego i komunistycznego w ZSRR rośnie coraz bardziej, gdyż coraz więcej krajów światowej wspólnoty socjalistycznej wstępuje w fazę rozwiniętego socjalizmu.

REDAKCJA: Dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

orzecznictwo

WIĄZĄCA DECYZJA JEDNOSTKI NADRZĘDNEJ W SPRAWIE UMOWY KOOPERACYJNEJ

Fabryka Samochodów Malolitrażowych (FSM), przejęła od Fabryki Samochodów Osobowych (FSO), produkcję samochodów osobowych „Syrena”.

Wykładziny gładzące do produkcji tego typu samochodu nadal wytwarza i dostarcza (do FSM) Zakład Produkcji Wyróbów Uszczelniających, wchodzący w skład FSO.

Ponieważ dostawy wykładzin gładzących nie były wykonywane rytmicznie w ilościach zapewniających potrzeby FSM, jednostka ta wystąpiła do OKA ze sporem przedmiotowym o ustalenie treści umowy kooperacyjnej na dostawy w 1974 r. wykładzin gładzących w ilościach i terminach według harmonogramu z 23.IX.1973 r.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uwzględniła żądanie wniosku i od tego rozstrzygnięcia odwołała się pozwana FSO.

FSO zarzuciła, że podległy jej Zakład nie jest w stanie wykonać zobowiązań zgodnie z potrzebami FSM, a ponadto, że pismo Ministerstwa Przemysłu Maszynowego z 6 czerwca 1974 r. zalecające FSO zawarcie z FSM umowy kooperacyjnej, na wspomniane wykładziny gładzące nie może być uznane za decyzję w rozumieniu paragraf 14 uchwały nr 192 RM z 3.VIII.1973 r. w sprawie umów sprzedaży oraz umów dostawy między jednostkami gospodarki społecznej (Monitor Polski nr 36, poz. 218), zobowiązującą do zawarcia umowy.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy odwołanie FSO, orzeczeniem z dnia 21 sierpnia 1974 r. nr OT-6814/74 utrzymała w mocy stanowisko OKA, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Prawa i obowiązki stron umów kooperacyjnych powinny być określone konkretnie; dotyczy to w szczególności przedmiotu i terminu świadczenia.

2. Decyzja jednostki nadrzędnej, nakładająca na dostawcę obowiązek zawarcia umowy kooperacyjnej, nie musi dokładnie określać wszystkich elementów umowy. Jest ona wiążąca także wówczas, gdy nie określa dokładnie przedmiotu i terminu świadczenia oraz terminu zawarcia umowy, jeżeli elementy te można ustalić w postępowaniu arbitrażowym na podstawie treści decyzji i okoliczności jej wydania.

W uzasadnieniu swego orzeczenia OKA zaznaczyła m. in.:

„Pomimo licznych narad i korespondencji, obie procesujące się Fabryki nie uzgodniły treści umowy kooperacyjnej, chociaż dostawy faktyczne trwały od 1972 r. (...).

Oba zarzuty nie są uzasadnione. Według oświadczeń przedstawicieli obu stron, złożonych na rozprawie w OKA, dostawy płyt gładzących, wykonywane w latach ubiegłych i w I półroczu 1974 r., w zasadzie nie odbiegają od ilości przewidzianych w zamówieniach powodowej FSM. Istnieją zatem w podległym pozwanej FSO Zakładzie realne możliwości przezwyciężenia trudności produkcyjnych i wykonania dostaw w granicach potrzeb powodowej FSM. Występujące odchylenia w rytmie dostaw są szczególnie uciążliwe dla powodowej FSM, gdyż zakłócają tok produkcji poszukiwanego samochodu „Syrena” i powodują przestoje taśmy montażowej.

W tych warunkach i skoro wszystkie jednostki gospodarki społecznej powinny dążyć — zgodnie z § 3 cyt. uchwały nr 192 RM do zawarcia umów — nie można stosunków kooperacyjnych między dwoma największymi w kraju fabrykami samochodów normować w ten sposób, jak to proponuje pozwana FSO w notatce służbowej, że podległy jej zakład „po uprzednim zabezpieczeniu potrzeb FSO będzie się starał dostarczać płyty dla FSM w ramach produkcji ponadplanowej”.

Prawa i obowiązki stron w umowach — zgodnie z § 5 o.w.s. (Monitor Polski 1973 nr 36, poz. 218) — powinny być określone konkretnie; dotyczy to w szczególności przedmiotu i terminu świadczenia. Również chybione są zarzuty pozwanej FSO, że pisma Ministerstwa Przemysłu Maszynowego z 6.VI.1974 r. nie można uznać za decyzję Ministra w rozumieniu postanowienia § 14 ust. 2 uchwały nr 192 Rady Ministrów, która zobowiązuje ją do zawarcia objętej sporem umowy kooperacyjnej na rok 1974.

Zgodnie z § 2 rozporządzenia RM z 21.XI.1967 r. w sprawie zakresu działania Ministra Przemysłu Maszynowego (Dz.U. nr 43, poz. 217) Zjednoczenie Przemysłu Motoryzacyjnego, w skład którego wchodzi pozwana FSO, podlega Ministrowi Przemysłu Maszynowego. Minister Przemysłu Maszynowego pełni zwierzchni nadzór i ogólne kierownictwo nad pozwaną FSO — przysługujące mu z mocy § 1 ust. 2 cyt. rozporządzenia RM — bądź osobiście, bądź poprzez właściwych rzeczowo dyrektorów departamentów. Wspomniane wyżej pismo z 6.VI.1974 r. podpisał Dyrektor De-

DOKONCZENIE NA STR. 6

NA ŁAMACH „GOSPODARKI PLANOWEJ”

FINISZ PIĘCIOŁATKI

W STYCZNIOWYM numerze „GOSPODARKI PLANOWEJ” ukazało się omówienie narodowego planu społeczno-gospodarczego na rok 1975. Omówienie to zawiera szereg liczb i wskaźników szerzej nie publikowanych, wobec czego chcemy niektóre z nich udostępnić naszym Czytelnikom.

Zadania planu na rok 1975 wynikają w dużej mierze z dotychczas osiągniętego tempa i proporcji rozwojowych. Omówienie planu poprzedzone zostało więc krótkim charakterystyzowaniem wyników osiągniętych w ubiegłym czterolecu.

Na czoło wysuwają się osiągnięcia w dziedzinie poprawy poziomu życiowego ludności. Plan pięcioletni zakładał wzrost przeciętnej płacy realnej o 18 proc. — w ciągu 4 lat wzrost ten kształtuje się na poziomie 32-34 proc. Przyrost zasobów pieniężnych ludności miał wynieść w ciągu 5 lat 120 mld zł — a w ciągu 4 lat wyniósł 200 mld złotych.

W omówieniu, podkreślając wagę tych osiągnięć, równocześnie zwraca się uwagę na to, że niekiedy „czynnikami pomniejszającymi społeczne odczucie poprawy staje się często niewystarczająca dostępność na ry-

ku określonych dóbr”. Choć bowiem w ciągu 4 lat zachowano globalną równowagę rynkową (dostawy na rynek wzrosły w tym czasie o 56 proc., podczas gdy na całe pięcioletnie zakładano wzrost o 43 proc.), to nie na wszystkich odcinkach można było w równym stopniu utrzymać równowagę częściową. Dlatego też w koncepcji planu na rok bieżący — obok wysokiej dynamiki wzrostu — szczególną uwagę przykładają do pogłębienia i umocnienia równowagi gospodarczej. Na odcinku rynkowym wyraża się to przewidywanym wzrostem podaży towarów i usług o 12 proc. przy wzroście funduszu nabywczego ludności o 10,5 proc.

Przeciętne płace i dochody realne mają wzrosnąć o 5 proc. co przy przewidywanym na 260 tys. osób wzroście zatrudnienia spowoduje 11 proc. wzrost funduszu płac w gospodarce społecznej. Dochody pieniężne ludności chłopskiej z tytułu skupu mają wzrosnąć o 9,3 proc. Szybciej, bo o 19 proc., wzrastają pieniądze świadczenia społeczne.

W roku 1975 nastąpi pewne przyspieszenie w budownictwie mieszkaniowym (plan przewiduje oddanie do użytku 265 tys. mieszkań) oraz w budownictwie dla potrzeb oświaty

i służby zdrowia. Można przewidywać, że plan pięcioletni będzie przekroczony w budownictwie mieszkaniowym o ok. 40 tys. mieszkań, a w budownictwie szpitalnym o 4,3 tys. łóżek.

Podstawą dla rozwoju społecznego — jest wzrost produkcji materialnej. Plan przewiduje wysoką dynamikę produkcji przemysłowej — o 11,4 proc. Produkcja globalna rolnictwa ma wzrosnąć o 3,7 proc., w tym roślina o 3,9 proc. i zwierzęta o 3,6 proc.

Globalne nakłady inwestycyjne określono w planie na 498 mld zł. Jest to półtora raza więcej niż przewidywał odpowiedni wycinek roczny planu pięcioletniego. Łącznie w całym pięcioletniu nakłady inwestycyjne przekroczą założenia o 440 mld złotych — czyli o około 30 proc. Mniej więcej cztery piąte z tych 440 miliardów przypada na inwestycje w sferę produkcji materialnej, a jedna piąta — na sferę konsumpcji społecznej.

Wartość inwestycji oddanych do użytku w całym pięcioletniu przekroczy założenia planowe o 170 mld złotych. Nastąpiło więc znaczne rozszerzenie frontu inwestycyjnego. Jest to zjawisko nieuniknione przy tak pokąźnym przyspieszeniu działalności inwestycyjnej, niemniej należy maksymalnie przyspieszać cykl inwestycyjny dla zmniejszenia rozmiarów zaangażowania. Plan na rok 1975 przewiduje ograniczenie do minimum (zwłaszcza w pierwszym półroczu) rozpoczynania nowych inwestycji dla skoncentrowania potencjału wykonawczego na inwestycjach kontynuowanych.

Plan handlu zagranicznego przewiduje zmianę proporcji między wzrostem importu i eksportu. W ostatnich latach import rości szybciej niż eksport — w r. 1975 eksport ma się zwiększyć o 19 proc., a import o 14 proc.

Zadania planu na rok 1975 trzeba wykonać przy zmniejszeniu przyrostu zasobów pracy. Zatrudnienie ma bowiem w tym roku wzrosnąć o 260 tys. osób, podczas gdy w latach poprzednich wzrastało od 441 tys. w r. 1972 do 371 tys. w r. 1974. Wzrost wydajności pracy w przemyśle ma wynieść 9,3 proc., a w budownictwie 10 proc.

Dysponując danymi za 4 ubiegłe lata oraz planem na rok 1975 można

sporządzić bilans wykonania najważniejszych zadań całego pięcioletnia. Bilans taki opublikowano w omawianym artykule — ponieważ jest on bardzo interesujący, zamieszczamy go poniżej w całości:

ŚREDNIOROCZNE TEMPO WZROSTU

	1965-1970	1971-1975 w planie	1971-1975 wzrost wzrostu
Dochód narodowy	6,0	6,5	10,1
Dochód narodowy podzieleny	5,7	7,1	11,6
Produkcja przemysłowa	8,4	8,3	11,3
Produkcja rolna	1,8	3,5-3,9	5,3
Nakłady inwestycyjne	8,1	7,8	17,0
Płaca realna	1,9	3,4	7,3
Dochody ludności rolniczej (konsumpcja i budownictwo mieszkalne)	0,2	3,4	6,6
Eksport	9,8	9,2	18,3
Import	9,0	9,8	21,6
Dostawy towarów na zaspokojenie rynku	7,1	7,4	11,6
Wydajność pracy w: przemyśle	5,0	5,1	8,3
budownictwie	5,2	5,4	10,0

Skala przekroczenia planu jest w nowych warunkach bezprecedensowa. Jest to równocześnie bardzo wysoki, ale i pomysłny punkt startu do następnego planu pięcioletniego.

S.C.

partamentu Produkcji i Rozwoju Kooperacji, do którego zakresu działania należy właśnie zagadnienie, czy między stronami ma istnieć więź kooperacyjna. W piśmie tym Departament stwierdza, że Zakład Produkcji Wyróbów Uszczelniających jest obecnie jedynym producentem płyt wygłuszających i do czasu uruchomienia produkcji przez innego producenta powinien wykonać i dostarczyć płyty do samochodów „Syrena”.

Z tak sformułowanego pisma Departamentu — wbrew stanowisku pozwanego FSO — wypływają także te istotne postanowienia, które — zgodnie z cyt. § 14 ust. 3 uchwały nr 192 RM — ma określać decyzja, nakładająca na podległą lub nadzorowaną jednostkę obowiązek zawarcia umowy, a więc i ilości towaru, termin jego dostarczenia oraz termin, w którym umowa ma być zawarta.

Decyzja bowiem niekoniecznie musi dokładnie określać wszystkie elementy umowy oraz termin jej zawarcia, ale treść decyzji i okoliczności jej wydania powinny dawać dostateczne przesłanki do ustalenia tych elementów w postępowaniu arbitrażowym.

Przytoczona treść pisma Departamentu Produkcji i Rozwoju Kooperacji MPM takie przesłanki zawiera, skoro na ich podstawie z łatwością można wyprowadzić wniosek, że podległy pozwanego FSO Zakład obowiązany jest niezwłocznie zawrzeć na rok 1974 umowę kooperacyjną, na mocy której powinien on dostarczać powodowej FSM sukcesywnie płyty wygłuszające w takiej ilości, jaka wynika z planu produkcji samochodu „Syrena”, a więc — co jest niesporne pomiędzy stronami — zgodnie z harmonogramem, stanowiącym załącznik do zamówienia.”

nowe przepisy i zarządzenia

PRZEMIAŁ ZBÓŻ

Ukazało się zarządzenie Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z dnia 27 grudnia 1974 r. w sprawie przemiału zbóż (Monitor Polski z 1975 r. Nr 1, poz. 5). Ustaliło ono: zasady i warunki dokonywania handlowego, gospodarczego i umownego przemiału zbóż w młynach, a także opłaty za przemiał oraz dokumentację przemiału.

Przemiałem handlowym jest przemiał zbóż zakupionych przez młyn na własny rachunek, dokonany w celu sprzedaży uzyskanych produktów przemiału.

Przemiałem gospodarczym jest przemiał zbóż powierzonych, dokonany na zlecenie ludności oraz przemiał zbóż własnych na potrzeby osób fizycznych użytkujących młyn i osób zatrudnionych w młynach.

Wreszcie przemiałem umownym jest przemiał zbóż powierzonych, dokonany na zlecenie jednostki gospodarki uosobionej, oraz przemiał zbóż własnych na potrzeby tych jednostek użytkujących młyn.

Za przemiał gospodarczy lub umowny uważa się również wymianę zboża na produkty przemiału.

Nowe zarządzenie wejdzie w życie z dniem 1 lipca 1975 r. z wyjątkiem przepisów o pobieraniu opłat za przemiał, które otrzymały moc obowiązującą od dnia 15 stycznia 1975 r.

Jako załączniki do zarządzenia ogłoszone zostały: 1) zasady rozliczania się ze zboża przyjętego do przemiału gospodarczego oraz 2) opłaty w naturze i w pieniądzu za przemiał gospodarczy zbóż.

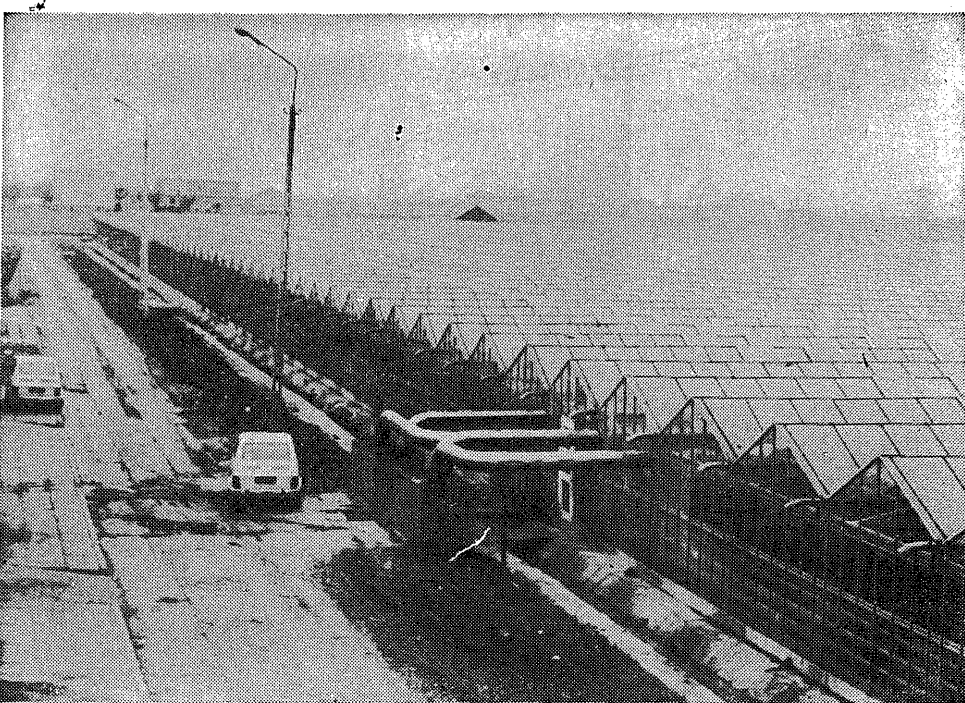
ZGŁASZANIE OSÓB KIERUJĄCYCH I DOZORUJĄCYCH RUCH ZAKŁADÓW GÓRNICZYCH

Zarządzenie Prezesa Wyższego Urzędu Górniczego z dnia 8 stycznia 1975 r. (Monitor Polski Nr 2, poz. 13) ustaliło: sposób zgłaszania do okręgowych urzędów górniczych przez przedsiębiorstwa osób sprawujących kierownictwo i dozór ruchu zakładów górniczych jak też zasady i tryb zatwierdzania tych osób przez okręgowe urzędy górnicze.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie Prezesa Wyższego Urzędu Górniczego z 8 czerwca 1972 r. (Monitor Polski Nr 35, poz. 195).

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

CZTERY LATA W PGR



Kombinat warzywny na przedmieściach Warszawy — PGR Mysiadło.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1.

ciolatkę. Oznacza to, że PGR osiągnęły dwa razy większą dynamikę przyrostu produkcji niż całe rolnictwo. Na wynik ten złożyła się praca gospodarstw bardzo dobrych i całkiem przeciętnych. Jak bowiem na niedawnej naradzie aktywu PGR podkreślił m.in. rolnik K. Barcikowski, gdy mówi się o „imponującym postępie dokonanym w PGR w ostatnich latach z tym większą ostrością dostrzegać trzeba słabości w pracy, możliwości nie wszędzie i nie przez wszystkich wykorzystane (...). W każdym zjednoczeniu są gospodarstwa pracujące znakomicie i są szalenie oraz zupełnie słabe. Podstawową rezerwą, która powinna być wykorzystana w jak największym stopniu, jest możliwość zmniejszenia różnic dzielących wszystkie pozostałe gospodarstwa od produkujących, pracujących w podobnych warunkach”.

W 1973 roku plony 4 zbóż w PGR po raz pierwszy przekroczyły 30 q z ha. Natomiast w roku ubiegłym osiągnięto 33,7 q/ha. Wzrost plonów związany był z korzystnymi zmianami w strukturze upraw zbóż. Zwiększono uprawę jęczmienia w miejsce żyta i owsa. Wzrósł udział odmian wysokopielnych w uprawie zbóż (w zasiewach pod zbiory w ub. roku odnotowano wysokopielne stanowiły blisko 95 proc.). Zwiększono areal upraw buraków cukrowych, rzepaku i kukurydzy.

Mimo pomyślnych plonów w strukturze zasiewów w PGR występują zjawiska niekorzystne. Zwiększenie upraw roślin przemysłowych następowało często kosztem ograniczenia arealu uprawy zbóż. Zwiększenie zasiewów zbóż może jednak nastąpić przez intensyfikację produkcji na użytkach zielonych oraz poprawę wydajności roślin paszowych. Bez intensyfikacji całej produkcji roślinnej, a zwłaszcza produkcji i zagospodarowania pasz, nie zostanie zapewniona baza paszowa dla rosnącej hodowli. O istniejących możliwościach, o których decyduje przede wszystkim poziom agrotechniki (przy zapewnionym zaopatrzeniu w nasiona, nawozy i środki ochrony roślin) świadczy przykład różnic w wynikach przedsiębiorstw pracujących w podobnych warunkach.

Przyspieszenie dynamiki produkcji zwierzęcej (wyższe niż w całym rolnictwie) i uzyskanie wzrostu pogłowia inwentarza należą do największych osiągnięć produkcyjnych PGR w minionych czterech latach. Z informacji o stanie produkcji zwierzęcej w dniu 30 czerwca ub. roku wynika, że pogłowia bydła wzrosło w ciągu 4 lat o ponad 34 proc. i osiągnęło stan 2 338 tys. sztuk. Ilość trzody chlewnej zwiększyła się o 93 proc. (do poziomu 1 896 tys. sztuk). Nawet w produkcji owczarskiej, która w całym rolnictwie nie może wyjść z impasu, PGR osiągnęły postępy wyrażające się 30 proc. wzrostem pogłowia (do stanu 560 tys. szt.). Osiągnięty obecnie stan pogłowia we wskaźnikach ilości sztuk na 100 ha użytków rolnych przedstawia się następująco: bydło ogółem 78,4, w tym krowy 21,3, trzoda chlewna 63,6, owce 18,8.

Do osiągnięć produkcyjnych należy również uzyskanie w ciągu minionego roku gospodarczego większej wydajności mlecznej krow (średnio o 150 l), co jest dowodem poprawy kultury obsługi. Większa produkcja mleka pozwoliła na zwiększenie w minionym roku gospodarczym dostaw na zaopatrzenie rynku o 11 proc. Trzeba dodać, że prawie połowa (46 proc.) sprzedanego mleka kwalifikowana jest do najwyższej klasy jakościowej, tzn. klasy A. Jednak aktualna sytuacja paszowa, ze względu na niekorzystne warunki

atmosferyczne w czasie zbiorów, spowodowała, że również w PGR, podobnie jak w całym rolnictwie, nastąpił spadek skupu mleka w ostatnich miesiącach. Dlatego jednym z aktualnie najważniejszych zadań jest poprawa żywienia krow, oszczędna gospodarka mlekiem i zwiększenie jego dostaw do przetwórstwa.

PGR w znacznie wyższym stopniu niż ich udział w użytkach rolnych uczestniczą w produkcji towarowej rolnictwa. W niektórych grupach towarów wskaźnik ten jest nawet znacznie wyższy — dotyczy to np. zbóż (ponad 30 proc.), żywności wołowej (ponad 40 proc.), mleka (20 proc.), rzepaku (30 proc.). Z każdego 100 ha PGR sprzedały w roku gospodarczym 1973/74 m. in. ponad 18 ton żywności (w tym 11 ton żywności wołowej) i prawie 53 tys. litrów mleka. Dostawy żywności z PGR w całym minionym czterolecu wzrosły o 69 proc.

Wśród wielu powodów przyspieszających dynamikę wzrostu produkcji być może najważniejszym jest ten, że PGR posiadają teraz więcej lepszych środków produkcji. Zwiększone, ponad pierwotne ustalenia planu 5-letniego, nakłady na rozwój PGR pozwoliły na wybudowanie w latach 1971—74 m. in. 495 tys. stanowisk dla bydła, 663 tys. stanowisk dla trzody, 78 ha szklarni. Poważnie wzrosły dostawy maszyn i pozostałych środków produkcji, np. poziom nawożenia osiągnął pod zbiory 1974 roku 310 kg NPK na hektar użytków rolnych.

PGR są więc bogatsze, choć daleko jeszcze do pełnego zaspokojenia ich zapotrzebowania na maszyny i ciągniki, inwestycje budowlane i mieszkania dla pracowników. Wyposażenie brutto w środki trwałe na 1 ha użytków rolnych ma obecnie wartość 87 tys. zł i wzrosło w ciągu 4 lat o 12 tys. zł. Jednak potrzeby, zwłaszcza w zakresie mechanizacji i inwestycji budowlanych, są bardzo duże. Jako przykład można podać fakt, że PGR mają w większości bardzo stare budynki. GUS podaje (w 1970 r.), że 40,9 proc. budynków powstało przed 1917 r., a 18,2 proc. w latach 1918-1950. Stopniowe unowocześnianie środków trwałych i „odmładzanie” majątku produkcyjnego następuje w wyniku inwestycji, zakupów maszyn itp., co nie pozostanie bez wpływu na gospodarowanie w nadchodzących latach. Nowoczesna produkcja wymaga bowiem nowoczesnych urządzeń. W bież. pięcioletnie rozpoczęty już został proces stopniowego przechodzenia na organizację produkcji zwierzęcej typu przemysłowego. W przyszłym 5-leciu prawie wszystkie nowe budynki inwentarskie będą budynkami przeznaczonymi dla chowu przemysłowego.

Produkcja w PGR charakteryzuje się dużym stopniem intensywności, co znajduje wyraz w wysokich nakładach na zakupy środków produkcji. Nakłady te na zakup nasion i ziemniaków, inwentarza żywego, pasz, nawozów, paliwa, materiałów budowlanych znajdują pokrycie w zwiększonej produkcji. Przykład: zwiększone zakupy inwentarza żywego (w ub. roku o 35 proc. w stosunku do planu) umożliwiły osiągnięcie ponadplanowej produkcji zwierzęcej, o której już wspomnieliśmy.

DLA CAŁEGO ROLNICTWA

Strzy się często opinie, że produkcja w PGR jest kosztowna. Fakt ten jest, że PGR ponoszą wyższe koszty niż gospodarstwa indywidualne. Składa się na to wiele powodów, niektóre z nich starał się tutaj wymienić. Niewątpliwie do przyczyn tych należy stosowanie droższej techniki, poza tym konieczność intensyfikowania produkcji przy uży-

ciu najlepszych dostępnych środków. I wreszcie sprawa nie bez znaczenia dla przyszłości PGR tworzą lepsze (znacznie lepsze niż przeciętne w gospodarstwach indywidualnych) warunki bytowe dla swoich pracowników (nakłady na poprawę warunków pracy oraz warunków socjalno-bytowych wyniosły w jednym tylko roku gospodarczym 1973/74 ponad miliard zł).

Dodajmy, mówiąc o kosztach produkcji również i to, że PGR muszą, ze względu na swą służebną rolę wobec całego rolnictwa, ponosić większe koszty przeznaczane na produkcję wartościowych nasion, zwierząt zarodkowych itp. Wielokrotnie już powtarzano, że gospodarstwom państwowym przypada doniosła rola w rozwoju i unowocześnianiu naszego rolnictwa, znacznie większa niż wynika to z procentowego udziału sektora państwowego w strukturze użytków rolnych. Wszystko to uzasadnia potrzebę ponoszenia wysokich kosztów na rozwój i produkcję PGR, bo gdyby tego nie czyniono, społeczne koszty wyżywienia kraju byłyby prawdopodobnie znacznie wyższe.

A oto przykłady. PGR zaopatrują całe rolnictwo w nasiona zbóż (w 96 proc.), w nasiona roślin oleistych (w 98 proc.), w sadzonki ziemniaków (45 proc.), nasiona roślin ogrodniczych (w 30 proc.), drzewka i krzewy (w 70 proc.). Około 19 proc. ogółu gruntów ornych w PGR przeznaczonych jest na hodowlę roślin i produkcję nasiennej. Z państwowych gospodarstw rolnych pochodzi ponad 90 proc. buhajów zarodkowych, 70 proc. knurków, 60 proc. loszek i 30-60 proc. innych zwierząt. Nie trzeba chyba uzasadniać, że wprowadzanie do rolnictwa wysokopielnych odmian roślin i zwierząt zarodkowych przyspiesza wzrost plonów i podnosi wartość genetyczną pogłowia zwierząt.

Bardzo duże znaczenie ma jeszcze jedna funkcja PGR. Otóż w ramach interwencyjnej działalności państwa, która ma na celu aktywne kierowanie zjawiskami produkcyjnymi w rolnictwie i na rynku produktów rolnych, PGR powierzono zadanie skupu do dalszego chowu nadwyżek zwierząt gospodarskich występujących w gospodarstwach indywidualnych. Jest to jeden ze sposobów przeciwdziałania wahaniom podaży żywności. Zakupy te w ostatnich trzech latach osiągnęły dość znaczne rozmiały, bo np. w roku gospodarczym 1973/74 nabyto od chłopów 291 tys. cieląt i 873 tys. prosiąt i warchlaków. Zadanie to w roku bieżącym będzie miało także bardzo duże znaczenie, ze względu na skomplikowaną sytuację paszową w niektórych rejonach kraju. Pochodzące ze skupu prosiąt, sikirowane zostaną do PGR, które zwiększą w ten sposób produkcję o 200-300 tys. tuczników.

Do tych produkcyjnych funkcji PGR w oddziaływaniu na poziom rolnictwa dodajmy jeszcze dwie sprawy, o których była mowa na początku artykułu. Obie dotyczą podstawowych — strukturalnych spraw rolnictwa. PGR, zgodnie z przyjętymi zadaniami, przejmują ziemię przekazywaną państwu. Od 1971 r. przejęły one do dalszego zagospodarowania blisko 290 tys. ha i można przyjąć, że w bież. roku przekrocza zadania przewidziane dla nich na bieżące 5-lecie.

Racjonalne zagospodarowanie każdego hektara ziemi przekazywanej za renty staje się jednym z głównych problemów rolnictwa w nadchodzących latach. W związku z tym rosną także zadania dla PGR, które dla zrekomensowania ubytku siły roboczej na wsi muszą posiadać silną bazę techniczną. Na cel ten przewidziane są odpowiednie nakłady. Premier Piotr Jaroszewicz stwierdził na wspomnianej już naradzie aktywnie

PGR, że zagospodarowanie ziemi w perspektywie „wysuwać się będzie na czoło zadań PGR”.

Ostatnio często słyszy się o kooperacji i współdziałaniu na różnych odcinkach — PGR, rolników indywidualnych, kółek rolniczych i spółdzielni produkcyjnych. Jest to dla rozwoju rolnictwa zjawisko bardzo ważne. Kooperacja pozwala bowiem lepiej wykorzystywać zasoby sił ludzkich i naturalnych, a zatem racjonalniej organizować produkcję. Dla gospodarstw chłopskich kooperacja może okazać się (i dla wielu z nich już okazała się) zjawiskiem atrakcyjnym z licznych przyczyn. Jak wiadomo, jednym ze źródeł trudności tych gospodarstw jest niedostosowanie czynników wytwórczych (np. nadmiar lub brak siły roboczej przy niedostatku lub nadmiarze ziemi itp.). W takiej sytuacji współpraca z innym gospodarstwem, w tym także z PGR, pozwoli na poprawę relacji czynników produkcji, a zatem wzrost produkcji i dochodów rolników. Są z tego także inne korzyści: bardziej efektywna organizacja produkcji, jej specjalizacja i usprawnienie, powiększenie skali produkcji, co ułatwia kontakty z instytucjami obsługi i rynku rolnego. Nie bez znaczenia są również liczne korzyści społeczne dla rolników wynikające ze współdziałania, podziału pracy i osiągnięcia osobistej satysfakcji, jaką może dać nowoczesna i wysoko wydajna produkcja.

Idea kooperacji zrodziła się już dawno, ale praktyka współdziałania na szerszą skalę PGR z rolnikami liczy niewiele więcej niż rok. Już w tym krótkim okresie pojawiły się jednak liczne różnicowane formy tej współpracy. Np. niektóre PGR przejmują kompleksową obsługę wszystkich sąsiadujących z nimi gospodarstw. Prowadzi to do specjalizacji tych gospodarstw w pełniejszej własności gospodarstw indywidualnych w gospodarce planowej. Inne PGR wykorzystują budynki inwentarskie u rolników na tucz zwierząt. Zwiększa to w oczywisty sposób możliwości produkcyjne gospodarstw chłopskich i państwowych. Podobnych form współpracy jest więcej, zależą one w znacznym stopniu od lokalnych warunków i możliwości. Regułą jest natomiast udostępnianie całej wsi zaplecza socjalnego i usługowego PGR.

ORGANIZACJA

W zarządzaniu przedsiębiorstwami i w organizacji produkcji w PGR wprowadza się w ostatnim okresie poważne zmiany. Zasadniczym ich rysem jest koncentracja przedsiębiorstw. Z kilku tysięcy dawniej do 1363 w 1973 r. i 1233 w roku ubiegłym — tak zmieniła się liczba przedsiębiorstw PGR. Średnia ich wielkość wynosi obecnie 2412 ha i jest pięciokrotnie większa niż 15 lat temu. Największe (o średnim obszarze ponad 5 tys. ha) są PGR w województwach zachodnich i północnych.

Przy wprowadzaniu zmian organizacyjnych, obejmujących cały system zarządzania przedsiębiorstwami, kierowano się założeniem, że zmiany te umożliwią kształtowanie nowoczesnego modelu przedsiębiorstwa rolnego, lepsze, tzn. efektywniejsze wykorzystanie środków produkcji oraz uzyskanie wysokiej dynamiki rozwoju. Koncentracja przedsiębiorstw uznana została za warunek powodzenia przy wprowadzaniu nowych technologii produkcji. Nowe zjawiska w organizacji produkcji, to tworzenie wyspecjalizowanych zakładów, uproszczenie produkcji, zastosowanie w produkcji polowej brygadowego i zmianowego systemu pracy. Pola w PGR są teraz większe, w kombinatach 200-hektarowe, a najczęściej liczące 80-100 ha, w większości dużych przedsiębiorstw. W uprawie stosuje się kary technologiczne. Coraz bliżej jest osiągnięcia kompleksowej mechanizacji nowoczesnym sprzętem. PGR będą zaopatrywane w miarę napływających dostaw w ciągniki dużej mocy, kombajny, maszyny samobieżne, środki transportu i maszyny specjalistyczne np. do uprawy warzyw, chemicznej ochrony roślin itp.

Przy takim „nasyconiu” sprzętem mechanicznym trzeba było zadbać o jego należyte i pełne wykorzystanie, i to jest jedną z przyczyn łączenia rozdrobnionych PGR w większe jednostki organizacyjne.

Kolejną dziedziną, w której zmiany organizacyjne łączono z wprowadzaniem nowoczesnych technologii, jest produkcja zwierzęca. Uzyskanie zwiększonej wydajności pracy uzależnione jest od wprowadzenia przemysłowych technologii produkcji. Temu celowi służy realizowany program budowy dużych ferm tuczu żywca wołowego na 3-4,2 tys. sztuk buhajów, ferm krow na 500-1000 sztuk i ferm trzody chlewnej o rocznej zdolności produkcyjnej od 10 do 36,5 tys. sztuk. Założeniem, które

przyswieca realizacji tego programu, jest uzyskanie wysokiej ekonomicznej efektywności produkcji oraz równomiernie dostarczanie do przemysłu spożywczego jednolitego surowca.

Podobne zamierzenia inwestycyjne realizowane są w dziale produkcji rolniczej i warzywniczej. Rozpoczęto budowę 41 szklarni o powierzchni 6 ha każda, które będą produkować nowaliki na zaopatrzenie dużych miast i okręgów przemysłowych. Tworzy się wyspecjalizowane gospodarstwa o intensywnym produkcyjnym.

W przedsiębiorstwach, oprócz koncentracji specjalistycznych maszyn i urządzeń, organizowane są brygady remontowo-budowlane. Ma to znaczenie praktyczne, wobec stalego, z wyjątkiem niektórych województw, niedoboru „mocy przerobowych” przedsiębiorstw budowlanych. Istnienie tych brygad pozwoliło na zaspokojenie najpilniejszych i wciąż bardzo dużych potrzeb przedsiębiorstw w zakresie inwestycji, modernizacji i remontów budynków.

Z tego przeglądu zmian organizacyjnych w PGR widać, że nie odnosi się one wyłącznie do sfery produkcji rolniczej, ale obejmują także działy pomocnicze, usługi, przemysł rolnospożywczy oraz sprawy bytowe i socjalne załóg. Organizacja takich przedsiębiorstw staje się coraz bardziej skomplikowana, a do kierowania nimi nie wystarczy już „zwykłe” rolnicze kwalifikacje. Od kilku lat duży nacisk położono więc na poprawę poziomu zawodowego kadry kierowniczej i inżynierino-technicznej. Osiągnięty został poważny postęp: od 1966 do 1970 r. odsetek dyrektorów z wykształceniem wyższym i średnim zwiększył się z 69 do 82 proc. W 1972 r. 60 proc. dyrektorów miało wykształcenie wyższe, a około 30 proc. średnie rolnicze. Wśród rolników tytuły kwalifikacyjne mistrza i robotnika kwalifikowanego miało około 35 proc. (w 1962 r. tylko 5 proc.). Jak z tego widać następuje wzrost kwalifikacji zawodowej (zwłaszcza pracowników inżynierino-technicznych). Przygotowanie zawodowe pracowników nadal wszakże pozostaje jednym z najważniejszych problemów, decydujących o przyszłym poziomie produkcji. Stawia ona przede wszystkim wyższe niż obecnie wymagania robotnikowi o wysokich kwalifikacjach będzie musiał posiadać umiejętności operatora skomplikowanych maszyn i urządzeń. (Poprawa tych kwalifikacji nie jest sprawą łatwą zważywszy, że nadal znaczny odsetek pracowników PGR — ok. 40 proc. — nie ma podstawowego wykształcenia).

Przed kadrami inżynierską i techniczną staną nowe zadania, związane z postępowaniem w produkcji i rolą, jaką będą spełniać PGR w gospodarce żywnościowej kraju. Różnice w wynikach poszczególnych przedsiębiorstw nie wynikają tylko z różnych warunków przyrodniczych produkcji. Decydującą rolę odgrywa na ogół osobowość kierownika, jego wiedza zawodowa i umiejętności organizacyjne. Toteż, gdy mówi się o rezerwach — poprawie pracy słabszych przedsiębiorstw — to sprawę przede wszystkim trzeba mieć na uwadze. Od doboru, rozwoju i wykształcenia kadry zależać będzie nie tylko wykorzystanie prostych rezerw produkcji, ale także odpowiednie zagospodarowanie miliardowych nakładów, które przeznaczane są na rozwój PGR, wprowadzenie nowych skomplikowanych technologii i ogólny rozwój PGR jako nowoczesnych przedsiębiorstw rolnych.

*

KORZYSTNE wyniki produkcyjne i finansowe PGR, potwierdzające postępy w gospodarności i sprawności organizacyjnej nie oznaczają, że zostały usunięte wszystkie trudności i bariery ich rozwoju. Należałoby zatem, dla uzupełnienia obrazu działalności sektora państwowego w rolnictwie, wspomnieć o tych wszystkich problemach, których rozwiązanie pozwoli nie tylko utrzymać wysoką dynamikę produkcji w najbliższym okresie, ale także wypełnić w przyszłości nowe zadania wynikające z potrzeb całego rolnictwa. Są to problemy związane z organizacją produkcji, wyposażeniem technicznym, inwestycjami, przygotowaniem zawodowym i warunkami bytowymi załóg, poprawą efektywności wykorzystania trwałych i obrotowych środków produkcji — jednym słowem długą listą spraw, którymi na co dzień żyją gospodarstwa. Zdawać sobie trzeba bowiem sprawę, że PGR, które uczyniły już wielki krok do przodu w organizacji i poziomie produkcji, mają do rozwiązania wiele wewnętrznych problemów — głównie związanych z poprawą efektywności ekonomicznej — co pozwoli im lepiej spełniać rolę inicjatora przemian modernizacyjnych w całym rolnictwie.

MARCIN MAKOWIECKI

Wyniki produkcji w PGR (podległych Min. Rolnictwa)

Wyszczególnienie	Jednostka miary	1963	Rok 1970	1974
PLONY				
1 zboża	q/ha	20,0	20,9	33,7
Rzepak	„	18,9	20,2	22,1
Ziemniaki	„	135	182	176
Buraki cukrowe	„	213	275	289
POGŁOWIE (STAN W CZERWCU)				
— w tym krowy	tys. szt.	1245	1618	2338
Trzoda chlewna	„	483	570	635
Bydło ogółem	„	703	824	1896
DOSTAWY (W R. KALENDARZOWYM)				
Żywiec ogółem	tys. ton	175	267	480*
— w tym:				
— wieprzowy	„	62	78	186*
Mleko	„	105	175	280*
Wydajność krow	mln ltr	828	1149	1432*
	litr	2648	2874	3171

* 1976.

TA DROBNA SPRAWA: ŚWIADOMOŚĆ

JERZY SURDYKOWSKI

Część pierwsza: START

„**O**ROS” to w antycznej grece góra. Wysoko na górę, na wyżynach niedostępnych, była techniczna doskonałość ówczesnych przyrządów i aparatów pomiarowych niemieckiej lub austriackiej produkcji. Coraz częściej w przemysłach niedawnej jeszcze „Galicji i Gódomerii”, a nade wszystko polskiego Śląska i Zagłębia można było spotkać nieznane tu jeszcze do niedawna elektryczne termometry czy przepływomierze. Inż. WACHŁOWSKI — absolwent wiedeńskiej politechniki — postanowił pełnić rolę pośrednika pomiędzy technicznymi szczytami a polską rzeczywistością przemysłową, co miało mu przynieść realizację inżynierskich pasji, a także pewny i stały dochód. Tak powstało w 1922 roku w Szczakowej BIURO TECHNICZNE „OROS” przeniesione wkrótce do Krakowa; aż do wybuchu wojny mały kilkunastoosobowy warsztatek utrzymujący się z pośrednictwa handlowego i napraw wspomnianych aparatów. Gromadzono przy okazji zagraniczne prospekty, kopiowano rysunki z nadzieją uruchomienia kiedyś i własnej produkcji! Wachłowski podobnie jak tyłu inżynierów przed nim i po nim, też marzył o swej Szklanej Górze.

Własną produkcję uruchomiono tu już podczas wojny, tylko że była to produkcja granatów dla ruchu oporu, prowadzona tajemnie lecz skutecznie pod boki Gestapo i niemieckiego „treudhändlera” firmy. Potem przypadki wojny, wybuch, wyspa, aresztowanie, ucieczki, przesłuchania, obawy. Natychmiast po wojnie prywatna firma znów zostaje wpisana do odpowiedniego rejestru „stołecznego miasta Krakowa”.

Tymczasem na pełnych obrotach pracują renomowane firmy zachodnie, gdzie wojna przyczyniła się tylko do rozwoju produkcji aparatury pomiarowej; nie uciepiali brytyjscy „Kent” i włoski „Teghli”, nie długo zaczęły podnosić się z wojennego upadku największa polska „tej dzielnicy” — zachodniolubimiecki „Siemens”; my zaczynamy od krakowskiego warsztatu, który odtąd rozpoczął swój bezustanny zdyktany bieg pod górę. Normalną koleją rzeczy: upamiętnienie i decyzja — była według stanu ambicji, lecz ponad stan możliwości — w Krakowie będziemy produkować aparaty pomiarowe, bo takie są potrzeby kraju wchodzącego w przemiany sześciolatk. Trochę więcej powierzeń (choć to wciąż tylko warsztatek), znacznie więcej ludzi i to coraz częściej z dyplomami, tylko narządzie niewiele doskonalsze niż w dawnym „Orosie”. Próby naśladowania tego co robili ów „Siemens”, „Brown”, „Kent”, ale w warunkach nieporównanie bardziej prymitywnych, wręcz dramatycznych. Specjalność polskich „złoty rączek” — wykonać przyszłowiśniewi motykiem i precyzją, to co inni produkują za pomocą skomplikowanych obrabiarek.

Nic dziwnego, że się spija się reklamę; w zachowanych aktach z pierwszych lat pięćdziesiątych wciąż

powtarzane są narzekania na niską jakość i małą dokładność naszych pierwszych aparatów pomiarowych. Ale jednak, ale pomimo to, w warunkach tak różnych od dzisiejszych — bo przecież nie tylko aparaty musieliśmy zrobić sobie sami — pytając o koszty — owe przepływomierze, termometry czy rejestratory ze wszystkimi wadami, spełniły swą rolę na budowach sześciolatk. Być może właśnie ze względu na owe warunki — stanowiły nie gorszy dowód umiejętności polskiego inżyniera i robotnika, niż dzisiejsze nowoczesne przyrządy eksportowane na Wschód i Zachód.

W tym też czasie, w roku 1953 funkcję głównego księgowego w państwowym „OROSIE”, który przyjął potem nazwę KFAP (KRAKOWSKA FABRYKA APARATÓW POMIAROWYCH), obejmował mgr LUCJAN ZAWARTKA — dziś posiadacz swojego rekordu 22-letniego piastowania tego stanowiska. Gdy Zawartka zaczął parą się księgowością rozrzuconych po Krakowie warsztatów, swe pierwsze kroki w b. stołecznym mieście stawiał nowo przyjęty student Wyższej Szkoły Ekonomicznej — syn hutnika ze Sławowej Woli RYSZARD PAMUŁA. Nie w głowie mu były aparaty pomiarowe, lecz myślał po prostu o jak najszybszym zdobyciu jakiegokolwiek popłatnego zawodu, bo w domu więcej niż skromnie, rodzina liczna, a ojciec ciężko chory. Na polach wsi Bronowice Małe — jakże daleko od ówczesnego Krakowa — studenci WSE odbywali ćwiczenia wojskowe: zwycięskie padły, powstań, okopywania, atak, obrona. Dziś dokładnie w tym samym miejscu stoją budynki dzisiejszego MERA-KFAP, którego dyrektorem naczelnym jest mgr Ryszard Pamula, przedtem jeszcze podwładny, a jednocześnie uczeń księgowego Zawartki.

Gdy w 1958 roku rozpoczął swą pierwszą pracę na studiach w księgowości KFAP (płaca netto 1 123 zł, 80 gr), był to wciąż warsztatek, choć już zapadła decyzja o rozbudowie i unowocześnieniu. W 1960 roku nareście rozpoczęto przeprowadzkę do pierwszego nowego budynku na bronowickich polach, ale — jak dziś wspomina dyr. Pamula — była to przeprowadzka „ze starymi maszynami, starymi nawykami, i starymi ludźmi”. W tym czasie dziesięć zastępcą dyrektora d/s inwestycji, niżej MARIAN CYWICKI był już — po ukończeniu Politechniki Krakowskiej — od trzech lat pracownikiem działu gł. technologii. Dzisiejszy gł. technolog, a ówczesny absolwent Politechniki Śląskiej, inż. JOZEF WILIMOWSKI rozpoczął swą pierwszą pracę na studiach właśnie w KFAP. W 1965 roku, gdy Ryszard Pamula został zastępcą dyrektora d/s ekonomicznych, można już było na serio mówić w zakładzie o licencjach, współpracy z renomowanymi firmami zagranicznymi, o osiągnięciu parametrów zbliżonych do tych, które osiągała ta, na mitycznej do niedawna górze.

Dziś MERA-KFAP wytwarza cały szereg urządzeń automatyki i aparatury pomiarowej według licencji najlepszych firm, a obok tego jeszcze dłuższy szereg konstrukcji wła-

stnych o parametrach nie gorszych. RFN jest drugim po ZSRR odbiorcą tutejszej eksportowej produkcji. Coraz częściej konstruktorom i technologom udają się „strzały” w sam szczyt: na przykład oporniki OPH według powszechnej opinii wychodzą tu lepsze niż w RFN. Ośmiu dalszych wyrobów MERA-KFAP (w przyszłości będzie ich więcej) sprzedawanych jest wspólnie z ówymi wspomnianymi wcześniej renomowanymi firmami zachodnimi, na mocy porozumień kooperacyjnych. To także sposób zdobywania swego miejsca na górze. Zdyszaną bieg dawniej firmy „OROS” tu się jednak nie kończy. Na biurku dyr. Cywickiego leżą wspólne plany tego KFAP, który będzie, a robotnicy budowlani już ogradzają teren i rozpoczynają wykopy.

— W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych powinniśmy dać produkcję czterokrotnie większą niż dziś — mówi dyr. Cywicki. — Dzisiejszy zakład do tego, który będzie, ma się po trosze tak, jak owe warsztatek, gdzie rozpoczynała pracę. Aha, no i może by jeszcze dodać, że budynki kazano nam wznosić odpowiednio wysokie, bo w międzyczasie na pustych bronowickich polach wyrosły wieżowce.

Jak można przeczytać w każdym podręczniku socjologii, zmiany w środowisku i warunkach pracy człowieka, jeśli następują w okresie krótszym niż produkcyjne życie jednego pokolenia, prowadzić muszą do przemian osobowości, do stresów, a nawet do sprzeczności i konfliktów. Jak również nie trudno stwierdzić, w przemyśle automatyki i aparatury pomiarowej cykl całkowitego odnowienia produkcji, zastąpienia starego asortymentu przez nowy, wynosi około 3,5 lat. Tak jest i tu, taka jest specyfika branży.

Część druga: KARIERA

— Młody inżynier: Niedługo w zakładzie, ale już widać, że zna się na rzeczy. Interesuje się wszystkim, pomaga pracownikom w regulacji urządzeń.

Dyrektor: — Czy pan jest elektrykiem?

Młody inżynier: — Tak, skończyłem AGH.

Dyrektor: — Ile pan zarabia?

Młody inżynier: — 2 800.

Dyrektor: — Co by pan powiedział, gdybyśmy za rok zaproponowali panu stanowisko kierownika wydziału?

Młody inżynier: — Czerwienię.

Dyrektor: — W gospodarce tego wydziału występują takie a takie trudności (wymienia je). Niech pan zaproponuje własne rozwiązania, wtedy zobaczymy.

Ryszard Pamula został zastępcą dyrektora w wieku 28 lat.

— Takich rozmów przeprowadzam wiele — mówi dziś jako dyrektor.

— Młodych ludzi z wiedzą, inicjatywą i ambicją jest więcej, niż się to zwykło wydawać. Znaleźć ich, pokazać każdemu perspektywę osobistego

awansu, wybić się, wytworzyć zdrową konkurencję, ducha współzawodnicztwa, ale i współpracy. Gdy 17 lat temu przyszedłem jako młody ekonomista do zakładu, miałem sze-

ść, który nie bał się konkurencji, stawiał mi zadania trudne. To był właśnie gł. księgowy Lucjan Zawartka.

— Kiedy można dokonać czegoś w zakładzie? Jakże warunki są do tego potrzebne?

— Znaleźć wspólny język z ludźmi, nie tylko z najbliższymi współpracownikami. Nawigować z nimi przyjazne stosunki, umieć ich spokojnie przekonać. Ja, jako ekonomista musiałem zacząć od nawiązania dobrych stosunków z inżynierami i to był wstępny warunek powodzenia. Bardzo rzadko można wprowadzić zmiany przebiegiem, samą dynamiczną „siłą przebiecia”, jak wydzienikarze to ostatnio często nazywacie. Ludzie mają mnóstwo sposobów przeciwdziałania niewygodnym dla nich inicjatywom. Umiejętność znajdowania sojuszników i dar przekonywania, to jedne z najważniejszych cech kierownika i nigdy nie przychodzą one od razu.

— A co jest najgorsze?

— Średniactwo, samozadowolenie, niesamodzielność i niewiara w szansę pokonania trudności.

Tak jest choćby z informatyką, bo produkcja sprzętu informatycznego, którą MERA-KFAP właśnie rozpoczyna, otwiera — jak się zdaje — nową epokę w historii zakładu. Obawiało się wielu tej informatyki, tak różnej od dotychczasowych doświadczeń, przeto nowe zaczęło wprowadzać od najprostszych i niezbyt skomplikowanych urządzeń. W wydziale produkcyjnym montaż czytania taśmy papierowej do komputerów o szybkości 35 znaków; w Zakładzie Doświadczalnym informacyjna seria czytelników na prawie 2000 znaków. Najbliższa przyszłość to kolejne urządzenia informatyczne, jeszcze bardziej skomplikowane, w tym także licencje. Od wytwarzania elementów i zespołów zakład przechodzi do projektowania i wytwarzania całych systemów automatyki przemysłowej współpracujących z komputerem. Umiejętności nabyte 5 lat temu, dziś są już nie w pełni przydatne. Nowoczesne urządzenia sprzed 5 lat, są już dziś przestarzałe. I tak ciągle i tak dalej...

Główny technolog, inż. Wilimowski pokazuje mi młodego inżyniera siedzącego przy regulacji czytnika. — To jeden z tych, na których stawiamy, może okazać się lepszy od nas.

— A pan?

— Gdy zakład co niespełna 4 lata odnawia produkcję i rozbudowuje się 4-krotnie, starych miejsc dla wszystkich. Obuśmy tylko mieli tych młodych zdolnych. Wielu nie wytrzymało tempa zmian, odchodzi do spokojniejszej pracy. Przy produkcji sprzętu informatyki i automatyki to jest praca na wulkanie, na pewno nie dla śpiących.

— Pan tu już 15 lat, pierwsza praca po studiach i jedyna...

— Właśnie dlatego. Przy tych wszystkich zmianach można naprawdę być inżynierem. Można szybko awansować, nie trzeba zmieniać pracy po kilka razy.

— Co pana trzyma tu najbardziej?

— Ambicja.

— Ambicja, chęć sprawdzenia siebie, niechęć do świętego spokoju...

— odpowiada na to samo pytanie inż. Cywicki.

— Czy to jednak dobrze, że właśnie ambicja? Wszyscy o niej mówią, nie tylko tu, a życie jakie jest, wiemy...

— Może ma pan rację — mówi inżynier. — Może nie całkiem dobrze. Może wciąż za bardzo jesteśmy partyzantami, a za mało profesjonalistami. Ale inaczej, jak poradziłbyśmy sobie z naszą wspinaczką na Wielką Górę?

— Mój największą wadą jest to, że się zbyt angażuję — mówi Lucjan Zawartka. — Zawalem przypłacieł przeciawienie się już w pierwszym okresie swojej pracy tutaj pewnym nieprawidłowością i pew-

nym ludziom. Od tego czasu wciąż serce daje znać o sobie.

— Lekarz powiada mi co chwila „zmień pan pracę” — mówi gł. księgowy. — Ale jak mam zmienić, przyzwyczaiłem się.

Dyrektor Pamulę prosi o porównanie cech tych „młodych, zdolnych” dziś i przed laty; wówczas gdy jako młody ekonomista podjął swą pierwszą pracę u księgowego Zawartki.

— Są nie mniej ambitni i nie mniej zdolni od najlepszych z mojego pokolenia, ale do tego posiadają jeszcze więcej wiedzy — mówi dyrektor. — Ale za to są o wiele mniej skłonni do poświęceń zupełnie bezinteresownych, do „siedzenia” po pracy; gdy się im stawia zadania, pytają też o wynagrodzenie. Chcą mieć pracę, w której mogliby się sprawdzić, ale i warunki nie gorsze. Myśmy zadowalali się warunkami, które były.

— I jaki stąd morał? Dydaktyczny?

— Owszem, ale nie taki, jak pan myśli, redaktorze. Tak właśnie jest lepiej. Bo jeśli młodzi mają wysokie wymagania, jeśli chodzi o płacę, pracę i mieszkanie, to ja także mogę stawiać jeszcze wyższe wymagania zawodowe. Tym wyższe im więcej mogą dać.

Część trzecia: ZAGROŻENIE

W MERA-KFAP — już w tym nowym budynku administracyjnym, gdzie rozmawiamy — zmieniło się w minionych kilkunastu latach bardzo wielu ludzi na kierowniczych stanowiskach. Jedni poszli w górę, nawet wysoko, o innych zapomniano. Poczynając tylko od 1970 roku zmieniła się obsada 80 proc. stanowisk kierowniczych.

— Warunki techniczne i organizacyjne zmieniają się szybciej niż świadomość ludzka, dlatego tak jest — mówi dyr. Pamula. — Jest to normalne ryzyko związane z pracą kierowniczą w rużnej do przodu dziedzinie. Często zdarza się na przykład, że ludzie, którzy doskonale poradzi sobie z rozbudową zakładu, nie umieją rozwijać i reorganizować produkcji. I odwrotnie. Świadomość zmienia się wolniej niż warunki, które ją kształtują, dlatego jeszcze dziś wielu ludzi wyobraża sobie idealną pracę kierowniczą w postaci porannej odprawy u szefa i potem ścisłego dyrygowania ludźmi w myśl otrzymanych dyktand. I tak do następnej odprawy.

— Czy zawsze można znaleźć sposób honorowego odejścia?

— Nie. Ale odejście ze stanowiska czeka każdego. Mam teorię, że tak długo należy być dyrektorem, dopóki to człowiek pasjonuje, nie męczy, dopóki chodzi o przekonanie, że stać mnie na więcej. Kierować można tak długo, dopóki starcza wiary w pokonanie wszelkich trudności. Pracownicy przecież wyczuwają, czy ich szef boi się czy nie, oni to wiedzą częściej niż ja.

— Pamiętam wywiad, jakiego udzielił jeden z najlepszych długodystansowców świata: powiedział, że tak długo odnosi sukcesy, dopóki wierzy, że przebiegnie 10 tys. metrów na traszka. Oczywiście, pomiędzy startem a metą męczył się potwornie, ale stając na kolejnym starcie znów potrafił zdobyć się na tą samą wiarę.

— Wiem, że wcześniej czy później będę musiał odejść — mówi dyr. Cywicki. — To przecież normalne, człowiek do emerytury nie zachowuje tej sprawności i tej chęci do życia.

Szkoda jednak, że tak mało jest przykładów dowodzących, że nauczyliśmy się kultury odchodzenia: zarówno bez „żału” jak i bez „ludźmierstwa”.

— Jeśli lęk przed odejściem nie jest hamulec, a ambicja motorem działania, to czemu nie wszystko nam się udaje?

— Obok ambicji potężną siłą jest strach, a czasem z latami jest już tylko strach zamiast ambicji. Obawa

przed zmianami, przed nadmierną inicjatywą, ryzykiem, „wychyleniem”. Widzi pan, jeśli mamy podjąć jakieś nowe przedsięwzięcie, zwłaszcza wspólne z innymi, to dyrektor i aktywni kierownicy danego przedsiębiorstwa zbyt często zdają sobie sprawę, że ich współdziałanie może być współdziałaniem w ewentualnych niepowodzeniach. Zwłaszcza wtedy, gdy jest to inicjatywa własna, „oddolna”. To deformuje świadomość, hamuje ambicję. My mamy całkiem niezłe cechy osobiste do tej wielkiej gry, jaką jest nowoczesny przemysł, ale wciąż występuje hamowanie. Stąd tendencje do zamykania się przy problemach wewnętrznych, do „zamykania się wewnątrzzakładowej autarkii”, niechęć do współpracy z innymi placówkami, do przedsięwzięcia na wielką skalę. Ja się z tym stykam na co dzień, gdy trzeba coś robić na zewnątrz, a przy tej szybkości zmian — trzeba. To jest sprawa, która będzie nam w skali całej gospodarki przeszkadzać coraz bardziej.

— Wróćmy jeszcze do owego długodystansowca — proponuje dyr. Pamula. — „Zużycie” człowieka na kierowniczym stanowisku, wystawionego na coraz bardziej dotkliwe stresy, ma też swój dający się określić czas.

— Na pewno. Ale dyrektor przesadzający bez przerwy wieczerami w zakładzie, to mit. Taki człowiek nie będzie już zbyt dobrym kierownikiem. My żyjemy inaczej, staramy się pracować intensywnie i intensywnie regenerować siły. Zjemy ostro. Ja mam 38 lat, najstarszy z moich zastępców niewiele ponad 40. Nie myślimy o tym, przecież pan też nie myśli o śmierci?

— Tylko czasami.

Część czwarta: IDZIE NOWE

Ekonomista na stanowisku naczelnego dyrektora, to jeszcze niezczęsty przypadek, znacznie częściej widzimy tam inżyniera. Ale w zjednoczeniu MERA, w skład którego wchodzi KFAP, na 18 zakładów aż w siedmiu dyrektorami są ekonomiści. Czyżby najnowocześniejszy przemysł i tu wskazywał drogę ku stanowi jutrzejszemu?

Gdybym miał zaczynać jeszcze raz, też wybrałbym ekonomię — mówi dyr. Pamula.

Od dwu bez mała lat MERA pracuje jako jednostka inicjująca według nowych zasad gospodarowania.

— Dawnie było 1000 sposobów na ominięcie dyktand — mówi dyr. Pamula. — Każdy zakład walczył o najniższy plan. Dziś skończyły się przynajmniej te targi, każdy chce wykonać jak najwięcej, bo mu się to zaczęło opłacać. Dyskusje idą w kierunku rozważań o efektywności. Tu właśnie kłania się ekonomia, być może, iż dopiero w nowych warunkach zaczniemy się jej uczyć na prawdę.

— Choć kępuje nas jeszcze szereg przestarzałych wskaźników i nawyków, to w nowych warunkach gospodarowanie wygląda zupełnie inaczej. Ale znów trzeba by powiedzieć o świadomości — mówi dyr. Cywicki.

— Tak mi się wydaje, że w całej naszej gospodarce jeszcze większość ludzi do tych nowych warunków się nie dostosowała — mówi Lucjan Zawartka. — To jest trochę tak, jakby ktoś, kogo dotąd kępowano, nagle zaczął się na nowo uczyć chodzenia.

— A efekty wymierne?

— Wzrosły płace, realizujemy inwestycje, jakich dotąd jeszcze nie było, spadły zapasy materiałów.

— Ale najważniejszym i najbardziej deficytowym materiałem jest czas, i tego nie da nam żaden system, tylko my sami — mówi dyr. Pamula.

— Czy po wejściu w życie nowego systemu poczuł pan, dyrektorze, większą samodzielność?

— Przede wszystkim większą odpowiedzialność.

na budowach

PRZEDSIĘBIORSTWA parające się budownictwem przemysłowym czy ogólnym nie należą do organizacji, którym łatwo zaskarbić sobie względy klientów. Rozmiary inwestycyjnych robót sprawiają, że dla jednych „Mostostal” czy „Hydrobudowa” to wspaniałe firmy, a dla innych kontrahenci, którzy nie dotrzymują uzgodnionych terminów prac.

Od pewnego czasu na budowlanym firmamentie, wśród kilku znanych i uznanych firm najsilniej blizszy gwiazda „ELEKTROMONTAŻU”. Z tego też względu, a także korzystając z faktu określenia przez Zjednoczenie Przedsiębiorstw Robót Elektrycznych „Elektromontaż” program rozwoju na lata 1976—1980, chciałbym w tym miejscu podać nieco informacji o wykonawcy instalacji elektrycznych na większości naszych budowal oraz robót energetycznych.

Wartość realizowanej w tym roku przez przedsiębiorstwa i zakłady Zjednoczenia produkcji wyniesie około 7 mld zł. Do tego dochodzi produkcja urządzeń, której wielkość szacuje się na ten rok na 2,8 mld zł. „Elektromontaż” znany jest przede wszystkim jako wykonawca. To drugie jego oblicze — producenta na przemysłową skalę wielu nowoczesnych urządzeń elektrycznych i energetycznych o unikalnych rozwiązaniach — pozostawia niejako w cieniu funkcji wykonawcy. Można powiedzieć, nawet, że jako producent „Elektromontaż” lepiej był znany za granicą, gdzie niektóre rozwiązania urządzeń stały się kryterium nowoczesności i trwałości, a ich parametry przyjęte zostały za podstawę dla szeregu normatywów krajowych.

W najbliższym pięcioleciu gospodarczym nastąpić ma podwojenie realizowanych przez Zjednoczenie robót specjalistycznych do wysokości 14 mld zł w 1980 roku, a produkcja urządzeń elektroenergetycznych ma się zwiększyć blisko dwu i półkrotnie. Trendy wzrostu prac wykonawczych „Elektromontażu” odpowiadają zwiększeniu się udziału tych robót w budownictwie z 4,8 proc. obecnie do 6,3 proc. w ostatnim roku przyszłej pięciolatki. Generalny kierunek rozwoju „Elektromontażu”, najkrócej określając, ująć można następująco: wzbogacenie robót montażowych o nowe ich rodzaje i rozszerzenie asortymentu produkowanych urządzeń. Dążyć się więc będzie do uniezależnienia technologii robót montażowych od struktury budynku, a także do mechanizacji takich robót jak instalowanie linii kablowych i napowietrznych (poprzez prefabrykację elementów i urządzeń instalacyjnych oraz paletyzację i konteneryzację ich transportu). Zakłada się przy tym, że produkowane a następnie montowane urządzenia będą zunifikowane i zminiaturyzowane, aby zmniejszyć pracochłonność wytwarzania urządzeń oraz robót wykonawczych, jak również obniżyć materiałochłonność produkcji.

Na czym ma polegać unowocześnienie produkowanych urządzeń? Przede wszystkim na wzroście udziału elektronicznych układów automatyki przemysłowej. Przewiduje się także wprowadzenie nowych odmian przewodów szynowych, tak dla budownictwa przemysłowego jak i ogólnego oraz nowych rodzajów urządzeń rozdzielczych (tablice, stacje transformatorowe), a ponadto pre-

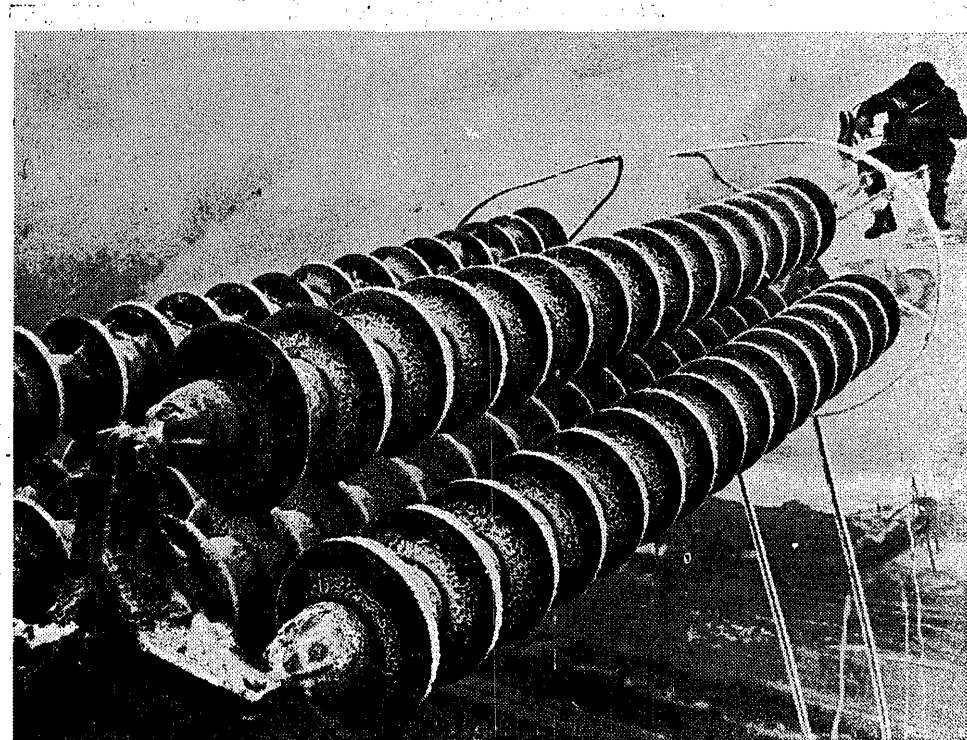
fabrykowanych ciągów instalacyjnych, urządzeń sterowniczo-pomiarowych itp.

Warto wiedzieć, że „Elektromontaż” prowadzi także prace badawczo-rozwojowe dla potrzeb budownictwa ogólnego i mieszkaniowego. Jego autorstwa jest m. in. uniwersalny system instalacji elektrycznych w ramach izolowanych wtapianych w konstrukcje betonowe i instalacji prowadzonych w listwach przypodłogowych oraz system zunifikowanych tablic i bloków energetycznych dla uprzemysłowionego budownictwa mieszkaniowego.

Przy wszystkich zadaniach, które stają przed „Elektromontażem” zakłada się, że wydajność pracy powinna rosnąć co najmniej o 10 proc. rocznie, mając jednocześnie na uwadze fakt, że w grupie pracowników produkcyjnych ogólny przyrost zatrudnienia wyniesie w nadchodzącej pięciolatce 35 proc. Część tego przyrostu „weźmie się” ze zmiany struktury zatrudnienia (zatrudnienie w pewnych kategoriach działalności zmaleje) wynikającej z modernizacji działalności produkcyjno-montażowej.

Reżort budownictwa prezentuje poglądy, że rola jaką spełnia obecnie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Robót Elektrycznych „Elektromontaż” w całej branży instalacji predestynuje go, szczególnie w dziedzinie rozwiązań projektowych o charakterze systemowym, do wyznaczania kierunków i spełniania funkcji jednostki koordynującej całość zagadnień elektrycznych i energetycznych w całym budownictwie.

J.D.



Fot. ARCHIWUM

LECH FROELICH

W BIURZE OBIEKTÓW, MA-
SZYN I URZĄDZEŃ
PRZEMYSŁU CUKROW-
NICZEGO „POLIMEXU - CEKO-
PU” rozmawiam z dyr. ANDRZE-
JEM BURZYŃSKIM na temat
perspektyw eksportu tych urzą-
dzeń.

Koniunktura na urządzeniach cukrowniczych jest wielka; praktycznie większość światowych producentów i dostawców urządzeń cukrowniczych — a my, Polska jesteśmy znani i uznanymi ich producentem i eksporterem — ma portfele zamówień wypełnione na parę lat naprzód. Główne premie w tych eksportowych zapasach zyskuje ten, kto dysponuje odpowiednimi mocami produkcyjnymi lub potrafi szybko je stworzyć, kto oferuje możliwe krótkie terminy dostaw, kto posiada bogate doświadczenia gwarantujące rozwiązywanie na wysokim poziomie technicznej nowoczesności, kto wreszcie wynagocije „dobrą” cenę, „dobre” warunki sprzedaży (cukrownie sprzedaje się na ogół na warunkach kredytowych), możliwe do przyjęcia przez kontrahenta a zarazem korzystne dla producenta i eksportera.

polemiki i dyskusje

Proszę spojrzeć na ogłoszenia licznych firm przemysłowych sprzed pół wieku — są one charakterystyczne. „W. Fitzner i K. Gamber, spółka akcyjna budowy kotłów parowych i maszyn z Sosnowca reklamuje kompletne urządzenia cukrowni z uwzględnieniem oszczędnościowej gospodarki parowej oraz poszczególne aparaty i przyrządy jako to ślimaki, podnośniki do buraków, dyfuzje, defekacje, saturacje, biotłarki, odparnie, warki, mieszadła itd.”. „H. Cegielski oferuje budowę i remont kompletnych cukrowni i rafinerii”. „Bormann, Schwede i S-ka z Warszawy zakłady odznaczone Grand Prix w Paryżu w 1900 roku i Grand Prix w Turynie w 1911 r. na wystawach przemysłowych, oferują również swoje dostawy przy budowie nowych i przebudowie starych urządzeń, specjalnie uwzględniając racjonalizację gospodarki parowej. Oszczędność na opale doprowadzamy do maximum”. „Bydgoska fabryka Maszyn Herman Loehnert wyrobia wypróbowane maszyny do cukrowni i rafinerii przystosowane do nowoczesnych wymagań itd.”.

Budowa cukrowni nie jest więc naszą nową specjalnością — natomiast nową są z pewnością dzisiejsze rozwiązania. Przede wszystkim akcentowane są tendencje do budowy dużych jednostek — pierwsze, przed 20-laty eksportowane przez nas cukrownie, przerabiały zaledwie 1000 ton buraków na dobę — obecnie oferty cukrownie o zdolności przerobowej 6000 ton. W ciągu ubiegłych lat nawiązaliśmy trwalsze kontakty eksportowe z paru krajami, dla Związku Radzieckiego dostarczyliśmy wyposażenie 16 cukrowni, jest to nasz szczytowy odbiorca, w Iranie zbudowaliśmy już 6 cukrowni, w Grecji — 3, ostatnio w Uroegwaj, w Czechosłowacji — 2. Ponadto eksportujemy cukrownie i urządzenia cukrownicze do Chin, Iraku, Maroka, Rumunii. A także uczęszczamy przetwórstwo trzciny cukrowej na Sri Lanka, do Demokratycznej Republiki Wietnamu, Ghany, Pakistanu, Indonezji, Brazylii.

Drugie obserwowane przez nas zjawisko, to dążenie krajów słabiej rozwiniętych, w miarę podnoszenia ogólnego poziomu gospodarczego tych krajów, do wiązania się z nami kontaktami kooperacyjnymi. O ile kiedyś dominowały kontrakty budowlane, „pod klucz” — to obecnie (jest to zresztą w niektórych krajach obserwowane przepisami prawnymi) nasz udział jest częściowy: sprzedajemy naszą myśl techniczną, know-how, projekt dostawcy podstawowych urządzeń technologicznych, prowadzimy montaż, sprawujemy nadzór techniczny, nie bierzemy natomiast udziału w głównych robotach budowlanych. Tego typu kontrakt zawieraliśmy np. z Hiszpanami przy budowie cukrowni w Omedo.

W PRZEDSIĘBIORSTWIE PROJEKTOWANIA I DOSTAW KOMPLETNYCH OBIEKTÓW PRZEMYSŁOWYCH „CHEMADEx” przeprowadziłem rozmowę na temat nowoczesności rozwiązań, postępu technicznego w cukrownictwie i naszych możliwości realizacji.

— Musimy jechać równo parą koni — mówi inż. KRZYSZTOF FAFIUS, z-ca dyrektora ds. technicznych — z jednej strony musimy dbać o zabezpieczenie interesów krajowego cukrownictwa, z drugiej o eksport a właśnie utworzyły się przed nami atrakcyjne perspektywy. Cukrownie krajowe projektuje „Cukroprojekt” będący wyspecjalizowanym biurem Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego, my, czyli „Chemadex”, projektujemy na eksport. Oczywiście istnieje między nami współpraca, kontakty informacyjne, natomiast baza produkcyjna jest wspólna, stanowią ją w głównej mierze zakłady Zjednoczenia Przemysłu Budowy Urządzeń.

dział. Chemicznych „Chemak” i przede wszystkim Świdnicka Fabryka Urządzeń Przemysłowych, Zakłady Urządzeń Przemysłowych „Nysa”, Warszawską Fabrykę Pomp, „Chemar” z Kielc... Dysponujemy nowoczesnymi rozwiązaniami aparatur dyfuzyjnych, wirówek, pieców wapiennych, saturatorów, filtrów, wywarek, pomp, mieszadeł, aparatur dekantacyjnych i innych – niejednokrotnie są to oryginalne rozwiązania, chronione patentami. Jednocześnie współpracujemy z innymi branżami np.: Zakłady „Pnefal” z Falenicy, ze zjednoczenia „Mera”, dostarczają naszych cukrowni automatykę.

Nie wnikając w szczegóły techniczne, ogólnie można powiedzieć, że w projektowaniu i budowie cukrowni występują trzy kierunki postępu: dążenie do zmniejszenia liczby zatrudnionych, dążenie do niezawodności urządzeń i uproszczenia obsługi.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

— Jak wiem — dodaje — w cukrownictwie krajowym występuje ostatecznie tendencja do rozbudowy działów przetwórstwa pasz: suszenia wyśrodków, wzbogacania ich dodatkami paszowymi, granulacji, brykietowania. Kiedy cukrownie współpracowały z wielką rzeszą producentów, te rozwiązania nie były nieodzowne. Chłop przywoził furą buraki i tą samą furą zbierał wyśrodk, składował je u siebie, zresztą niejednokrotnie w sposób prymitywny. Dokonując się zmiana struktury rolnej w Polsce, coraz większa liczba wielkich gospodarstw rolnych państwowych i spółdzielczych o wyspecjalizowanym profilu produkcji rolnej i hodowlanej, coraz więcej chłopskich zespołów uprawowych i ferm hodowlanych — zmusza do przyjęcia innych, nowoczesnych form gospodarki paszowej. Cukrownie coraz częściej będą się stały nie tylko fabrykami cukru, lecz również fabrykami pasz.

— Tak jest istotnie. Jednak z punktu widzenia przedsiębiorstwa projektującego i eksportującego obiekty przemysłowe musimy podporządkować się znanemu sloganowi „nasz klient — nasz pan”. Projektujemy zgodnie z życzeniem klienta taką cukrownię jaką chce mieć, dążąc do uzyskania optymalnych parametrów technicznych i ekonomicznych.

Kto ten postęp gwarantuje? Mamy cztery placówki zaplecza naukowo-badawczego: w Zjednoczeniu „Chemaik”, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Aparatury Cukrowniczej „Cebea” w ramach Zjednoczenia Przemysłu Cukrowniczego — Instytut Przemysłu Cukrowniczego. Wspomnieliśmy już o Biurze Projektów „Cukroprojekt” i wreszcie dla cukru pracuje Instytut Chemii Spożywczej Politechniki Łódzkiej.

Kto się na rynku producentów i eksporterów aparatury cukrowniczej liczy? Znajdujemy się w nielicznej grupie państw, które oferują te aparaty. Poza Polakami – Holendrzy, Niemcy (RFN), Czechosłowacy, Francuzi i Belgowie. Wszystko wskazuje, że nasza specjalizacja warto utrzymać, nawiązując kontakt z światową czołówką.

Liczy się również nasza pozycja — 13 miejsce w świecie i 4 w Europie — producenta cukru. W ogólnej ilości 75,8 mln ton cukru surowego wytworzonego na świecie w roku 1972, udział Polski wyniósł 1845 tys. ton (2,4 proc.). Udział innych państw według malejących wskaźników — ZSRR (13,1 proc.), Brazylii (8,1 proc.), USA, (7,6 proc.), Kuby (6,2 proc.), Indii (4,9 proc.), Chin (4,2 proc.), Francji (4,2 proc.), Australii (3,8

proc.), Meksyku (3,4 proc.), NRD (3,1 proc.), Republiki Południowo-Afrykańskiej (2,8 proc.), Filipin (2,8 proc.).

Świat chce „żyć słodko”, choć lekarze-dietetycy wnoszą wobec „dolce vita” szereg zastrzeżeń; spożycie cukru w Polsce na jednego mieszkańca przekroczyło w roku 1972 — 41 kg (przy produkcji cukru surowego ok. 55 kg na 1 mieszkańca); to wynosi mniej niż w Australii — 53 kg, w USA — 51 kg we Francji, Holandii, Kanadzie i W. Brytanii — 50 kg; ale znacznie więcej niż średnia światowa wynosząca akrapat 20 kg (dane orientacyjne z lat 1970—71).

Kiedy jest koniunktura, a kiedy równocześnie możliwości produkcyjne są ograniczone, eksporterzy z takich planisj mają dylemat — eksportować cukrownie czy budować je w kraju. Oczywiście i jedno i drugie. Szuka się kompromisów. I dąży do zwiększenia mocy produkcyjnych; nie można rezygnować z rynków, na które jesteśmy wprowadzeni. Przyjęto założenie, że w kraju co roku oddawać się powinno do eksploatacji co najmniej jedną nową wielką cukrownię — podobną do tej w Łapach a więc w pięciopalcie — pięć cukrowni. Pozostałe zdolności przeznacza się na produkcję eksportową.

MICHAŁ RUSIŃSKI

NIE CHOWAĆ GŁOWY W PIASEK

S. Maciaszek, jeśli dobrze rozumiem jego intencje, holduje pewnemu rodzajowi fetysyzmu technologicznego (wersji „optymistycznej”) w odniesieniu do związków pomiędzy techniką a środowiskiem. Oto bowiem... *wyjście jest niestety jedno, ale to tylko jedno. Rozbudowa nowoczesnego przemysłu, takiego, któ-*

ry będzie w stanie wyprodukować tyle dóbr, że wystarczy ich i dla spożycia w celu utrzymania przy życiu ludzkości, jak i dla «zatarcia» ujemnych skutków własnego – przemysłu – istnienia»... i dalej: «przemysł był groźny dla otoczenia w swych pierwszych stadiach rozwojowych. Obecnie problemy te zostały rozwiązane przez naukę i technikę»... „tylko jeszcze niski poziom przemysłu w krajach na dobroku nie pozwala na pełne rozwiązanie tych problemów. Inne bogate kraje problem ten rozwiązały albo rozwiążą, o czym świadczy czyste niebo w Holandii lub przysłowiowe już ryby w Tamizie.”

Otóż nie jest to wszystko takie proste. Wielec jest to „przysłowio-
we” uproszczenie. Problemy zanie-
czyszczenia środowiska, czy też jak
określają niektórzy, tzw. kryzys
środowiska, nie narosły do rozmiarów
alarmujących społeczeństwa, naukę
i polityków w pierwszych latach rozwo-
jowych przemysłu. Można by oczy-
wiście dyskutować z końcówką tezę
jednego z rozdziałów książki Com-
monera (s. 219), iż „główną przyczyną
kryzysu środowiska, który objął
Stany Zjednoczone w ostatnich la-
tach, jest gwałtowna przemiana
technologii produkcji od czasu drugiej
wojny światowej (...). technologie
produkcji silnie oddziałujące na śro-
dowisko wyparty technologie mniej
szkodliwe z tego punktu widzenia.”

Mowa by tu o **złocie** — znaczącym, a nie o innych odmianach **fetyzacji** — fetyzacji, która jest powszechna. Jest natomiast faktem, iż upowszechnienie nazwów **złotowych**, **mas** **plastycznych** i innych, składanych cennych, produktów syntezy chemicznej, detergentów, pestycydów, „eksplozja motoryzacyjna” wreszcie — nie mogą być uznane za pierwotny rozwojowy przemysł w ogóle, a nawet jeśli je ująć za pierwotny tych nowych gałęzi przemysłu, to nie ma powodu, by sądzić, iż bez spełnienia całego szeregu wa-

runków politycznych, ekonomicznych i społecznych, miały one przekształcać się w miarę bogacenia się krajów w kierunku technologii „czystych”.

Czyli — dużym uproszczeniem jest stwierdzenie, iż stan środowiska jest po prostu funkcją zamożności kraju, pod jakiegoś punktu (pstrągi w Tamizie?) — malejąca. To np., że pstrągi w Tamizie rzeczywiście się pojawiły w ostatnich latach, nie jest zaśluga wzrostu zamożności Wielkiej Brytanii. Przeciwnie, gdyby porównać powolne tempo rozwoju gospodarczego Wielkiej Brytanii z innymi rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi, to trzeba by raczej mówić o względnym ubożeniu tego kraju. W każdym zaś razie doszło Brytyjczykom wiele zmartwień i pozytywności (czy tytułów), na które można by przeznaczyć fundusze czy to prywatne, czy publiczne. Ale Brytyjczycy zostali po prostu ostrzeżeni przed skutkami zanieczyszczenia i to boleśnie: smog londyński w 1952 r. poślągał za sobą śmierć około czterech tysięcy ludzi. To między innymi spowodowało dość wczesne wprowadzenie tu przedsięwzięć z zakresu polityki gospodarczej, zmierzających do polepszenia stanu środowiska.

Pewne sukcesy w tej dziedzinie, które zanotować może szereg wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych, są efektem przede wszystkim kosztownych i bolesnych niejednokrotnie dla różnych grup przemysłowych programów rządowych, które są z kolei wyrazem poważnego wzrostu interwencjonizmu państwowego w tych krajach. Jeśli chodzi np. o Stany Zjednoczone, to nie należy bagatelizować roli, jaką głosy „niechętni rządowi uczonych” (nawet te przesadne i umiarkowane), jak również akcje społecznego nacisku, nawet te prowadzone na skalę lokalną przez rozmaite „grupy emul-

ronmentalistyczne", odegrały w tym nasileniu akcji państwa. Amerykański przemysł samochodowy na pewno nie prowadziłby prac nad zmniejszeniem ilości szkodliwych spalin wydzielanych przez samochód, gdyby nie został do tego zmuszony zaostreżeniem państwowych standardów emisji.

Technologie mniej obciążające środowisko są na ogół bardziej kosztowne, a więc w ustrójku kapitalistycznym przynoszą mniejsze zyski. Przedsiębiorcy powodujący się przeciw ratowno-gospodarczym kryterium rentowności nie będą na ogół tych technologii stosować. Jeśli nie zostaną do tego zmuszeni. Natomiast przedsiębiorstwo socjalistyczne, niezależnie od tego, czy funkcjonuje w kraju mniej czy bardziej rozwiniętym, również nie musi stosować środków ochronnych, jeśli system planowania i zarządzania nie będzie zawierał środków, skłaniających je do tego.

Na szczęście w krajach socjalistycznych szybko toruje sobie drogę pogląd, iż socjalistyczny system gospodarki planowej daje ogromne możliwości realizowania swojego celu przy włączeniu doń postulatów ochrony środowiska i konserwacji zasobów. Wyciąga się z tego praktyczne wnioski. Plany kształtowania środowiska są już częścią planów gospodarczych np. w Związku Radzieckim. Zadając sobie sprawę zarówno ze społecznych (a nie tylko technicznych czy ekonomicznych) ograniczeń polityki ochrony środowiska w krajach kapitalistycznych, jak i z możliwości (w dużej mierze jeszcze nie wykorzystywanych) racjonalnego kształtowania środowiska w gospodarce planowej, można się chyba zgodzić ze zdaniem Commonera, iż „oba te systemy badą poddane surowej próbie przez nagłą konieczność rozwiązania tego kryzysu” (s. 339).

Bagatelizowanie problemu i chowanie głowy w piasek nie jest praktyką pożyteczną. Jak w innych zagadnieniach ekonomicznych, tak i tu rysują się dla nas możliwości adaptacji niektórych technik badawczych, metod sterowania i zarządzania, rozwinętych w krajach kapitalistycznych (wskazują na nie m. in. w części dotyczącej spraw ochrony środowiska materiały z ostatniego Kongresu Nauki Polskiej), z drugiej zaś strony — polityka gospodarcza państw kapitalistycznych może również próbować przejmować szereg rozwiązań stosowanych w gospodarce planowej.

Wracając do wypowiedzi S. Maciaszka. Autor pisze „dlaczego więc nie cenimy mamy góry, krajobrazu niż człowieka?” Ustawienie sobie „gór”, „krajobrazu” i „człowieka” według wzoru „nos dla tabakierki czy tabakiera dla nosa” jest niestety bala- mutne, choć nierdzkie.

W końcu — sprawa samochodu. Rozpowszechnia się niesłusznie następujące, nierozsądny moim zdaniem, sposoby dyskusji na ten temat (nie-dawno również prezentowany na la-mach „Życia Warszawy”): każdy ma prawo do własnego samochodu, je-śli nikt uczciwie zarobi. Jeśli ktoś twierdzi, że motoryzacja indywidual-na ma niekorzystny wpływ na jakość środowiska, a sam jeździ samochodem, to oznacza to, że nie jest w swoich poglądach konsekwentny. Może przecież nie jeździć. Niech nie próbuje odmawiać tego prawa in-nym. Otóż, moim zdaniem motoryza-cja indywidualna rozwijać się bę-dzie tylko wtedy w rozsądnych roz-miarach, jeśli będzie rozpatrywana łącznie ze wszystkimi innymi środ-kami poruszania się, w szczególno-ści środkami komunikacji publicznej. I w tej właśnie dziedzinie na-leży chyba dążyć do zachowania rów-nych praw.

W „Trybunie Ludu” z 14.I. bm. Alfred Baron, dyrektor Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Pojazdów Szynowych w Poznaniu pisze, że przeciętna prędkość handlowa pociągów ekspresowych w Polsce wynosi 69 km/godz., podczas gdy np. we Francji ok. 130 km/godz., w szeregu innych krajów Europy zachodniej i w Związku Radzieckim jest ona dużo wyższa niż w Polsce. Zastanówiłem się: komu by się chciało jechać do Krakowa na konferencję własnym samochodem np. z Warszawy, gdyby mógł jechać np. szybką koleją?

Czyli — nie ma sensu dyskutowane spraw motoryzacji, pożytków z niej wynikających i jej niewątpliwych wad oddzielnie od sprawy alternatywnych sposobów poruszania się. Wracając do książki Commonera. Uważam, że jest to dobra i interesująca praca. Fakt, że została napisana przez biologa z wykształcenia, nie umniejsza jej wartości dla ekonomisty.

W niektórych dyskusjach ekonomicznych, zafascynowani możliwościami rozszerzenia niektórych technik badawczych na kwestie środowiska (np. metody nakładów i wyników), tracą z pola widzenia całościowy aspekt zagadnienia, popadając w rozważania wąsko specjalistyczne, niezrozumiałe lub wręcz nie do przyjęcia dla przedstawicieli innych dyscyplin (techników, biologów, geografów itd.), czasami zaś „odkrywają” prawdy banalne dla przedstawicieli tych dyscyplin. Taki przypadek miał miejsce również na łamach „Życia Gospodarczego”. W tym świetle szczególnie cenne są rozważania Commonera nad interdyscyplinarnością problemów środowiska i ostra krytyka tzw. redukcjonizmu, „prowadzącego do ostrego oddzielenia każdej z dyscyplin naukowych od innych, a całej nauki od realnego świata”.

ZAROBIĆ NA SPORCIE

JERZY JUROWSKI

LUDZIE produkują narty i jeżdżą na nich od wieków, ale jeszcze do niedawna była to zabawa. Można jednak zauważyć, że w naszych czasach przedziwnie, czyżby z powodu rozwoju technologii, narty stały się przedmiotem wieloletniego, wielomiliardowego interesu. Teoria o dokonującym się w geometrycznym tempie postępie technicznym znajduje w produkcji sprzętu narciarskiego najlepsze potwierdzenie. Można to zauważyć także w Polsce.

Pojawienie się — na początku lat pięćdziesiątych — nart ze ślizgami z tworzyw sztucznych było wstępem do „rewolucji naukowo-technicznej” w produkcji nart. Trzeba podkreślić, że nasza krajowa produkcja starała się nie odstawać zbyt daleko od światowego postępu. Zakopiańska Wytwórnia Nart, przeniesiona następnie do Szaflar, dość szybko opanowała zarówno produkcję nart metalowych, jak i epoksydowych.

Nowoczesność w produkcji nart nie polega jednakże na tym z czego się robi, lecz jak. A pod tym względem rzecz jest znacznie bardziej złożona.

Zanim jednak zajmemy się sprawą nart i ich jakością, zatrzymajmy się chwilę przy samej idei. Pomyśl o zarabianiu na sporcie nie jest nowym. Produkcja sprzętu sportowego i rekreacyjnego to interes znakomity, zwłaszcza w okresie pomyślnej koniunktury gospodarczej. Wytwórczość ta reaguje wprawdzie niezmiernie silnie na wszystkie wahania gospodarcze, wydatki na sprzęt sportowy są bowiem ograniczane w pierwszych kolejności — ale zależy to w dużej mierze od rodzaju sportu. Można zatem uniknąć strat i w niepomyślnych okresach, jeżeli wchodzi się na rynek z nowym towarem, przestawia produkcję na nowe modele. I — co nader ważne — jeśli potrafi się sprzęt sportowy odpowiednio reklamować.

W różnych dziedzinach sportu różnie ta sprawa wygląda: inaczej w siatkówce, inaczej w piłce nożnej, a jeszcze inaczej w tenisie czy narciarstwie. Możliwość zakupu takiej samej piłki, jaką gra Cruyff czy Deyna, nie stanowi równie silnego argumentu handlowo-reklamowego, jak perspektywa nabycia rakiet, którą gra Nastase, czy też nart Klammera. Wydaje się przy tym, że powiązanie narciarstwa zjazdowego z biznesem i reklamą poszło najdalej. Słynna, bezprecedensowa decyzja francuskiego Związku Narciarskiego, dyskwalifikująca wszystkich czołowych narciarzy Francji za przekroczenie przepisów o amatorstwie, czy wcześniejsza dyskwalifikacja Karla Schranza, miały bezpośredni związek z producentami sprzętu narciarskiego. Wystarczy też przejrzeć zachodnioeuropejską prasę sportową, by się przekonać, że każde kolejne zawody o Puchar Świata, czy Europy, natychmiast znajdują odbicie w reklamie informującej czytelnika, kto

naprawdę wygrał — tzn. jaka firma.

Czy w sytuacji, kiedy na rynkach światowych konkuruje ze sobą kilkanaście potężnych i bogatych firm, jakikolwiek outsider może jeszcze zarobić na sporcie? Odpowiedź postanowiłem poszukać u źródła, czyli w Szaflarach pod Nowym Targiem.

KIEDY POLSKIE ROSSIGNOLE?

Od kiedy Andrzej Bachleda zaczął odnosić sukcesy sportowe, a może jeszcze wcześniej, pod Giewontem narty firmy Rossignol uważa się za najlepsze na świecie. Stawiając w Szaflarach pytanie: kiedy wyprodukujecie takie właśnie narty? — trudno usłyszeć konkretną odpowiedź. Trzeba jednak powiedzieć, że rzeczywistość i znajomość tematu prezentowane przez pracowników Szaflar, z którymi miałem okazję rozmawiać, budzi szacunek. Nie chodzi tu tyle o problemy ściśle produkcyjne, ile o znajomość użytkowych walorów sprzętu. Nie w tym zresztą zaskakuje: wszyscy moi rozmówcy z kierownictwa zakładu jeżdżą na nartach, i to samo dotyczy większości z nich. Mając jednak w pamięci łatwinę reklamacji, które wywołały narty KF — 72 rozpocząłem rozmowę od jakości. Z przyjemnością stwierdziłem, że moi rozmówcy nie są z niej zadowoleni, mimo że wskaźnik reklamacji wyraźnie zmalał — do 0,7 proc. Jednocześnie zdają sobie sprawę, jaki jest poziom konstrukcji ich produktu na tle światowym.

Zrobić dobre narty nie jest łatwo, a dowiedzieć się, jak te narty się robi — praktycznie nie można. Nikomu z naszych specjalistów nie udało się zobaczyć od środka fabryki produkującej narty. Nawet laików nie wpuszczają na oddziały produkujące najnowsze modele. Nie korzystając więc z tych możliwości, nie mamy żadnych szans na polskie Atomiki czy Fischery. Jednakże nie znaczy to, że nie będziemy produkować coraz to lepszych nart. Pomyśl o naszej jaskółce jest model 3010 PU Epoxy, który został przyjęty na rynku z dużym uznaniem; w przygotowaniu są nowe modele, zapowiadające się również bardzo ciekawie. Są szybsze, bardziej skretne i lepiej trzymają na lodzie, a o to właśnie chodzi w produkcji nart zjazdowych. Czy zapowiada to jednak, że uda nam się zarobić na sporcie poza granicami kraju, i że zdobędziemy specjalizację ciekawą i zyskowną?

KILKA MILIARDÓW DO ZAROBNIENIA

Prognozowanie rozwoju danej dziedziny produkcji to zajęcie ryzykowne. Nawet największe autory-

tety myślą się tu często, i mówi się dziś o generalnym kryzysie futurologii. Mimo to, przewidywanie gwałtownego rozwoju narciarstwa w krajach socjalistycznych nie jest wielkim ryzykiem. Działając tu będzie zarówno wzrastający dobrobyt, rozwój motoryzacji, umożliwiający masowe wyjazdy na tereny narciarskie, jak też zwiększona ilość wolnego czasu i pęd do rekreacji fizycznej. Oczywiście, potrzebne są do tego dobre tereny narciarskie. W Polsce jest to słaby punkt, gdyż terenów takich jest zastraszająco mało i obawiam się, że nawet budowanie zimowisk pod Śnieżnikiem nie rozwiąże problemu. Ale trzeba myśleć na znacznie większą, nie tylko krajową skalę.

Jako punkt wyjścia należy przyjąć bezsporny fakt, że wśród państw socjalistycznych jedynie Polska produkuje narty zjazdowe w liczącej się ilości i na nowoczesnym poziomie. Roczna produkcja wytwórni nart w Szaflarach wynosiła około 120 tys. par nart, w tym 40 tys. metalowych i epoksydowych, oraz przeszło 80 tys. nart śladowych turystycznych i skokowych. Jest to znacznie więcej, niż może wchłonąć krajowy rynek, więc eksportujemy sporo. Sprzedając narty za Ocean, zapominamy jednak o najbliższych sąsiadach i ich możliwościach zakupu. A należy się liczyć, że przedziwnie późno, wielkie firmy austriackie i francuskie zainteresują się rynkiem krajów socjalistycznych. W światowej produkcji nart możemy zaobserwować klasyczne procesy koncentracji i międzynarodowej ekspansji. Wielkie firmy, jak np. produkujący pół miliona par rocznie Rossignol, wykupują mniejszych producentów, bądź łączą się z nimi, a inne — np. amerykańska firma Head uruchamia swoje montownie w krajach europejskich. System licencji i zakładów montażowych znacznie chyba niedługo docierają też do krajów socjalistycznych. Na rynek czechosłowacki wszedł już austriacki producent wiązań Marker i nie jest wykluczone, że w ten sposób CSRS otrzyma wyłączność produkcji i sprzedaży wiązań na kraje naszego obozu. W tej sytuacji my powinniśmy wziąć chętnie pod uwagę możliwość uruchomienia w sąsiednich krajach, a szczególnie w Związku Radzieckim, serwisu, a następnie produkcji naszych nart zjazdowych. W związku z postanowioną już rozbudową na ogromną skalę kaukaskich terenów narciarskich, przed narciarstwem zjazdowym w ZSRR otwierają się zupełnie nowe możliwości. Gdybyśmy obliczyli, wg najbardziej zaniżonych szacunków, ilebądź narciarzy zjazdowych, która w najbliższych latach pojawi się na stokach gór w państwach RWPG — to nie



ulega wątpliwości, że produkcja Szaflar im nie wystarczy, chociaż przewiduje się, że do roku 1990 wzrośnie do 200 tys. par, w tym 50 proc. zjazdowych i 50 proc. śladowych.

SPRAWY DO ZAŁATWIENIA

Narciarstwo zjazdowe to jedna strona medalu. Trzeba zresztą powiedzieć, że chociaż znacznie bardziej dochodowe dla wszystkich zainteresowanych, ma ono wielu przeciwników i to z przekonującymi argumentami. Narciarstwo zjazdowe to narciarstwo wyciągowe, a więc wymagające znacznych inwestycji, i to w górach. Klania się tu więc ochrońcy środowiska. W rejonach takich, jak Kasprowy Wierch, na skutek nadmiernej liczby narciarzy i ograniczonego terenu, wypoczynek staje się parodią tego pojęcia: większość czasu spędza się w kolejkach do wyciągu. Sport ten jest poza tym niebezpieczny i zdecydowanie najkosztowniejczy ze wszystkich, które można uprawiać za własne pieniądze w Polsce — znacznie droższy niż tenis czy żeglarsstwo. Ma też jednak niezaprzeczalne walory: wyrabia odwagę, refleks, szybkość i siłę. Niewiele jest sportów równie wszechstronnych i emocjonujących zarazem. Rozwój narciarstwa zjazdowego wymaga rozładowania tłoku i wytyczenia odpowiednich tras. Załatwienie tych spraw w Szczyrk sprawiło, iż możliwości zjazdów są tam znacznie lepsze niż w Zakopanem.

Jednakże dla przedwiośni zjazdów pociechą może być wiadomość, że coraz bardziej popularne, i to w

krajach tworzących modę, staje się narciarstwo śladowe, czyli wycieczki narciarskie w terenie. Ekwiipunek do takiego sportu jest wielokrotnie tańszy niż sprzęt zjazdowca, nie trzeba stać w kolejkach do wyciągu i można jeździć w terenie dowolnym — potrzebny jest tylko śnieg. Śniegu ostatnio oglądamy mało, no, ale nie jest powiedziane, że tak będzie zawsze.

W wytwórni nart w Szaflarach dowiedziałem się, że o ile w produkcji nart zjazdowych nie uważamy się za światową czołówkę, to w produkcji śladowek należymy do najlepszych. Trudno jednak powiedzieć, żeby opinia publiczna była o tym poinformowana. Sprzęt narciarski w Polsce w ogóle nie jest reklamowany, ba nie mamy o nim nawet właściwej informacji.

Mimo że zaopatrzenie w tym roku jest znacznie lepsze niż w latach poprzednich, nie ma w całym kraju, a szczególnie w stolicy narciarstwa — Zakopanem, sklepu fabrycznego z pełnym asortymentem produkowanych w Polsce nart. Nie ma także informacji, co oznacza kod stosowany przez producenta i wreszcie — nasze narty nie mają nazw: ALU, METAL czy EPOXY, to przecież typ narty, „Polsport” to nazwa zjednoczenia produkującego sprzęt sportowy, a Szaflary to nazwa miejscowości. Przydałby się więc naszej wytwórni porządny sklep fabryczny, a może kilka takich sklepów, dobry znak firmowy i dobra nazwa handlowa, łatwa w wymawianiu na Wschodzie i Zachodzie. Proponowałbym POLSKI — skoro podobna firma przyjechała się w samochodach, może przyjechać się i w nartach. Przydałoby się także naszej wytwórni kilka zwycięstw w poważnych zawodach, np. o Puchar Świata. Sprawa jest drażliwa i dyskusyjna, nie można jednak wiecznie udawać, że jej nie ma.

CO TO ZNACZY RACING TEAM

Kierownikiem działu sportu w Szaflarach jest inż. Piotr Marusz. Nazwisko to dobrze znają ludzie interesujący się narciarstwem w Polsce. Wiedzą oni, że inż. Marusz należał do ścisłej czołówki polskich zjazdowców, startował razem z A. Bachledą i R. Derezińskim. Jednakże opinia inż. Marusza o przyczynach, dla których nasi zjazdowcy czy skoczkowie, a więc jego byli koledzy, nie tylko nie chcą jeździć na polskich nartach, ale nawet dać się z nimi sfotografować, nie bardzo nadaje się do druku.

Wiadomo, że o ile w motoryzacji cała zabawa w rajdy czy wyścigi, nalepki i reklamy ma dla sprzedawcy znaczenie uboczne, gdyż samochody nie odnoszące żadnych sportowych sukcesów, też sprzedaje się znakomicie, to w handlu nartami tylko zwycięstwa w zawodach są motywem reklamowym. W narciarstwie nie chodzi przecie o środek lokomocji, wygodę, czy oszczędność paliwa, lecz wyłącznie o walory sportowe sprzętu. Stosuje się tu zresztą różne praktyki nabierania konsumenta: narty, na których startują mistrzowie, różnią się od nart powszechnie dostępnych tak samo, jak

samochody w salonie i przygotowane do rajdów.

Konstruktorzy z działu sportu w Szaflarach drogą żmudnych laboratoryjnych analiz i badań całego niemal sprzętu światowego rozgrzyli już zupełnie dokładnie, jakie powinny być idealne narty. Obecne zadanie polega na tym, żeby takie właśnie narty zrobić w Polsce i by polski zawodnik wygrał na nich poważne zawody. Czy jednak uda się znaleźć takiego altruistę?

To, że nasi zawodnicy jeżdżą na zagranicznych nartach, i że są wobec ich producentów wyjątkowo lojalni, nie wzbudza niczyjzego protestu. Narty są lepsze od naszych, a nie ponosimy z tego powodu żadnych większych kosztów, albowiem zagranicznym firmom zależy na tym, żeby jak najwięcej dobrych zawodników liczących się w punktacji FIS jeździło i wygrywało na ich sprzęcie. Trzeba jednakże pamiętać, że i w tej niewielkiej sprawie wchodzi w grę pewne narodowe interesy. Nie jest do pomysłienia, żeby austriacki zawodnik jeździł na francuskich nartach i odwrotnie. Reklamowanie krajowych nart musi być jednak oplatane dla zawodnika, zarówno jeżeli chodzi o wyniki, które na tych nartach osiąga, jak też i inne korzyści. Powiedzmy sobie szczerze, że fabryka nart w Szaflarach nie jest w stanie zaoferować naszym zawodnikom jednej dziesiątej tego, co otrzymują oni od firm zagranicznych. Myśląc jednak perspektywnie — trzeba się zastanowić, czy tak być musi?

Jeżeli nie mamy zamiaru podejmować żadnej ekspansji i chcemy ograniczyć się do tych rynków, które już zdobyliśmy, nie są nam potrzebne żadne sukcesy, intensywny marketing za granicą, Racing Teamy i wyjazdy serwisu fabrycznego na pucharowe zawody. Trzeba się jednak liczyć z tym, że wtedy rynki krajów sąsiednich zostaną prędzej czy później opanowane przez rzutkich producentów z Francji, Austrii czy Włoch, a nam pozostanie wyłącznie płytki rynek krajowy.

Wiem oczywiście, że koszty wejścia na rynek „Pucharu Świata” byłyby poważne, zdaje sobie sprawę, że dla zawodników przejście na utrzymanie polskiej fabryki nart byłoby zupełnie nieatrakcyjne.

Wiem także, że poniesienie tych wszystkich wydatków nie gwarantuje Szaflarom wyprodukowania nart, na których będzie można wygrać poważne zawody i orientuję się, że koszty tej całej zabawy są z reguły przerzucane na tzw. szarych nabywców płacących podwyższoną cenę za zwykłe narty. Niemniej jednak uważam, że rynek krajów RWPG to zbyt poważna sprawa, by oddać go wal-kowerem; zaś bez zdobycia sobie tzw. „poważnej marki” nie uda się nań wejść. Chodzi tu o przyszłość naszej produkcji nart. Jeżeli nie odniesiemy sukcesów sportowych, to w miarę rozszerzania się swobodnej wymiany i specjalizacji w handlu zagranicznym znajdując się na tym rynku inni, a my będziemy musieli zwinąć interes. I sądzę, że trzeba jednak zaryzykować.



Zdjęcia. CAF

TOTOLOTEK W TOTOLOTKU

RODZIMI hazardziści pamiętają zapewne, przypadek, że pan który wygrał dużą sumę w Totolotku, kiedy ucieszony zgłosił się po milion do centrali przedsiębiorstwa, dowiedział się, że dostanie zaledwie 10 złotych, jako że kolektor — czyli ten pan z kiosku — nie dostarczył na czas odcińków do skarbca. W takim to przypadku graczowi przysługuje zwrot wyłożonych na zakład pieniędzy.

Podobny przypadek zdarzył się w woj. łódzkim z zakładami w Totalizatorze Sportowym. Dwóch graczy miało 11 trafień w lidze angielskiej i wygrało, wprawdzie nie milion, ale coś po 20 tys. złotych od głowy. I tutaj zdarzyło się też, że przyjmujący zakłady kolektor „zapomniał” o swoich obowiązkach.

Oczywiście gracze, którzy już wyobrażali sobie jak wydają owe wygrane tysiące — a dostali zaledwie po 10 zł — wnieśli sprawę do sądu. Ciekawą relację z przebiegu serii procesów, które skończyły się w Sądzie Najwyższym podają łódzkie „Ogłosy”.

A było to tak: właściwy sąd pierwszej instancji uznał, że wina rozkłada się po połowie na przedsiębiorstwo i kolektora. Co do winy tego ostatniego od początku nie było żadnych wątpliwości, i kolektor odpowiadał za zaniechanie obowiązków także w procesie karnym. Gra toczyła się tu jednak o coś innego. Od początku bowiem było wiadomo, że nawet jeżeli kolektor zostanie zobowiązany do spłacenia całej wygranej sumy, to i tak pewnie nie spłaci jej do dwutysięcznego roku. Pomiędzy tutaj całą skomplikowaną procedurę dochodzenia sądu, do tego jak interpretować regulamin Totolotka i jak określić granice odpowiedzialności przedsiębiorstwa. W każdym razie wyrok był niekorzystny dla przedsiębiorstwa.

Gracze jednak nie dostali utęsknionych 20 tysięcy. Sąd Najwyższy bowiem zmienił wyrok i obowiązkiem spłaty obciążył wyłącznie kolektora. Z bardzo długiego uzasadnienia wyroku cytowanego w „Ogłosach” najważniejsze jest właściwie to, że precedensowy wyrok Sądu Najwyższego obciążający przedsiębiorstwo mógłby dać podstawę do kantów o następującym mechanizmie: grający mogliby wchodzić w zwinę z kolektorem, który ryzykując odpowiedzialnością karną przyjmowałby kupony po terminie zamknięcia zakładów i nie oddawałby ich do skarbca. Jest to rzeczywiście niebezpieczeństwo realne i trzeba przyznać, że Sąd Najwyższy kierował się mądrością życiową. Trudno też sobie wyobrazić wyrok inny.

O ile Sąd Najwyższy słusznie podał wyrok by nie stwarzać niebezpiecznego precedensu, o tyle sprawa takich przypadków jak ten, nie jest generalnie zatłwiona, można nawet powiedzieć, że nie jest zatłwiona w ogóle.

Po pierwsze — każdy gracz, który niesie kupon i pieniądze do punktu kolektorskiego jest przekonany, że w momencie kiedy odchodzi od okienka, zawarł zakład z poważnym przedsiębiorstwem a nie z kolektorem. Jeśli nawet regulamin Totolotka określa to inaczej, to — co tu się oszukiwać — takiego regulaminu nikt nie zna.

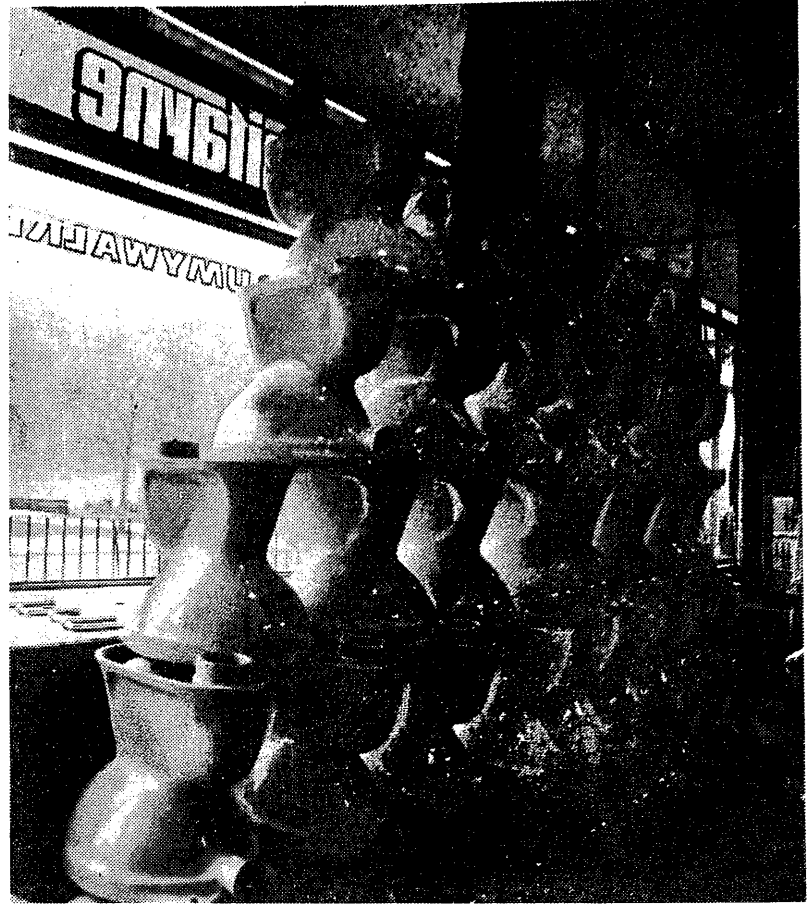
Sprawa dalsza — jeśli istnieje już taki układ organizacyjny, że zakład jest dopiero zawarty w momencie zamknięcia kuponów w skarbce przedsiębiorstwa, to każdy gracz powinien mieć teoretyczną możliwość bądź to złożenia kuponu bezpośrednio w centrali, bądź też prawo do telefonicznego sprawdzenia, czy jego zakład wpłynął do centrali.

Są to jednak postulaty bardzo teoretyczne. Rozwiązanie chyba leży w takiej organizacji systemu kolektury, aby kolektor był w pełni odpowiedzialnym pracownikiem przedsiębiorstwa i aby nie było możliwości przetrzymania kuponu ponad określony termin. Wydaje się, że po prostu każdego dnia wieczorem kupony powinny być odbierane i rozliczane (przy jednoczesnym sprawdzeniu, ile zostało wydanych kuponów banderoli). Nie może być tak, że gracz który zawiera zakład oprócz skreślenia odpowiednich cyfr ma jeszcze dodatkowy hazard: czy jego zakłady dotrą czy nie dotrą do skarbca?

Oczywiście usprawnienie systemu kolektury jest niezwykle kłopotliwe dla Totolotka, ale nie ma rady — tu chodzi o pieniądze.

A.S.

czas mieszkania



Zdjęcia S. ZUBCZEWSKI

DO ŁAZIENKI I KUCHNI

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

CHOĆ wydaje się to nieprawdopodobne, był czas, kiedy przemysł miał kłopoty ze zbytem wyrobów sanitarnych służących wyposażeniu mieszkań.

W 1955 roku wyprodukował ich ok. 5,5 tys. ton i część leżała w hurtowniach, sporo wyeksportowano. Jak to było możliwe? Ano, byliśmy wtedy na etapie superoszczędnościowego budowania mieszkań; łazienki były bez umywalk, w części domów robiono wspólne dla całego piętra ubikacje i prysznice. W małych miasteczkach — słabo skanalizowanych — budowano dla kilkunastordzinnych bloków mieszkalnych kilkuczkowe ubikacje na podwórku.

Po okresie pewnego rozluźnienia norm wyposażania mieszkań — w II połowie lat sześćdziesiątych znowu powrócono do idei oszczędnego budownictwa. Sam w 1965 roku otrzymałem w spółdzielni mieszkaniowej własnościowe mieszkanie z kuchnią bez kafelków, wanna-kociołkiem o długości 1,2 metra. W łazience nie pomalowano nawet ścian farbą olejną, podłoga była betonowa, a umywalkę potraktowano jako zbędny luksus.

Przypominam te fakty, bowiem w nich trzeba szukać genezy zacołania i niedorozwoju naszego przemysłu ceramicznego i obecnych trudności z zakupem jego wyrobów. Po zmniejszeniu nakazów przesadnie oszczędnego budowania hossa na ceramice budowlaną przyjęła alarmujące rozmiary. Przemysł musi dostarczać sedesy, płytki, umywalki itd. nie tylko do nowo budowanych domów, ale też sprostać popytowi tych klientów, którzy otrzymali kiedyś oszczędnościowe mieszkania, a obecnie chcą im zapewnić jakiś taki standard.

Jeśli dodać do tego, że program poprawy warunków socjalnych w zakładach pracy, realizowany po 1971 roku znacznie energiczniej niż dawniej, wymaga wielkiej ilości tych właśnie artykułów — mamy problem w całej jego ośrodku. Budowanie porządných umywalki dla robotników, higienicznych pokoi jadalnych i dużych stołówek, szatni itp. wymaga wielkich dostaw sedesów, umywalk, a nade wszystko — kafelków, kafelków...

Rzecz niby przyziemna, ale w istocie nader ważna. Byłoby wręcz żenujące, gdyby — odpukać — podaż sanitarii limitowała nam realizację programu budownictwa mieszkaniowego i tworzenia odpowiednich warunków socjalnych dla załóg zakładów pracy w nadchodzącej pięćdziesiątce.

DWOJENIE SIĘ

Produkcja omawianych wyrobów jest w zasadzie zmonopolizowana w jednym z kombinatów — ZJEDNOCZONYCH ZAKŁADACH CERAMICZNYCH PŁYTEK I WYROBÓW

SANITARNYCH „CERSANIT” w Kielcach — podległych Zjednoczeniu Przemysłu Szklarskiego i Ceramicznego „VITROCER” w Warszawie. Na kombinat ten składa się 27 zakładów zgrupowanych w 11 przedsiębiorstwach. Pracuje w kombinacie około 7 400 osób.

Branża jest dość wąsko wyspecjalizowana. „CERSANIT” produkuje: wyroby sanitarne (sedesy, umywalki, pisuary, bidety), kamionkę kanalizacyjną (rury) i gospodarczą (koryta, żłoby), kamionkę kwasoodporną (do basenów, urządzeń sportowych i dla przemysłu chemicznego), płytki ściennie i podłogowe oraz kwasoodporne płytki wykładzinowe. Większość z tych wyrobów trafia bezpośrednio do budownictwa. Na rynek — z całej produkcji kombinatu — dostarczane jest: ok. 40 proc. misek ustępowych i umywalk, 66 proc. kamionki gospodarczej, zaledwie 16 proc. płytek podłogowych i 14 proc. płytek ściennych.

Przyjrzyjmy się teraz, jak produkcja kombinatu zaspokaja potrzeby. Oszacowano, że budownictwo i rynek potrzebować będą w 1974 roku około 9 milionów metrów kwadratowych wszelkiego rodzaju płytek ceramicznych. „CERSANIT” dostarczyć odbiorcom zaledwie połowę zgłoszonego zapotrzebowania. Jednak trzeba tu zaznaczyć, że wskaźnik ten „robą” głównie wykładzinowe płytki kwasoodporne, których podaż zaspokaja zapotrzebowanie w 71,6 proc. Podaż płytek podłogowych sprostała zapotrzebowaniu zaledwie w około 40 procentach.

Popyt na wyroby sanitarne w roku ubiegłym oszacowano na 23 tysiące ton, a kombinat zaspokoił go zaledwie w 85 procentach. Nie było co prawda przypadku, by jakiś budynek mieszkalny nie został oddany do użytku z powodu braku misek ustępowych czy umywalk. Ale łatwo się domyślić, że nie dostarczono wystarczających ilości tych wyrobów na rynek, zwłaszcza rynek wiejski.

Nie trzeba się chyba rozwodzić nad znaczeniem produkcji kamionki kanalizacyjnej. Tu wskaźnik zaspokojenia potrzeb jest niższy od 75 procent, z tym, że w poszczególnych asortymentach dość zróżnicowany. Zapotrzebowanie na kamionkę kwasoodporną pokrywane jest w ponad 90 proc., natomiast na rury o dużych przekrojach — w 30 proc. Wspominam o kamionce, bowiem ilościowo produkuje jej kombinat ponad 7-krotnie więcej niż wyrobów sanitarnych.

To, że „CERSANIT” zaspokaja aktualne potrzeby w 85 procentach (wyroby sanitarne), w 75 procentach (kamionka) czy w 50 procentach (płytki) należy przy tym nazwać sukcesem. Tak, bowiem mogło być znacznie gorzej — kombinat musiałby osiągnąć wielokrotnie wyższe wskaźniki. Wynika to z porównań z zestawienia wyników mijającej pięćdziesiątki.

W 1970 roku wyprodukowano wyrobów sanitarnych — 10,3 tys. ton w ub. roku — 16,7 tys. ton; plan na 1975 rok — 138,6 tys. ton. Dynamika produkcji w okresie 1970 — 1975 — 210 procent.

Kamionki kanalizacyjnej, gospodarczej i kwasoodpornej wyprodukowano w 1970 roku — 75,2 tys. ton; w ub. roku — 135,5 tys. ton; plan na 1975 rok — 138,6 tys. ton. Dynamika — 184 proc.

Płytek ceramicznych (ogółem) wytworzono w 1970 roku — 2937 tys. m. kw.; w ubiegłym roku — ok. 4400 tys. ton; plan na rok bieżący — 5174 tys. ton. A więc w mijającej pięćdziesiątce wzrosła ta produkcja o ponad 3/4.

Ten wzrost ilościowy osiągnięty został przede wszystkim poprzez rozbudowę i modernizację zakładów istniejących oraz budowę nowych jednostek produkcyjnych.

W 1973 roku w Zakładach Wyrobów Sanitarnych we Wrocławiu wymieniono tradycyjne piece na wysokowydajne piece opalane gazem: osiągnięto skrócenie czasu wypału z 26 — 28 godzin do 14 godz. Nowe piece dają już tylko ok. 10 proc. braków, gdy poprzednie — 20 proc. Osiągnięto pokazywać wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów. Efektem końcowym było zwiększenie zdolności produkcyjnych z 1250 ton misek i umywalk rocznie do 2100 ton.

W ubiegłym roku zainstalowano piece Boultona w dwu zakładach ZPiWS w Radomiu. Do jednego z randomskich zakładów sprowadzono specjalne piece elektryczne „City” z Włoch — zaczęto tam produkować siódrukowe płytki ściennie. Efekt — wzrost produkcji z 250 tys. m. kw. płytek do 850 tysięcy.

Również w ubiegłym roku zmniejszono zakład nr 3 w Opocznie — wprowadzono m. in. fontannową suszarnię, włoskie prasy, nowe linie szklarskie z urządzeniami siódrukowymi (do zdobienia płytek), piece pasażowo-kasetowe, pakowaczki. Zakład jest obecnie w połowie zautomatyzowany. Efekt: wzrost o 1 mln m. kw. produkcji płytek ściennych i o 200 tys. m. kw. płytek podłogowych. Pełną zdolność produkcyjną osiągnął zakład dwa miesiące przed terminem, w końcu listopada ub. roku. Modernizację pozostałych zakładów w Opocznie limituje brak gazu.

Ze ok. 250 mln złotych wybudowano nowy zakład nr II w Krasnymstawie o zdolności 5,5 tys. ton wyrobów sanitarnych. Oddano go do eksploatacji (3 miesiące przed terminem) 18 grudnia ub. roku. Oba zakłady w Krasnymstawie produkować będą rocznie ok. 10 tys. ton, czyli mniej więcej tyle, ile wytwarzano wyrobów sanitarnych w całej branży w ostatnim roku ubiegłej pięćdziesiątki. Krasnystraw stał się jednym z największych producentów w skali europejskiej.

Na inwestycje w „CERSANICIE” wydatkowano w tej pięćdziesiątce ponad 1 mld złotych — a więc ok. dwa razy więcej niż w latach 1966 — 1970. Mimo to, ciągle jeszcze daleko do pełnego pokrycia szybko wzrastających potrzeb. Odbiorcy i opinia publiczna wciąż naciskają, ponaglaają, żądają...

W 1974 roku zakłady „CERSANITU” dały dodatkową produkcję o wartości 35 mln złotych. Załogi rozumieją, że na ich wyroby kolejka jest długa. 17 lutego — w odpowiedzi na list Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza — zadeklarowano dostawę dodatkowych wyrobów o wartości 25 mln złotych.

LEPSZE WYROBY

Wzrosły ilościowe wymagania odbiorców, wzrosły też ich żądania jakościowe. Byłoby karygodnym zaniechaniem, gdyby wraz z intensywną modernizacją i rozbudową potencjału produkcyjnego nie szło w parze unowocześnienie wyrobów. Jak ta sprawa wygląda?

Najwięcej zastrzeżeń mieli użytkownicy misek klozetowych pod adresem sedesów fajansowych. Dotychczas produkowaliśmy fajans zwykły, nieutwardzony z gliny białowypalającej się. Wyroby sanitarne z tego fajansu szybko ulegały charyzowaniu (promienistemu pękaniu szklawa) i w ogóle łatwo pękały. Nadłupane powierzchnie przesiąkały i jedynym sposobem wyeliminowania przykrych zapachów było... wymienienie sedesu.

Najwięcej zastrzeżeń mieli użytkownicy misek klozetowych pod adresem sedesów fajansowych. Dotychczas produkowaliśmy fajans zwykły, nieutwardzony z gliny białowypalającej się. Wyroby sanitarne z tego fajansu szybko ulegały charyzowaniu (promienistemu pękaniu szklawa) i w ogóle łatwo pękały. Nadłupane powierzchnie przesiąkały i jedynym sposobem wyeliminowania przykrych zapachów było... wymienienie sedesu.

Porasnit wykonuje się z krajowych surowców (kaolin, glina „Janina”). Koszty produkcji (głównie surowca) wzrosły tylko w granicach ok. 10 proc. Osiągnięto natomiast — poza wyższą estetycznością — znaczne zmniejszenie nasiąkliwości i prawie całkowite wyeliminowanie charyzowania.

W latach 1973—1974 — relacjonuje dyr. naczelny „Cersanitu”, mgr EUGENIUSZ KĘPA — *wymieniliśmy całkowicie asortyment w wyrobach sanitarnych. Około 70 proc. całej produkcji naszych zakładów to nowości. W ubiegłym roku „CERSANIT” zajął I miejsce w zjednoczeniu pod względem produkcji nowości.*

W ostatnim okresie w zakładach „CERSANITU” uruchomiono serijną produkcję pięciu nowych typów misek ustępowych, w tym również lejowych; w 1973 roku wyprodukowano ich ok. 40 tys. sztuk. W 1974 roku — 400 tys.; plan na 1975 rok — 500 tys. sztuk. Podjęto produkcję serijną również 5 nowych typów umywalk w kompletach z uniwersalnymi wspornikami, oraz dwa typy umywalk na postumencie. W ubiegłym roku wyprodukowano ok. 550 tys., a plan na br. — 700 tys. nowych umywalk białych i kolorowych. Wyrobów kolorowych (miski i umywalki) dostarczy przemysł w br. — ok. 82 tysiące.

Najważniejszym osiągnięciem kombinatu — wielokrotnie nagradzanym — było przygotowanie i uruchomienie produkcji urządzenia sanitarnego o nazwie „kompakt”. Jest to specjalny sedes połączony z nisko umieszczonym zbiorniczkiem na wodę. Największą zaletą urządzenia, które można robić zarówno z porcelany, jak i porasnit, jest ograniczenie hałasu (stąd nazwa polska — cichopluk), który jest nieodłączny przy sedesach tradycyjnych.

W krajach RWPG nikt, poza CSRS, nie produkuje urządzeń typu „kompakt”. W ubiegłym roku wyprodukowano ich 3 tysiące; plan na 1975 rok — 15 tysięcy.

Zastosowanie nowych konstrukcji i nowych technologii opartych na nowoczesnych materiałach pozwoliło na zmniejszenie jednostkowej wagi urządzeń sanitarnych średnio o ok. 2 kilogramy.

Drugim ważnym postulatem odbiorców — poza likwidacją fajansowych sedesów — było żądanie urozmańcenia asortymentu płytek ceramicznych wytwarzanych przez prze-

mysl krajowy. I tu również osiągnięto spory postęp.

W 1973 roku uruchomiono produkcję płytek ściennych dekorowanych, tzw. siódrukowych. W ub. roku wyprodukowano już 320 tys. m. kw. płytek zdobionych, w tym 120 tys. m. kw. siódrukowych. W bieżącym roku produkcja ta zostanie podwojona. W 1975 roku zakłady „CERSANITU” wyprodukują pierwszą partię — 240 tys. m. kw. — szklawionych płytek okładzinowo-podłogowych.

Ogółem przemysł wytwarza ok. 60 proc. płytek w I gatunku, z czego ok. 15 proc. zdobionych.

CZY STARCZY 6,5 MILIARDA?

O dużym urozmańceniu wzornictwa — bądzmy szczerzy — nie można marzyć w sytuacji, gdy producenci muszą się przede wszystkim kłopotać o sprostanie zadaniami ilościowym. Na rynku idą wszystkie płytki, bez względu na wzornictwo, a czasami nawet jakość. Jaka jest więc szansa, że „CERSANIT” upora się w niedługim czasie z problemem ilościowym?

Przygotowuje się budowę kolejnego zakładu nr 4 w Opocznie o zdolności produkcyjnej 5 mln m. kw. rocznie. Już myśli się o wybudowaniu — w ciągu dwóch lat — trzeciego pieca w Krasnymstawie, który zwiększy produkcję do 15 tys. ton wyrobów sanitarnych. Ma powstać następny zakład wyrobów sanitarnych w Kole — o zdolności produkcyjnej 9 tys. ton rocznie.

Lista planowanych przedsięwzięć jest długa. Oszacowano, że koszt inwestycji, które realizowane będą w latach 1976—1980 wyniesie 6,5 miliarda złotych. Będą to więc nakłady równo 6,5 raza większe niż w bieżącej pięćdziesiątce. Równie śmiałe są plany urozmańcenia asortymentowego, wprowadzania nowych wyrobów itd.

A jak z naszym współczynnikiem zaspokojenia potrzeb? Posługując się danymi z oficjalnego dokumentu „Cersanitu”:

„Stopień pokrycia potrzeb na wyroby sanitarne w stosunku do uaktualnionego zapotrzebowania: 1976 r. — 97,7 proc., 1977 r. — 95,1 proc., 1978 r. — 97,4 proc., 1979 r. — 100 proc. Płytki ceramiczne ogółem: 1976 r. — 50,9 proc., 1977 r. — 51,7 proc., 1978 r. — 50,2 proc.; 1979 r. — 60,3 proc., 1980 r. — 100 proc.”

Tak więc prawdopodobnie przez najbliższe kilka lat nadal rynek odczuwać będzie brak wyrobów z „CERSANITU”, zwłaszcza płytek ceramicznych. I to mimo znacznego rozwoju tej branży. Czy możliwe jest większe jeszcze — niż 6,5-krotnie — przyspieszenie rozwoju, gwarantujące zrównoważenie popytu z podażą? Na to pytanie nie udało mi się niestety znaleźć odpowiedzi. Wydaje się, że rozwiązanie tej kwestii w części tylko zależy od inicjatyw, zaangażowania i ofiarności załóg zakładów kombinatu „CERSANIT”. *)

P. S. Warto przy okazji wspomnieć o traktowaniu tych artykułów przez handel po macoszemu. W niewiele tylko sklepach sanitaria i kafelki mają odrębną ekspozycję, nie mówiąc już o wydzielonych stojakach. Klient nie ma możliwości wyboru ani porównania. Czy w dużych miastach nie warto byłoby urządzić choć po jednym, dużym, sklepie specjalistycznym?

*) Patrz artykuł Piotra Króla, pt. „Zmiana punktu widzenia” — Z. G. nr 50/1974 r.

JAK UATRAKCYJNIĆ OSZCZĘDZANIE

JOLANTA SZCZEPANIAK

O LAT wzrost oszczędności lokowanych przez ludność w PKO traktowany jest jako istotny czynnik umocnienia równowagi pieniężno-rynkowej, oddziaływania na kierunki konsumpcji oraz racjonalizowania i ułatwiania obrotu pieniężnego. Nic też dziwnego, że podejmowane są próby wprowadzania w życie coraz to nowych form oszczędzania, uatrakcyjniania usług PKO zarówno dla obecnych, jak i potencjalnych jej klientów. Jedną z tych prób było wprowadzenie — od 1 stycznia 1974 r. w Warszawie i województwie warszawskim, a od połowy 1974 r. stopniowo w pozostałych częściach kraju — tzw. rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych.

Nie jesteśmy w tych zabiegach oryginalni. W wielu krajach obrót gotówkowy także w zastosowaniu do sfery konsumpcji jest ograniczony, a różne zobowiązania pieniężne reguluje się w czekach. Nawet pobory pracownicze wypłacane są często przez firmy w formie czeku wystawionego na nazwisko zatrudnionego. Czeki takie akceptują poszczególne banki, ich właściciele mogą je więc w nich wymienić na pieniądze gotówkowe lub też zażądać zapisaania odpowiednich sum na swoich kontach oszczędnościowych albo czekowych otwartych w danym banku.

Czym to dwa typy rachunków różnią się od siebie i w jakim zakresie możliwe jest zastąpienie jednego drugim?

Otóż różnica jest dość zasadnicza. Podczas gdy rachunki oszczędnościowe są formą lokaty pieniężnej na dłuższy lub krótszy okres i wkłady na nich są oprocentowane, rachunki czekowe umożliwiają ich właścicielom dysponowanie zrachunkowymi na dzień i w sposób bardzo elastyczny, bez konieczności noszenia przy sobie większych sum w gotówce. Ogranicza to znacznie ryzyko utraty pieniędzy z powodu zgubienia, rabunku czy kradzieży, a ponadto ułatwia klientom prowadzenie ewidencji wydatków.

Od sum znajdujących się na kontach czekowych nie wypłaca się odsetek, a często nawet wprowadza się warunki minimalnej wielkości wkładu (np. 100 dolarów), który musi być spełniony dla uniknięcia potrąceń kosztów poniesionych przez bank dla obsługi rachunku. Mimo nieoprocentowania rachunków tego typu, czek są niezwykle popularną formą regulowania drobnych zobowiązań. Dla instytucji finansowych nadwyżka pozostająca po potrąceniu z sumy lokat różnicy między bieżącymi wypłatami a wpłatami stanowi depozyt, którym mogą one z korzyścią dla siebie obracać. Część wpływów z tych obrotów przeznaczają na pokrycie kosztów obsługi rachunków czekowych. Resztę stanowi zysk banku czy innej instytucji finansowej.

Pomimo tych wszystkich zalet rozwój rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych nie jest u nas zbyt szybki. Warto więc zastanowić się nad możliwością jego przyspieszenia.

RACHUNKI CZEKOWO-KREDYTOWE

Dla uatrakcyjnienia tej formy depozytów, jaką są rachunki czekowe, szereg banków amerykańskich proponuje swoim klientom pewną odmianę tego rachunku w postaci konta czekowo-kredytowego. Mechanizm działania takiego rachunku można prześledzić na przykładzie systemu „rezerwy finansowej” oferowanego przez kalifornijski bank Imperial swoim klientom-posiadaczom rachunków czekowych.

Sytem rezerwy polega na możliwości wystawienia — po spełnieniu określonych warunków — czeku na sumę wyższą niż bieżące saldo na rachunku. Jest to więc w gruncie rzeczy forma kredytu. Jakże są warunki korzystania z niego? Pierwszym jest przeznaczenie pożyczonych od banku kwot na zakupy dóbr konsumpcyjnych trwałego użytku, mebli, pokrycie kosztów wyjazdów wakacyjnych itp. Przed podjęciem decyzji o uruchomieniu takiej rezerwy bada się pozycję finansową i stan majątkowy klienta. Wymagany jest przynajmniej 2-letni staż pracy w danej instytucji oraz staż, przynajmniej od roku niezmiennie mieszce zamieszkania. Bank zwraca też uwagę na sposób wywiązywania się klienta z zaciąganych uprzednio zobowiązań finansowych, a także na wielkość dochodów, stan rodzinny itd. Na tej podstawie określa się limit kredytu, który dla poszczególnych osób może wahać się w przedziale od 300 do 2400 dolarów. Zasadą jest, że rezerwa nie przekracza ok. 150 proc. miesięcznych poborów kredytobiorcy, przy czym pod uwagę bierze się jedynie dochody podstawowe, z wyłączeniem takich, jak alimenty, dodatki rodzinne, dochody z prac dodatkowych itp.

Nie uruchamiana rezerwa nie powoduje dla posiadacza rachunku żadnego obciążenia, daje mu natomiast możliwość dysponowania odpowiednią sumą w razie, gdyby nadarzyła się np. okazja korzystnego zakupu. W przypadku wykorzystania części lub całości przyznanej kwoty rezerwy, pożyczka zostaje oprocentowana ok. 18 proc. w stosunku rocznym. Przepisy przewidują dość dogodną formę spłaty zaciągniętego w ten sposób kredytu. Bank bowiem automatycznie potrąca miesięczne raty wraz z odsetkami od sum wpłaconych na dany rachunek czekowy. Miesięczna rata równa się 1/24 aktualnego stanu zadłużenia, a więc sumy potrąceń stopniowo maleją. Przewiduje się jednak, iż nie powinny one być niższe niż 10 dolarów. W sytuacji, gdy wielkość salda rachunku nie pozwala na potrącenie bieżącej raty, bank inkasuje jedynie należne odsetki, spłatę raty przesuwa na następny miesiąc w połączeniu z kolejną wpłatą.

Dla uproszczenia rachunkowej strony operacji bank udziela tych kredytów w wysokości równej wielokrotności stu dolarów. Jeśli wykorzystana zostanie suma mniejsza niż ta wielokrotność, różnicę dopisu-

je się na dobro klienta, a kredyt traktowany jest jako zaciągnięty w wysokości pełnej wielokrotności stu dolarów.

Swoją akcję reklamową na rzecz „Reserve Accounts” bank przeprowadza nie bez określonego celu. Rachunki te traktuje on bowiem nie tylko jako formę uatrakcyjnienia obrotów czekowych, ale także jako korzystną formę lokaty zebranych depozytów. Obraca nimi, udzielając dość wysoko oprocentowanych i stosunkowo dobrze zabezpieczonych kredytów.

KOMBINACJA CZEKOWEGO Z OSZCZĘDNOŚCIOWYM

Już pobieżne przestudiowanie zasad funkcjonowania wprowadzonych w roku 1974 w Polsce rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych PKO prowadzi do wniosku, że mają one odmienny charakter od omówionych rachunków czekowych. Przede wszystkim PKO nie potrąca żadnych dodatkowych kosztów związanych z obsługą rachunków w stosunku do normalnych rachunków oszczędnościowych z natychmiastowym wypowiedzeniem. Mimo że z momentem otwarcia takiego rachunku, PKO nakłada na siebie szereg dodatkowych w porównaniu ze zwykłym rachunkiem oszczędnościowym obowiązków, posiadaczowi wciąż przysługują odsetki od zdeponowanych sum. A trzeba wziąć pod uwagę, że w przypadku znacznego rozszerzenia się liczby punktów sprzedaży i innych jednostek akceptujących podobne czek, a tym samym upowszechnienia się tej formy zapłaty, obliczanie odsetek od zmieniających się z dnia na dzień sum może okazać się niezwykle trudne; koszty utrzymania takiego rachunku, już choćby ze względu na zobowiązanie pismienne informowania właściciela rachunku o każdorazowym zmianie salda, są niewspółmierne wyższe niż koszty ponoszone przy obsłudze rachunków oszczędnościowych. Nawiasem mówiąc, w razie upowszechnienia się systemu na tyle, iż wypłaty będą dokonywane niemal codziennie, zobowiązanie do każdorazowej awizacji będzie nie tylko zbyt kosztowne, ale wręcz w naszych warunkach niewykonalne.

O ile w Stanach Zjednoczonych A. P. nastąpiło połączenie rachunku czekowego z kredytem konsumpcyjnym w formie rachunku uzupełnionego o kredytowe konto rezerwowe, u nas skonstruowano formę będącą kombinacją rachunku czekowego i rachunku oszczędnościowego. (Nie wspominać już o takich różnicach jak rozbieżności w sposobie dokonywania wpłat na rachunki, czy zasadach ograniczających wysokość wypłat, itp.) Taką też konstrukcją spowodowała nieuwzględnienie dodatkowych kosztów związanych z obrotem czekowym.

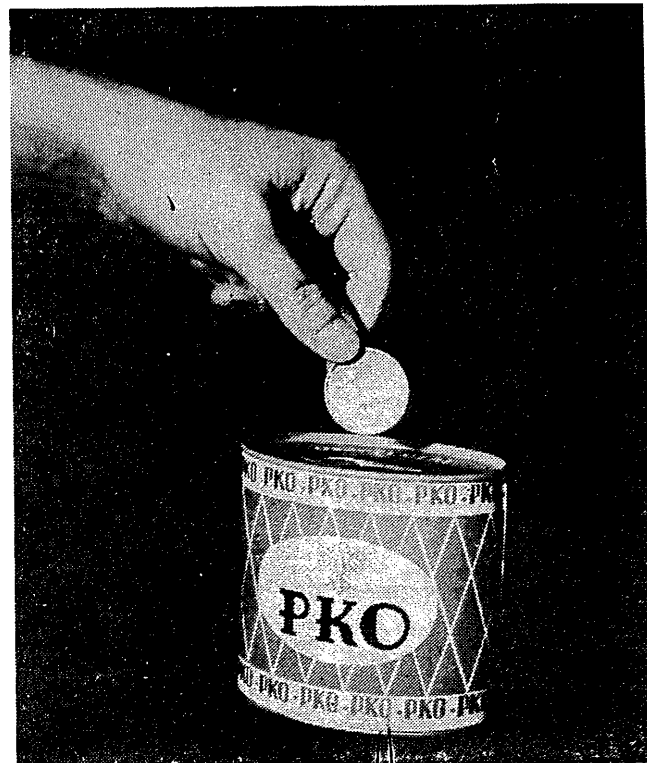
Można by się jednak zastanowić, czy pomysły rezerwy kredytowej nie byłby godny zastosowania także i w naszych warunkach dla tych samych powodów, dla których stosuje się go

w USA — uatrakcyjnienia rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych, racjonalnego wykorzystania depozytów gromadzonych przez PKO, a także częściowego przejęcia przezeń funkcji kredytu ratalnego. Zasady weryfikacji kandydatów do otwarcia kont kredytowych mogłyby być oparte na podobnych zasadach. Miesięczne spłaty kredytu uwzględniać powinny, powiedzmy, 8-procentowy w stosunku rocznym koszt takiej pożyczki. Raty, wraz z doliczonymi odsetkami, mogłyby być potrącane automatycznie z rachunku obciążonego długiem. System taki, poza wieloma innymi korzyściami, ma także i tę zaletę w porównaniu do kredytu ratalnego, że operacje finansowe związane z otrzymaniem i spłaceniem kredytu ograniczone są do zapisów odpowiednich sum na określonych kontach. Odpada zatem konieczność posługiwania się pieniędzmi gotówkowymi.

PREMIE RZECZOWE OD WKŁADÓW Z OSZCZĘDNOŚCIOWYCH

Dla przyciągnięcia jak największej liczby klientów i zdobycia jak najwyższej kwoty depozytów, banki krajów kapitalistycznych prześcigają się w pomysłowości. Cytowany już przeze mnie amerykański bank Imperial ze stanu Kalifornia ogłosił np. akcję, podczas trwania której nowe wkłady oszczędnościowe z rocznym wypowiedzeniem o określonej wielkości minimalnej, premiowane są nie w formie odsetek po roku od ich wniesienia, ale natychmiast, tj. w momencie wpłaty pieniędzy, z tym, że w nieco zmienionej formie. Kierownictwo banku zakupiło bowiem po cenach hurtowych szereg nagród rzeczowych, takich, jak magnetofony, kasety, odbiorniki telewizyjne itp. w celu rozdysponowania ich w charakterze premii za oszczędność. Wielkość minimalnych wkładów skalkulowano w ten sposób, aby wysokość przysługujących od nich po okresie rocznym odsetek równała się hurtowej cenie danej premii rzeczowej. Klient, który skorzystał z oferty banku, otrzymał premię oszczędnościową nie tylko z rocznym wypowiedzeniem, ale ponadto wielkość tej premii była wyższa od normalnie uzyskiwanej o dodatkową marżę sprzedaży otrzymanej nagrody rzeczowej.

Aby zabezpieczyć się przed konsekwencjami wcześniejszego wycofania depozytów, bank przewidział w podobnych przypadkach następującą procedurę: wysokość procentu, przysługującego klientowi obliczano wg stawki przewidzianej dla wkładów a vista za okres, w którym pieniądze były zdeponowane, bądź — jeśli ten okres był dłuższy niż 3 miesiące — jedynie za okres trzech miesięcy. Klientom, którzy otrzymali wcześniej premię rzeczową, a następnie nie dotrzymali zobowiązania utrzymania konta w przeciągu jednego roku, dopisywano obliczony w powyższy sposób procent, potrącając koszt wydanej nagrody. Dopiero tak skalkulowaną kwotę po-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

zostawia się do dyspozycji właściciela rachunku.

RACHUNKI GWIAZDKOWE

Inną atrakcyjną formą oszczędzania są w Stanach Zjednoczonych tzw. rachunki gwiazdkowe.

Na specjalnie założone konto właściciel wpłaca przez rok w każdy dzień wypłat określoną sumę. W listopadzie cała zebrana kwota wraz z dopisanymi odsetkami (liczonymi wg stopy procentowej dla wkładów a vista po dokonaniu ostatniej wpłaty) stanowi fundusz na zakup prezentów gwiazdkowych dla rodziny i przyjaciół. Suma ta, zależnie od wielkości zadeklarowanego pojedynczego wkładu, waha się od 100 do 1000 dolarów. Dla „rachunków” gwiazdkowych przewidziane są odrębne książeczki, zawierające kupony, na których pracownicy banku potwierdzają dokonywanie poszczególnych wpłat. „Christmas Club Accounts” oznaczają więc wydzielone pewnej części z funduszu oszczędności trzymanych przez klientów w bankach. Podlegają one mniejszym fluktuacjom niż oszczędności na każde wypowiedzenie. Pieniądże te przeznaczone są bowiem na określony cel i w związku z tym nie przewiduje się obracania nimi aż do momentu podjęcia całej kwoty. Ponadto obowiązują zasady, że od sum podjętych przed określonym terminem nie wypłaca się odsetek. Mimo wprowadzenia tych dość rygorystycznych zasad, ta forma oszczędzania cieszy się wielkim powodzeniem. Decyduje o nim fakt, że dla wielu osób wydzielenie części funduszu na ten specjalny cel jest najpewniejszą metodą zapewnienia sobie pewnej sumy pieniędzy właśnie w okresie przedświątecznym. Jednocześnie pojedyncze wpłaty nie stanowią dużego obciążenia dla właściciela rachunku.

sprawy ekonomistów

KONFERENCJA NAUKOWA

W MAJU br. odbędzie się w Warszawie KRAJOWA KONFERENCJA EKONOMISTÓW PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO. Celem konferencji jest próba sprecyzowania kompleksowych propozycji w zakresie udoskonalenia nowego systemu zarządzania gospodarką i jednostkami gospodarczymi. Organizatorami konferencji są: Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego oraz Rada Koordynacyjna Kół i Sekcji PTE w przemyśle chemicznym. Przy tym układzie organizatorów powinno nastąpić skonfrontowanie stanowisk i ocen osób reprezentujących aparat administracyjny z ocenami aktywów społecznych zrzeszonych w jednostkach Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W gronie referentów poszczególnych tematów występują zarówno wybitni przedstawiciele nauki, jak i wybitni fachowcy — praktycy reprezentujący produkcję i aktywne środowiska ekonomistów.

Bogata tematyka dwudniowej konferencji będzie prezentowana na jej posiedzeniach plenarnych oraz w toku obrad czterech sekcji problemowych, a mianowicie:

- programowanie i planowanie w warunkach nowego systemu ekonomiczno-financego,
- doskonalenie instrumentów ekonomiczno-financego,
- ocena działalności organizacji gospodarczych,

• doskonalenie organizacji zarządzania.

W sekcji pierwszej zostaną wygłoszone następujące referaty:

- „Rola i znaczenie stymulacyjnych metod planowania w nowym systemie zarządzania” — prof. dr hab. W. Radzikowski (Uniwersytet Warszawski),
- „Problemy doskonalenia systemu programowania i planowania wieloletniego w przemyśle chemicznym” — mgr H. Jajerska, mgr T. Kowalkowski, mgr I. Puciłowska (Zjednoczenie Przemysłu Organizacyjnego „Organika”),
- „Prognozowanie w branżach przemysłu chemicznego” — doc. dr K. Ryć (Uniwersytet Warszawski),
- „System planowania bieżącego jako podstawa sterowania działalnością organizacji gospodarczych” — doc. dr hab. inż. M. Lesz (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego),
- „Planowanie i kształtowanie nowego produktu” — prof. dr hab. J. Głowacki (Uniwersytet Warszawski),
- „Dźwignie rozwoju i stymulowanie innowacji i postępu techniczno-ekonomicznego w nowym systemie planowania i zarządzania” —

mgr Z. Szulik-Kojemska (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego),

- „System informacji i badań marketingowych jako punkt wyjścia dla funkcjonowania systemów programowania i planowania” — dr S. Kaliciuk (Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollena”),

W sekcji drugiej przewidziane są referaty:

- „Różnicowanie zasad ekonomiczno-financego w przemyśle chemicznym” — mgr Z. Szwała (Ministerstwo Przemysłu Chemicznego),
- „Trwałość i zmienność parametrów i normatywów” — mgr J. Wilk (Zjednoczenie Przemysłu Gumowego „Stomil”),
- „Zasady obiektywizacji ustalania parametrów »R«” — dr K. Goliński (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego),
- „Narzędzia wewnętrznego zarządzania WOG ze szczególnym uwzględnieniem cen rozliczeniowych” — mgr T. Migdał (Zjednoczenie Przemysłu Chemii Gospodarczej „Pollena”),
- „Finansowe instrumenty zarządzania” — doc. dr hab. U. Wojciechowska (Instytut Finansów),

— „Dźwignie wzrostu wydajności pracy” — dr J. Knapik (ZPRiP „Petrochemia”),

— „Wpływ systemu rozdziału dystrybucyjnego funduszu płac na poziom wydajności pracy” — mgr Z. Bartłomiej (Zjednoczenie Przemysłu Nieorganicznego „Nieorganika”),

— „Doskonalenie finansowych instrumentów sterowania działalnością WOG” — mgr B. Michalik („Azot” — Jaworzno),

— „Inwestycje w warunkach nowego systemu zarządzania” — mgr E. Niedziński (ZPRiP „Petrochemia”),

— „Dźwignie poprawy efektywności wykorzystania zasobów materialnych w warunkach stymulacyjnego systemu zarządzania” — mgr T. Kowalkowski, inż. A. Laure, mgr J. Nizioł (Zjednoczenie Przemysłu Organicznego „Organika”),

— „Gospodarowanie funduszami własnymi w WOG i przedsiębiorstwach” — mgr J. Zurawski (Zjednoczenie Przemysłu Gumowego „Stomil”),

— „Doskonalenie mechanizmu oddziaływania miernika produkcji danej i normatywu funduszu premialowego kierownictwa” — mgr B. Saciuk, mgr J. Suwłński, mgr R. Teodorczyk (Zjednoczenie Przemysłu Organicznego „Organika”),

— „Kierunki doskonalenia systemu cen” — doc. dr hab. J. Śliwa (Uniwersytet Warszawski),

— System cen jako narzędzie wewnętrznej gospodarki na przykładzie T.Z. Farmaceutyczne” — S. Bukowski („Polfa” — Tarchomin),

— „Nowy system ekonomiczno-financego w warunkach przedsiębiorstwa” — doc. dr T. Czadzka-Nowakowska (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego),

— „Wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy w przedsiębiorstwach przemysłu chemicznego” — ref. I — mgr J. Górczyński („Rokita” — Brzeg), ref. II — mgr F. Birecki („Boruta” — Zgierz),

— „Wpływ zjawisk koniunkturalnych na efekty gospodarowania w przemyśle chemicznym” — dr Z. Kwiczak (Metalexport),

— „Wpływ eksportu myśli technicznej na wyniki ekonomiczne WOG” — mgr T. Olesiejuk (Zjednoczenie Przemysłu Nieorganicznego „Nieorganika”),

W toku obrad sekcji trzeciej przedstawione będą następujące referaty:

— „Funkcje nadzoru i kontroli działalności organizacji gospodarczych” — prof. dr hab. B. Hans (Akademia Ekonomiczna),

— „System oceny organizacji przemysłowych” — prof. dr hab. J. Więkowski (Uniwersytet Warszawski),

— „Mierniki oceny działalności organizacji gospodarczych w przemyśle chemicznym” — mgr A. Solecki („Azot” — Jaworzno),

— „Nowa rola analiz ekonomicznych działalności jednostek gospodarczych” — mgr L. Lewandowski (Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa”),

— „System oceny działalności jednostek gospodarczych” — mgr J. Sawicki (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego),

W sekcji czwartej będą zreferowane:

— „Model organizacyjny przedsiębiorstwa w warunkach nowego systemu” — mgr B. Mordel („Boruta” — Zgierz),

— „Funkcjonowanie przedsiębiorstwa przemysłowego w ramach WOG” — mgr B. Giesicki („ELANA” — Toruń),

— „Organizacyjne konsekwencje procesu koncentracji produkcji w przemyśle chemicznym” — mgr R. Dolczewski (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego),

— „Kryteria kształtowania struktury organizacyjnych w warunkach stymulacyjnego systemu zarządzania” — mgr W. Domagała (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego),

— „Podział kompetencji decyzyjnych pomiędzy poszczególnymi szczeblami aparatu zarządzania” — dr L. Siemion (Instytut Ekonomiki Przemysłu Chemicznego),

Wymienione referaty określają zakres treści obrad poszczególnych sekcji.

L.S.

W OCZEKIWANIU POWTÓRNYCH NARODZIN

ANDRZEJ LUBOWSKI

KORESPONDENCA WŁASNA Z INDI

NEDZY nie wymyślił Azjaci, Afrykanie ani Latynosi. Jej smak zna i Europejczyk. Irlandczyk, Sycylijski, chłop z Galicji wiedzą co to głód i poniewierka. I choć Indie odsłaniają nowe treści, jakie za tymi słowami kryć się mogą, to nie będzie to reportaż o głodzie. Nie będzie to też opowieść o masowym ludzkim umieraniu. Umieraniu powolnym, filozoficznie spokojnym. Nieodległy jest czas, gdy jednego dnia odchodzili kominem tysiące istnień ludzkich. Tamta śmierć niesprawiedliwa, przedwczesna, była jednak inna. Gwałtowna, narzucona przemocą. Ta indyjska jest naturalna, dystygnowana. Przez to jeszcze bardziej okrutna.

To ma być „mój” kawałek prawdy o Indiach. Jeżeli prawdę o Indiach można poznać. Gandhi powiedział, że „człowiek poszukujący Prawdy winien być skromniejszy od pyłu ziścielającego ziemię. Życie potrafi skruszyć proch pod jego stopami na najdrobniejszy pyłek, lecz poszukiwacz Prawdy winien być tak skromny, że nawet ów pył jest w stanie go skruszyć. Tylko wtedy i dopiero wtedy dostrzeże on Prawdę”.

Czy białego stać na tyle skromności i pokory? Słowa „Ojca Narodu” dają receptę równie prostą, co i niewykonalną.

1.

Na lotnisku w Rzymie Jumbo należący do „Air-India” okazał się takim samym Boeingiem 747, jak Jumbo „Panamerican”.

W samolocie przypadło mi miejsce obok pięknej, obwieszanej złotem młodej Hinduski. Leciła z Anglii na ślub brata w Madrasie. Mąż Hindus jest chirurgiem w londyńskiej klinice.

W Bejrucie przybywają nowi pasażerowie. Prezentują się, delikatnie mówiąc, ubogo. Sąsiadka wyjaśnia w czym rzecz. To grupa indyjskich muzułmanów powracających z pielgrzymki do Mekki. Na tę podróż oszczędzali być może całe życie. Później, już na miejscu, gwoli ostrzeżeniu mówiono mi o niebezpiecznych sytuacjach, w jakich zdarzało się znaleźć niedzielnemu Europejczykowi, który zbyt pośpiesznie z przyrodziwku spotkanego Hindusa próbował wysnuwać wnioski co do jego „statusu społecznego. Gość o wyglądzie ulicznego sprzedawcy bananów może się łatwo okazać absolwentem Oxfordu i Cambridge, a przy tym posiadaczem niezłego konta bankowego.

Owiniecie w sari stewardesy z dań gorących serwują baraniego po kaszmirsku albo pierś indyjskiej w sosie grzybowym. Osobne menu dla wegetarian. Później sprzedają zachodnie trunki. Hindusi jeśli kupują cokolwiek — zawsze to samo — szkocką whisky. Na miejscu w Indiach, na czarnym rynku, ma równowartość 30 dolarów. Dochód narodowy na głowę mieszkańca — 110 dolarów. „Na głowę” — czyli przeciętnie. Ale kto jest w Indiach przeciętny? Choćbyśmy z nie wiem jakim sceptycznym odnosili się do wszelkich statystycznych średnich, to w warunkach Europy ma to jednak jakiś sens. Statystyczny Smith, Kowalski czy Kuzniecowa w końcu istnieją. A w Indiach?

We względnym egalitaryzmie i względnej dobrobycie Europy upatruje Hindus podstawowy mankament europejskiego modelu funkcjonowania społeczeństwa. Nirad

Chaudhuri, jeden z nielicznych indyjskich specjalistów w sprawach Europy — jako że w przeciwnieństwie do nas, których Wschód fascynuje, Hindusów nasza kultura interesuje w stopniu o wiele mniejszym — otóż N. Chaudhuri wyraża swe zastrzeżenia tak:

„Jeśli większość ludzi w danym społeczeństwie ma dość jedzenia, to ludzie ci nie powinni nic robić, tylko siedzieć jak bytło lub owoc na pastwiskach i drzewach. Niestety człowiek odrzucił daleko mądrość, trzeźwość i moralną prawotę zwierząt. Gdy się go uwolni od troski o przeżycie, demokratyczny, przeciętny człowiek będzie trochę tylko broił, ale w tak powszechnej skali, że stanie się bardziej niebezpieczny niż Człowiek-kan lub Hitler. (...)

Wydawałoby się, że współczesne nam Państwo Dobrobytu pojawiło się za późno, by wypełnić oba swoje przeznaczenia, to znaczy, aby być zarówno jak najlepiej użytym środkiem do osiągnięcia celu, jak też, aby być celem samym w sobie. Spóźniło się ono także z jeszcze jednego ważnego punktu widzenia. Przybyło wraz ze zwycięstwem nowoczesnej demokracji, gdy teoretycy i praktycy tej demokracji próbują intensywnie, wskutek błędnego i niepożądanego idealizmu dopełnić równości politycznej i ekonomicznej równości myśli. Nieuświadomienie systemu determinowanego przez urodzenie i majątek jest rzeczą dobrą. Ale jest śmiertelną pomysłką igranie z naturalnym kastowym podziałem myśli. Nie ma niczego bardziej przez ludzi odrzuconego, niż ich wyniesienie ponad nich samych i wbrew ich woli, co oznacza również ponad ich możliwości.”

W tym miejscu urwać się muszą jakieśkolwiek analogie do stosunków europejskich.

2.

Jawaharlal Nehru w nocy z 14 na 15 sierpnia 1947 roku: „Dokładnie z uderzeniem zegara, o północy, gdy cały świat śpi, Indie obudza się do życia i wolności.” Tej nocy wielu Hindusów uwierzyło, że wszystko jest możliwe, skoro z masztu ściągnięto flagę Brytanii. A po nocy nadziedzi znowu dzień i słońce oświełiło tę samą wczorajszą nędzę. Anglicy odjeżdżali pozostawiając „perle Imperium” głodniejszą niż kiedykolwiek. Według ocen FAO produkcja żywności na jednego mieszkańca pod koniec lat czterdziestych spadła w Indiach o 30 proc. w porównaniu z początkiem stulecia.

W drodze z lotniska w Delhi, między skupiskami brudnych, rozlatujących się lepiankę wesół plakat informuje mnie, że „FOOD GOES BETTER WITH COCA-COLA” — Jedzenie lepiej smakuje, gdy zapijasz Coca-Colą.

Od powstania Republiki produkcja rolna wzrosła dwukrotnie. Wówczas Indie liczyły 360 milionów ludzi, dziś jest ich prawie 600 milionów. Dzień na porcję mimo wszystko wzrosła, przeciętny Hindus żyje 20 lat dłużej niż w ostatnich latach brytyjskiego panowania. Ilu głoduje? W preambule do V Planu Pięcioletniego (1974/75—1978/79), mówi się, że choć odsetek ludności żyjącej poniżej standardu uznanego za minimum konsumpcji w ciągu ostatnich dwudziestu lat nieco się obniżył, to jednak liczba tych ludzi utrzymuje się na dawnym poziomie. „Na dzień niedzi żyje dziś od 2/3 do połowy ogółu

obywateli Indii” — głosi oficjalny dokument. Ufam Hindusom, że spośród tych, których zaliczyli do grupy skrajnych nędzarzy, nikt się nie przejada.

Jak wszędzie, są lata gorsze i lepsze. Letni wilgotny monsun może nadejść kiedy trzeba, a może się opóźnić. Albo nie przyjszć wcale. W okolicach Madrasu widziałem ryżowe pola, które ryżu tego roku nie dadzą. W czasie suszy w 1965-66 na południu kraju głodowali nawet bogowie. Nędza była taka, że ludzie przestali znosić do świątyni ofiary. Najlepszy jak dotąd był rok 1971. Zebrano 108 mln ton zbóż, po raz pierwszy wstrzymano import, sądzono, że na zawsze. To był rok triumfu entuzjastów „zielonej rewolucji”. Ale po to, by „zielona rewolucja” wypełniła puste żołądki, nie wystarczy cudowne nasiona. Potrzebna jest irygacja, potrzebne są nawozy sztuczne. W stanie Uttar Pradesh, w którym mieszka więcej ludzi aniżeli łącznie w Polsce, NRD i Czechosłowacji, 3/4 gospodarstw chłopskich to działki mniejsze niż 1 akr (0,4 ha). Czy z tego skrawka ziemi można wyduśić tyle, żeby starczyło na nawozy?

Reformę rolną, której konieczność głosiło postępowe skrzydło Indyjskiego Kongresu Narodowego na długo przed uzyskaniem niepodległości, oddano w latach pięćdziesiątych w ręce władz stanowych. I tak się to ślimaczy dwadzieścia z górą lat. Gdyby dać wiarę urzędowym sprawozdaniom, kraj ma reformę rolną za sobą; zlikwidowano ponoć system pośredników-piawek, ziemia przeszła w ręce użytkowników. Ani ci, którzy te sprawozdania pisali, ani ci, którzy je czytają, nie traktują ich serio. Niektórzy twierdzą nawet, że w trakcie „realizacji” reformy usunęto z ziemi znacznie więcej rolników niż w ciągu stu poprzednich lat.

„Zielona rewolucja” nie jest wcale przegrana. Ale żeby batalia z głodem nie ciągnęła się w nieskończoność, aby przerwać dręczący kraj łańcuch trudności bez wychnienia, trzeba by solidnie przeobrazić indyjską ustrój rolny. Na razie przepaść między bogatym chłopem a wielką biedotą pogłębia się. Postępowi pragmatycy próbują straszny obszarników. Uważając — zdają się mówić, aby rewolucja w wazszych wsiach nie zmieniła barwy. Aby z zielonej nie przekształciła się w czerwoną.

3.

Co półtorej sekundy rodzi się Hindus. Niemowlęta umierają dużo rzadziej niż pół wieku temu. Co roku Indiom przybywa ponad 10 mln ludzi. Jak tak dalej pójdzie, w końcu wieku będzie ich miliard.

Współczesna cywilizacja wyciągnęła do Indii tylko jedną rękę. Pozwoliła żyć tym, których dawniej zabralaby zaraza. Tyle, że nie powierzyła, jak i z czego żyć. Gdy nie można wyżywić sześciuset milionów, perspektywa dodatkowych czterystu nie budzi optymistycznych nastrojów. Podejmowane co pewien czas próby kontroli urodzeń przyniosły żmierzne rezultaty. Cztery lata temu w obozie w Kerali w ciągu miesiąca poddano sterylizacji 60 tys. kobiet. Ale coraz trudniej znaleźć chętnych, a cała akcja ma sens tylko wówczas, gdy przybiera charakter masowy. Znany indyjski demograf Dr Agarwal obliczył, że po to, aby zahamować do 1991 roku wzrost licz-

by ludności, takie zamiary miał rząd indyjski, w okresie 1986—1991 trzeba by sterylizować rocznie 10 mln ludzi. Byłoby to warunek konieczny, lecz niewystarczający.

Dwaj szwedzcy socjologowie dopiero co opublikowali rezultaty swych badań poświęconych planowaniu rodziny, a przeprowadzonych we wsiach na południu Indii. Głoszą w nich, iż rządowa propaganda ograniczania wielkości rodziny jest nieskuteczna, bo kłóci się z ekonomicznymi interesami wieśniaków. Do płodzenia popycha ich nie ignorancja, ale potrzeby, nie tylko seksualne. W mieście, gdzie egzystencja rodziny zależy zwykle od dochodów ojca, im więcej do nakarmienia, tym mniej przypada na każdego. Na wsi większość dziesięcioletków mimo wszystko zarobi tyle, ile zje, a nawet więcej. W tej sytuacji — zdaniem Szwedów — cała bieda w tym, że spece od kontroli urodzeń mieszkają w miastach i prezentują miejskie widzenie sprawy.

Minister finansów C. Subramaniam twierdził w mojej obecności, że przyszłościowym rozwiązaniem byłoby powtarzane co pół roku, czy co rok, szczepienia antykoncepcyjne. Nie wchodził w szczegóły organizacyjne tego rodzaju operacji. I on jednak, i jego koledzy z gabinetu rządowego godzą się z ogólnym twierdzeniem, że najlepszą pigułką jest rozwój.

4.

Od kaprysów monsunu zależą nie tylko zbiory pszenicy i ryżu. Jeśli w płynących z gór rzekach nie zbierze się dość wody, brakować będzie prądu. Spora część indyjskiej energii elektrycznej pochodzi z hydroelektrowni. Tutejszy przemysł, w sumie daleki od potęgi, ale w niektórych gałęziach bliski światowych liderów, często pracuje na zwolnionych obrotach. Europejczyk odczuwa „power cut” na własnej skórze. Gdy na zewnątrz temperatura sięga 40 stopni w cieniu, wilgotność przekracza 90 proc., koszuła lepi się do grzbietu, a w domu wysiada klimatyzacja, przestaje działać lodówka — białe zmienia się szybko w beżowe, zmaltretowane i zirytmowane stworzenie.

Bilans energetyczny kraju coraz silniej podreperowuje ostatnio węgiel. W tym roku wydobyć osiągnie 88 mln ton, za rok ma być 100 milionów. I wreszcie sprawa najważniejsza. Indie znalazły wielką ropę! Może nie taką wielką, ale znalazły. Gazety pełne są radosnych doniesień o wynikach próbnych przybrzeżnych wiercen w okolicach Bombaju. Mówi się o tym, że za 5 lat złoża te mogą dać 14 milionów ton. Zmniejszyloby to rachunek, jaki państwo musi dać za import ropy. Obecnie kupują ropy za 1,5 miliarda dolarów, tj. za połowę wartości swego eksportu.

Nie wystarczy znaleźć ropę, trzeba ją jeszcze wydobyć. Wymaga to ogromnych środków, wszystko razem bardzo się opłaca, ale sprawną realizacją całego przedsięwzięcia nie jest prosta. Aby nadać temu odpowiednią rangę, jeśli nie gwarantującą, to przynajmniej zwiększającą szansę powodzenia naftowych zamierzeń, minister chemii i petrochemii p. Malaviya zaproszował, aby tekę szefa resortu do spraw ropy przejął Indira Gandhi. Pani Premier jednak i bez tego nie narzeka na brak zajęć, i nie wygłąda na to, aby chciała brać się jeszcze za ropę.



Fot. ARCHIWUM

Żeby wydobyć 10 mln ton ropy rocznie trzeba zbudować co najmniej 100 szybów oddalonych 150 km od brzegu, zmontować specjalne platformy, położyć rurociągi, którym ropa popłynie na ląd. Hindusi nigdy dotąd tego nie robili. Pewnie sobie poradzają, skoro mają już za sobą eksplozję nuklearną.

Przy sposobności próbnego wybuchu powróćmy wyrażone już kiedyś wątpliwości. Czy stos atomowy rozwiąże problemy ekonomiczne kraju, w którym na poboczu dróg przykucnięci, zmierzowani ludzie uklepują starannie krowie łajno, nadając mu regularne kształty, a gdy wyschnie rzucają na palenisko. Jest to zarazem pytanie, czy Indiom potrzebna jest atomistyka, czy też w całej tej historii chodzi o prestiż potencjalnego mocarstwa. Ci, którzy to pytają nie tak właśnie formułują, odpowiedź mają zazwyczaj z góry gotową. A przecież solidna odpowiedź na pytanie „czy — czy”, może brzmieć „i — i”. Indiom bardziej niż większości państw przydałoby się dziś kilkanaście elektrowni jądrowych. Do ich budowy niezbędna jest rozwinięta atomistyka. Co nie zmienia w niczym faktu, że pewno i za 15 lat krowi opał nie wyjdzie z użycia. Jeśli zaś chodzi o mocarstwowy prestiż... Sąsiedzi Indii nie tają w ostatnich latach swych uczuć wobec tego kraju. Czy byłoby dziwne, gdyby przy okazji udanej eksplozji niedzielnemu Hindusowi poprawiło się samopoczucie?

5.

Szkocka whisky, reaktor jądrowy, pigułka antykoncepcyjna. Cywilizacja Zachodu wdziera się do Indii. Powoli, na peryferii. Co się jednak stanie, gdy całe Indie zaczną żyć jej rytmem? Czy będą szczęśliwsze?

Jak na razie podziw dla dóbr materialnych, będących wytworem Europejczyka miesza się z niechęcią do jego filozofii rozwoju.

„Cieszyć się światem — powiada cytowany już Chaudhuri — znaczy eksploatować go, a eksploatować znaczy zmniejszać jego substancję. Oddawanie się tej skłonności jest naturalne dla schrytaniowanych ludzi Zachodu. Ich religia uczy wiary w świat transcendentny i uczy życia w oczekiwaniu nań, w nadziei pędzenia życia wiecznego choć bezcielesnego po zniszczeniu wszechświata materialnego. (...) Ale my, którzy wierzymy w powtórne narodziny, musimy pamiętać o nie narodzonych, którymi będziemy my sami. Dlatego traktujemy świat jako własność nadaną nam w wieczyste posiadanie.”

W odległości 300 metrów od luksusowego hotelu „Oberoi-Sheraton” w Delhi palą zwłoki. Jedne jeszcze nie spłonęły, gdy zbliża się nowy kondukt. Kroczy w spokoju, godnie. Nie słychać żadnych szlochów, na niektórych twarzach coś jakby przebieżył radości. Nieboszczyk był biedakiem. Może następne wcielenie przyniesie mu więcej szczęścia.

za granicą piszą

INFLACYJNA DROGA DO BEZROBOCIA

Francuski tygodnik „PROBLEMES ECONOMIQUES” przedkładał artykuł profesora FRIEDRICHA VON HAYEKA — laureata Nagrody Nobla z ekonomii w 1974 r. — poprzednio opublikowany w londyńskim „DAILY TELEGRAPH” pt. „Inflation's path to unemployment”. Oto fragmenty tego artykułu:

Z PRZYKROŚCIĄ muszę stwierdzić, że odpowiedzialność za inflację nekającą obecnie cały świat ponoszą w całości ekonomiści, a przynajmniej ci z nich, którzy uznali za swoje teorie lorda Keynesa. Sytuacja, z jaką mamy do czynienia, jest po prostu ekonomiczną konsekwencją tych teorii. To za poradą, a nawet na skutek nalegania, uczniów lorda Keynesa, rządy krajów całego świata finansowały coraz większą

część swych wydatków przy pomocy kręwania pieniądza na taką skalę, że wszyscy wybitni ekonomiści sprzed czasów Keynesa uznaliby, że musi to doprowadzić do takiej właśnie inflacji, z jaką obecnie mamy do czynienia. Rządy postępowały w ten sposób, ponieważ błędnie uważały, że jest to niezbędna, a jednocześnie skuteczna metoda zapewnienia pełnego zatrudnienia.

Meżowie stanu musieli odnieść się z największym entuzjazmem do doktryny głoszącej, że dopóki występuje bezrobocie — deficyt budżetowy jest nie tylko rzeczą nieszkodliwą, ale wręcz korzystną. Obroncy tej polityki przez długi czas twierdzili, że takiemu wzrostowi wydatków globalnych, który pociąga za sobą wzrost zatrudnienia, absolutnie nie można uważać za zjawisko inflacyjno-tyczne. A obecnie, kiedy nieustanna i wciąż coraz szybsza zwyżka cen zdy-

skredytowała raczej tę teorię, dość powszechnie wysuwa się z kolei tezę, że umiarkowana inflacja jest w gruncie rzeczy dość skromną ceną pełnego zatrudnienia. „Lepsza jest pięcioprocentowa inflacja, niż pięcioprocentowe bezrobocie” — zadeklarował kanclerz RFN.

Przekonuje to większość ludzi nie zdających sobie sprawy z tego, jak wielkim złem jest inflacja. Mogłoby się wydawać — i twierdzą tak nawet niektórzy ekonomiści — że inflacja powoduje jedynie pewną redystrybucję dochodów, tak że ktoś zyskuje to, co ktoś inny stracił, podczas gdy bezrobocie prowadzi nieuchronnie do zmniejszenia globalnej sumy dochodów realnych. Opinia ta nie uwzględnia jednak głównego zła powodowanego przez inflację. Inflacja wywołuje mianowicie w całej strukturze gospodarki tak silne zniekształcenia i zakłócenia równowagi, że przed jej czy później prowadzi nieuchronnie do bezrobocia, znacznie większego od bezrobocia, jakie mogłoby spowodować polityka zapobiegania inflacji. Dzieje się tak dlatego, że coraz większa liczba pracowników kieruje się do zajęć uzależnionych od trwania lub nawet dalszego wzrostu inflacji. W rezultacie dochodzi do coraz większego braku stabilizacji i do tego, że coraz częściej poziom zatrudnienia opiera

się na założeniu dalszego trwania lub nawet wzrostu inflacji. Stąd wszelka próba zahamowania inflacji prowadzi natychmiast do tak silnego wzrostu bezrobocia, że władze szybko wycofują się z tej próby i godzą się z inflacją.

Opinia publiczna zaznajomiła się już dobrze z koncepcją „stagflacji” stosowaną dla opisu sytuacji, w której przyjęte tempo inflacji przestaje wystarczać dla utrzymania zadawalającego poziomu zatrudnienia. W tego rodzaju warunkach politycy nie mają innego wyboru, jak tylko dopuścić do wzrostu tempa inflacji. Jednakże proces ten nie może trwać w nieskończoność, ponieważ stale wzrastająca inflacja szybko powoduje całkowitą dezorganizację wszelkiej aktywności gospodarczej. Sytuacja takiej nie można zapobiec przez żadne środki kontroli cen i płac, dopóki nadal wzrasta ilość pieniądza zatrudnienie wzrasta przez inflację uzależnione jest od ciągłej zwyżki cen i zanika natychmiast po zahamowaniu tempa wzrostu. Inflacja „tłumiona”, prócz tego, że powoduje jeszcze nawet głębszą dezorganizację aktywności gospodarczej niż inflacja jawna, nie daje możliwości utrzymania zatrudnienia na takim poziomie, na jakim zatrudnienie to utrzymywała poprzednio inflacja jawna.

W rezultacie znaleźliśmy się obecnie w fatalnej sytuacji. Wszyscy politycy obiecują, że zahamują inflację i utrzymają pełne zatrudnienie, ale nie są oni w stanie dotrzymać tej obietnicy. Im dłużej udaje się politykom utrzymać wysoki poziom zatrudnienia przy pomocy polityki inflacyjnej, tym wyższy będzie poziom bezrobocia w momencie zahamowania w końcu inflacji. Nie ma żadnej sztuczki magicznej, która umożliwiłaby wydobycie się z tej fatalnej sytuacji, w jakiej wszyscyśmy się znaleźli.

Nie znaczy to oczywiście, że będziemy musieli przeżyć okres bezrobocia na poziomie przypominającym lata trzydzieste. Bezrobocie dawnych lat było wynikiem nieumiejętności zahamowania efektywnego spadku globalnego popytu. Jednakże trzeba zdawać sobie sprawę, że w obecnej sytuacji zwykłe zahamowanie inflacji, czy nawet zmniejszenie jej tempa, pociągnęłoby za sobą poważne bezrobocie. Oczywiście nikt z tego nie życzy. Ale nie możemy pozwolić sobie na dalsze uchyłanie się od tego i wszelkie próby odsunięcia momentu podjęcia niezbędnych kroków mogą tylko doprowadzić do jeszcze większego wzrostu bezrobocia w tym ostatnim stadium.

Jedynie inne wyjście, jakie nam pozostaje — a niestety istnieją szanse

wyboru tylko tego wyjścia — polega na pogodzeniu się z gospodarką dyktowaną, w której każdy miałby wyznaczone określone zajęcia. System taki być może pozwoliłby uniknąć bezrobocia, ale nie ulega kwestii, że sytuacja ogromnej większości pracowników byłaby wówczas jeszcze bardziej nie do pozazdroszczenia od sytuacji w okresach niepełnego zatrudnienia.

Odpowiedzialność za tę katastrofalną sytuację spada nie na gospodarkę rynkową, lecz na błędną politykę walutowo-finansową stosowaną przez nas dotychczas. Reprodukowaliśmy, ale na znacznie bardziej gigantyczną skalę, ten sam mechanizm, który poprzednio leżał u podstaw kolejnego występowania okresów nadmiernego rozwoju gospodarczego i depresji. Dopuszcziliśmy do tego, że długi okres inflacyjno-tycznej nadmiernej ekspansji gospodarczej spowodował zle wykorzystanie siły roboczej i innych czynników produkcji, kierując je do tych dziedzin zatrudnienia, które mogły się utrzymać tylko dopóty, dopóki inflacja przekraczała oczekiwania inflacyjne. Przy tym za każdym razem, kiedy funkcjonowanie międzynarodowego systemu walutowego prowadziło po „kilku latach do zahamowania inflacji, wynajdywaliśmy sposób uruchomienia jakiegoś nowego

SOCJALISTYCZNY SPOSÓB ŻYCIA

DECYZJĄ Państwowego Komitetu Planowania ZSRR powołana została Rada do rozpatrzenia wielkich problemów socjalistycznych i ekonomicznych w planowaniu perspektywicznym oraz rezultatów badań nauk ekonomicznych. Przewodniczącą Rady, zastępcą przewodniczącą Gosplanu A. BACZURIN poinformował o działalności Rady w wywiadzie, udzielonym redakcji „Woprosow Ekonomiki” (nr 11/1974 rok).

Rada, w ścisłym kontakcie z placówkami naukowymi przedkłada Kolegium Państwowemu Komitetu Planowania raporty o rezultatach badań w naukach społecznych w celu ich lepszego koordynowania i wykorzystania w pracach nad przygotowaniem planów pięcioletnich i perspektywicznych. W skład Rady weszli wybitni uczeni, kierownicy instytutów naukowo-badawczych odpowiedzialni pracownicy Gosplanu, Komitetu do spraw nauki i techniki, Centralnego Urzędu Statystycznego oraz szereg ministerstw i urzędów. W ramach Rady działa 15 zespołów.

Na posiedzeniach Rady rozpatrzono między innymi kompleksowy program postępu naukowo-technicznego i jego następstwa społeczne, metodologię planowania perspektywicznego do 1990 r., metodologiczne problemy opracowania kompleksowych programów rozwiązywania najważniejszych problemów społeczno-gospodarczych, prognozę rozwoju gospodarczego ZSRR do 1990 r., generalny schemat rozmieszczenia sił wytwórczych.

W dyskusjach nad problemami perspektywicznego rozwoju podkreślano w szczególności niezbędność znacznego podwyższenia efektywności społecznej produkcji, przez wpływ na zmiany funduszożeloności, materiałochłonności, na wzrost wydajności pracy oraz zmiany w strukturze produkcji. Wskazywano na wzajemne oddziaływanie wzrostu efektywności produkcji społecznej oraz poziomu socjalno-bytowego ludności, a w związku z tym na potrzebę opracowania konkretnych kierunków polityki społeczno-ekonomicznej zmierzających do poprawy wszystkich stron życia społeczeństwa.

Na posiedzeniu kwietniowym Rady omówiony został referat W. MAJERA „Główne kierunki kompleksowego rozwiązywania całokształtu problemów rozwoju socjalistycznego sposobu życia i podnoszenia poziomu życiowego społeczeństwa”, który został przygotowany przez zespół do spraw rozwoju socjalnego i poziomu życia narodu. Podkreślono potrzebę kontynuowania badań w tej dziedzinie, a w szczególności opracowanie następujących problemów: istota, zadania, cechy i właściwości socjalistycznego sposobu życia, podstawowe

kierunki jego rozwoju i stopniowego przekształcania się w komunistyczny sposób życia; formowanie i rozwój socjalnych, duchowych i materialnych potrzeb człowieka, związki między stopniem ich zaspokojenia i racjonalizacją struktury spożycia, zmiany w charakterze i warunkach pracy, podnoszenie aktywności zawodowej i rozwój komunistycznego stosunku do pracy; doskonalenie stosunków podziału, racjonalne kojarzenie wynagrodzenia według pracy z kształtowaniem społecznego funduszu spożycia, społeczno-ekonomiczne przesłanki oraz czynniki optymalnego zróżnicowania dochodów i spożycia ludności; właściwości i kierunki rozwiązywania problemów socjalnych w poszczególnych regionach. Zwrócono uwagę na niezbędność ścisłego powiązania wprowadzanych w życie przedsięwzięć, ich zakresu i terminów ze społecznymi zasobami i kierunkami wykorzystania tych zasobów.

Pojęcie — socjalistyczny sposób życia obszernie analizuje J. KAPUSTIN w artykule „Socjalistyczny sposób życia jako kategoria społeczno-ekonomiczna” (nr 12/1974). Przeprowadza przede wszystkim rozróżnienie między pojęciami „poziom życia” i „sposób życia”, stwierdzając, że ekonomiści od dawna próbowali zamknąć w wąskich ramach pojęcia poziomu życia, problemy sposobu życia, obejmujące szeroki krąg zjawisk nie tylko ekonomicznych, ale również społecznych i politycznych.

Wskaźniki poziomu życia charakteryzują faktyczne dochody i spożycie dóbr materialnych oraz usług, ich strukturę i zróżnicowanie. Niektórzy autorzy twierdzą — pisze J. Kapustin — że pojęcie „poziom życiowy” charakteryzuje również stopień zaspokojenia potrzeb ludności. Jest to jednak możliwe tylko wówczas, jeśli osiągnięty poziom spożycia zostanie porównany z jakimś normatywnym. Wchodzi tu w grę normy opracowane przez naukę, dane budżetów rodzinnych o różnych poziomach dochodów, nasze wyobrażenie o przyszłym, racjonalnym spożyciu. Można jest również analizę porównawczą z innymi krajami, czy poziomu średniego spożycia ze społecznym grup ludności o najwyższych dochodach. Można w ten sposób uzyskać pewne wyobrażenie o stopniu zaspokojenia potrzeb. Nie wyklucza to również badań stopnia zaspokojenia popytu pieniężnego.

Pełna charakterystyka położenia człowieka w społeczeństwie wymaga jednakże wyjścia poza ramy pojęcia „poziom życiowy”. Trudno bowiem wtoczyć w nie elementy, nie wyrażające się w spożyciu wartości użytkowych, np. moralne, twórcze zadowolenie z pracy. Dla tego rodzaju elementów trzeba poszukiwać innych

wskaźników, a to prowadzi do bardziej ogólnej formuły „socjalistycznego sposobu życia”. Pojęcie to powinno stać się integralnym elementem ekonomii politycznej socjalizmu.

Podkreślając, że określenie socjalistycznego sposobu życia jest zadaniem wszystkich nauk społecznych, J. Kapustin koncentruje się na ekonomicznych aspektach tej kategorii społeczno-ekonomicznej. Nie chodzi tu o badanie bazy ekonomicznej tej kategorii, ponieważ sprowadza się to do analizy całokształtu socjalistycznych stosunków produkcji. Chodzi natomiast o włączenie w rozumowanie strony społecznej: stosunków międzyludzkich, ideałów życiowych, metod ich osiągania, kultury, wartości politycznych i duchowych, moralności, tradycji. Sposób życia, pisze J. Kapustin, to „sposób działalności życiowej ludzi, układ życia oddzielonego człowieka, grupy społecznej, klasy, narodu w całości w danej formacji społeczno-ekonomicznej. W ostatecznym rachunku — to skoncentrowane wyrażenie ekonomicznych, społecznych, politycznych i duchowych stosunków, panujących w danym społeczeństwie, rezultat wzajemnego oddziaływania wszystkich stron i przejawów życia społecznego”.

Różnice między pojęciami „poziom życiowy” i „sposób życia” nie polegają tylko na tym, że to drugie jest bardziej pojemne. Istnieje między nimi związek, ale nie jest to związek prosty. Przy tym samym poziomie życia sposób życia może się zasadniczo różnić. Z drugiej strony przy różnych poziomach życiowych może mieć miejsce ten sam sposób życia. Między oboma pojęciami mogą więc zachodzić zasadnicze różnice jakościowe. Tych różnic nie da się określić przy pomocy wskaźników ilościowych.

Socjalistyczny sposób życia jest rezultatem oddziaływania na człowieka socjalistycznych stosunków produkcji, dlatego w swoich głównych cechach sposób ten jest wspólny dla poszczególnych członków społeczeństwa. Przejawia się to jednak w ogromnej różnorodności indywidualnych cech życia jednostek, wynikającej nie tylko z różnic dochodów, czy przynależności do różnych grup społecznych, lecz z różnic osobowości.

Problem związków między potrzebami, konsumpcją i produkcją w socjalizmie jest przedmiotem artykułu E. AGABABJANA pt.: „Potrzeby ludności w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym” (nr 11/1974). Autor określa całokształt potrzeb indywidualnych pojęciem konsumpcyjnej siły społeczeństwa. Stanowi ona wewnętrzny motyw i siłę napędową społecznej produkcji.

„Niektórzy ekonomiści — pisze E. AGABABJAN — sądzą, że potrzeby są wielkością niemierzalną i ograniczają się do analizy spożycia, a także czynników wpływających na zmiany poziomu i struktury spożycia (...) Określenie wielkości potrzeb ludności i stopnia ich zaspokojenia stanowi istotny problem naukowy. Należy odróżniać popyt efektywny od absolutnego zapotrzebowania na towary i usługi. Wielkość popytu efektywnego określa się relatywnie łatwo, a zależność między strukturą spożycia i poziomem dochodów na głowę ludności zbadane są dość dokładnie. Określenie jednak absolutnej wielkości potrzeby jest jeszcze problematyczne. Zadanie sprowadza się niewątpliwie do tego, aby określić spożycie tego lub innego dobra w punkcie nasycenia. Zadanie to związane jest z przeprowadzaniem specjalnych badań nie tylko charakteru ekonomicznego”.

Autor podkreśla, że w warunkach rozwiniętego socjalizmu niezbędne jest przede wszystkim pełne zaspokojenie podstawowych potrzeb wszystkich członków społeczeństwa. Na tej dopiero podstawie krąg potrzeb rozszerza się, zmienia się ich struktura, a rozwijające się nowe potrzeby stanowią bodźce rozwoju produkcji.

W artykule przytoczone są również dane o strukturze spożycia w ZSRR. W latach 1940—1970 struktura wydatków w budżetach robotników przemysłowych zmieniała się następująco: dobra materialne 66,5 proc. i 56 proc., w tym żywność 53,8 proc. i 34,8 proc., tkaniny, odzież, obuwie 11,1 proc. i 15,4 proc., meble i artykuły gospodarstwa domowego 1,6 proc. i 5,8 proc., usługi 17,5 proc. i 23,2 proc., w tym usługi bezpłatne 9,0 proc. i 14,0 proc., czynsze i usługi komunalne 2,7 proc. i 2,6 proc. W rozmiarach kolchoźników wydatki na żywność wynosiły 40 proc.

E. Agababjan zwraca uwagę na działanie prawa stałego wzrostu potrzeb w gospodarce socjalistycznej, na to, że realizacja tego prawa wpływa silnie na wzrost efektywności produkcji społecznej. Postuluje rozwinięcie szerokości badań potrzeb, określenie skali i hierarchii potrzeb, a na tej podstawie priorytetów produkcyjnych. W styczniowym numerze „Woprosow Ekonomiki” opublikowane zostały zalecenia narady nauk ekonomicznych, poświęconej wykonaniu postanowienia KC PZPR o rozwoju nauk społecznych. Narada określiła główne kierunki rozwoju nauk ekonomicznych w dziedzinie badań naukowych, przygotowania kadr ekonomicznych oraz organizacji badań naukowych. W dziale dotyczącym teorii socjalizmu socjalizm postuluje się między innymi przygotowanie pracy poświęconej podstawowym problemom rozwiniętego socjalizmu, włącznie z problemami socjalistycznego sposobu życia, socjalistycznej koncepcji formowania i zaspokajania potrzeb, istoty i rozwoju socjalistycznego społeczeństwa, a także kontynuowanie prac nad polityczno-ekonomicznymi problemami długofalowego, społeczno-ekonomicznego rozwoju ZSRR, w związku z przygotowaniem planów na lata 1976—1980 i do roku 1990.

z krajów socjalistycznych

CZECHOSŁOWACKIE — LOKOMOTYWY NA EKSPORT

Zakłady „Skoda” w Pilźnie wyprodukowały już ponad 3 tys. lokomotyw elektrycznych. 58 proc. tych lokomotyw poszło na eksport. Zakłady te należą do największych producentów lokomotyw elektrycznych w Europie. Zająmują się one produkcją pojazdów od prawie 50 lat, ale szczególnie szybki rozwój produkcji datuje się od 1960 r., kiedy kraje członkowskie RWPG przystąpiły do elektryfikacji kolei na szeroką skalę.

Do Związku Radzieckiego wyeksportowano dotychczas ok. 1 tys. lokomotyw „CS-2”. Kursują one na liniach moskiewskiego węzła kolejowego i na syberyjskiej magistrali. Lokomotywy elektryczne tej serii pracują niezawodnie w temperaturze minus 50 stopni i plus 40 stopni. Pokonują one w ciągu 5 godzin trasę długości 650 km. Lokomotywy z Pilzna pracują też na liniach kolejowych Bułgarii i Polski.

Zgodnie z zaleceniami RWPG Czechosłowacja ma produkować lokomotywy elektryczne rozwijające szybkość 200 km na godzinę. Pierwszy typ tego nowego pokolenia lokomotyw elektrycznych marki „Skoda”, pracujących na prądzie stałym i zmiennym, oddano już do eksploatacji.

ROZWÓJ RADZIECKIEJ FLOTY

Według danych TASS, pojemność radzieckiej floty handlowej w ub. r. wynosiła 17 mln ton. Posiada ona ponad 7 tys. statków. W ZSRR buduje się głównie statki specjalne, dostosowane do wymagań radzieckiego handlu zagranicznego. Ostatnio wodowano pierwszy tankowiec na 150 tys. t ropy naftowej, przystąpiono do budowy serii rudowców o nośności 80 tys. ton. Z pochylni schodzi coraz więcej statków do przewozu samochodów, gorących aglomeratów i owoców. Opanowano seryjną produkcję trawalerów rybnych i baz pływających oraz kontenerowców, które umożliwiają znaczne przyspieszenie i obniżenie kosztów przewozów morskich.

Rosnie także liczba statków pasażerskich. Podstawę floty pasażerskiej stanowią komfortowe, obliczone na 700 miejsc linowce typu „Aleksander Puszkina”. Radzieckie statki pasażerskie przewożą rocznie około 40 mln osób. Kursują one na 50 liniach, łączących porty ZSRR z portami innych krajów.

W obecnym pięcioleciu (1971—1975) radziecka flota handlowa ma być uzupełniona statkami o łącznym tonażu 5 mln t. Większość z nich zostanie zbudowana w stocznich radzieckich, a część w Polsce, NRD, Francji, Japonii i innych krajach.

INDUSTRIALIZACJA BUDOWNICTWA NA WĘGRZECH

W ostatnich latach budownictwo węgierskie wkroczyło w okres intensywnego uprzemysłowienia. Na Węgrzech czynnych jest 10 fabryk domów. Urządzenia dla dwóch z nich zostały dostarczone przez ZSRR, wyposażenie siedmiu opracowano wspólnie ze Związkiem Radzieckim, a jedną fabrykę zakupiono w Danii. Około połowy nowych mieszkań (prawie 45 tys. rocznie) buduje się już z gotowych elementów wyprodukowanych przez te fabryki. W szybkim tempie rozwija się przemysł nowoczesnych materiałów budowlanych. Do tego celu wykorzystuje się też licencje zagraniczne. Ostatnio zakupiono m. in. licencję od francuskiej firmy „Fillo” i prowadzi się obecnie rozmowy z innymi firmami.

NRD KRAJEM TRANZYTOWYM

Położenie w środku Europy, gęsta sieć kolejowa o łącznej długości 14 tys. km, autostrady i szosy przelato-

we liczące przeszło 12 tys. km oraz śródlądowe drogi wodne o łącznej długości ponad 2 tys. km — wszystko to sprzyja w NRD rozwojowi tranzytu. Największą rolę odgrywa tu kolej; około 20 proc. wszystkich kursujących w Europie dalekobieżnych pociągów towarowych przebiega przez linie kolejowe NRD. W ruchu tranzytowym coraz bardziej przybiera na znaczeniu konteneryzacja przewozów — w NRD czynnych jest 16 kontenerowych baz przeładunkowych. Głównym portem tranzytowym jest Rostock o zdolności przeładunkowej około 12 mln ton rocznie. Wybitnie tranzytowy charakter mają też dwie linie promowe między NRD a Szwecją i Danią.

JUGOSŁOWIAŃSKI PRZEMYSŁ STOCZNIOWY

W ciągu ostatnich kilku lat średnioroczne tempo wzrostu produkcji jugosłowiańskiego przemysłu stocznioowego wynosiło 14 procent. Duże znaczenie w rozwoju przemysłu stocznioowego Jugosławii odegrało połączenie największych stoczni położonych na wybrzeżu Adriatyku w jedno zjednoczenie „Jadranbrod”. W skład zjednoczenia weszły stocznie w Puli, Rijeci, Krajeviciu, Trogirze. Poszczególne stocznie specjalizują się w produkcji wybranych typów statków. I tak np. stocznia w Puli produkuje tankowce i statki do transportu rudy i ropy o nośności do 400 tys. DWT. Specjalnością stoczni w Rijeci, prócz statków 120 tys. DWT, są silniki okrętowe wytwarzane na licencji szwajcarskiej firmy Sulzer Stocznia w Trogirze i Krajeviciu specjalizują się w budowie statków drobniczkowych i pasażerskich do 25 tys. DWT i przeprowadzają remonty taboru pływającego.

WIELKA CEMENTOWNIA W CSRS

W Turniańskim Podgradzie zbudowano najnowocześniejszy zakład cementowy w Czechosłowacji. Kierowanie procesem produkcyjnym odbywa się automatycznie przy pomocy centralnego sterowania, zaś dozowanie surowca przy pomocy maszyn elektronicznych. W zakładzie wykorzystuje się także telewizję przemysłową. W tej wielkiej budowie uczestniczyło 30 zakładów czechosłowackich i 11 firm zagranicznych. Roczna produkcja wyniesie 770 tys. ton cementu.

POLSKA CHEMIA NA RADZIECKIM RYNKU

Polska jest poważnym partnerem Związku Radzieckiego w dziedzinie handlu artykułami chemicznymi. Głównymi partnerami wymiany są: ze strony radzieckiej Zjednoczenie „Sojuzhimeksport”, a ze strony polskiej Centrala Handlu Zagranicznego „Ciech”.

Związek Radziecki dostarcza nam przede wszystkim ropę naftową oraz duże ilości amoniaku do produkcji nawozów sztucznych, a także fluoru glinowego, ksyleny naftowego, fosforu białego, barwników, odżywek, nadlenków wodoru. Z ZSRR otrzymujemy również wyroby perfumeryjno-kosmetyczne.

Polska natomiast dostarcza na rynek radziecki duże ilości siarki, a ponadto kwasu siarkowego, sody kałcyonowej, węgliku wapnia, farby, lakierów i wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych. Dostawami wyrobów chemicznych do Związku Radzieckiego są m. in.: Zakłady Chemiczne w Bydgoszczy, kombinat „Boruta” w Zgierzu, Zakłady Sody w Janikowie, Zakłady Chemiczne w Alwerni, przedsiębiorstwo „POCH” w Gliwicach oraz fabryki farb i lakierów we Wrocławiu, Cieszyńcu, Gdańsku i Włocławku. Szczególnym powodzeniem cieszą się na rynku radzieckim kosmetyki warszawskiej „Urody”, poznańskiej „Lechii”, łódzkiej „Ewy” i krakowskiego „Miraculum”.

za granicą piszą

systemu, umożliwiającego odrodzenie się inflacji. I wszystko to trwało przez dwa dziesięciolecia.

Wszelkie próby dalszego utrzymania tej sytuacji muszą doprowadzić na długą metę do dalszego zaostreżenia jej. Jedynym środkiem uniknięcia niepotrzebnie dużego wstrząsu jest rezygnacja ze złudzeń, iż można w nieskończoność utrzymywać nadmierną ekspansję gospodarczą i zaniecie się na serio sprawą złagodzenia ujemnych skutków zahamowania spirali inflacyjnej i sprawą możliwie najskuteczniejszego uniknięcia przy tym wstrząsu. Zadanie to polega w zasadzie nie na ochronie istniejącego zatrudnienia, lecz na udzielaniu zachęty (tworzeniu nowego zatrudnienia (tymczasowego lub stałego) dla tych wszystkich, którzy będą musieli utracić obecną pracę.

Nie można dłużej żywić nadziei, że uda nam się uniknąć takiej konieczności, a lekceważenie jakiegoś problemu nie powoduje jego zniknięcia. Udało się przekonać opinię publiczną, że rządy zawsze są w stanie zapobiec bezrobociu. W rezultacie nie jest wykluczone, że niezdolność rządów do zapobieżenia tego rodzaju sytuacji spowoduje poważne zaburzenia społeczne. (s)

PROF. SAMUELSON O WALCE Z RECESJĄ

Londyński „FINANCIAL TIMES” zamieścił pt. „A shift of emphasis to fight recession” prognozę rozwoju sytuacji gospodarczej w USA w 1975, napisaną przez jednego z najwybitniejszych ekonomistów amerykańskich, laureata Nagrody Nobla, profesora ekonomii Massachusetts Institute of Technology, PAULĄ A. SAMUELSONA. W artykule tym czytamy m. in.:

GOSPODARKA USA i w gruncie rzeczy gospodarka całego świata, przeżywa obecnie recesję najpoważniejszą w całym okresie powojennym. Czy w 1975 roku dojdzie do ponownego ożywienia gospodarczego, czy też recesja ta przekształci się w ogólnosiwiatowy kryzys, pierwszy kryzys od lat trzydziestych? Nielatwo odpowiedzieć na te py-

tania. W celu lepszej oceny szans przyszłego rozwoju sytuacji gospodarczej, chciałbym najpierw dokonać przeglądu sytuacji w 1974 i punktu, w jakim znaleźliśmy się w końcu tego roku. Autorzy najmodniejszych prognoz bez wyjątku, dalece nie doceniają ostrości inflacji cen w drugiej połowie roku. Przewidywali oni, że roczne tempo wzrostu cen zmniejszy się z poziomu wyrastającego się liczbą dwucyfrową do poziomu 6—8 proc.

To niedoceniające stopnia inflacji wyjaśnia też drugi poważny błąd najlepszych amerykańskich autorów prognoz. Ponieważ ich przewidywania na temat nominalnego wzrostu produktu narodowego brutto w okresie od stycznia do grudnia 1974 r. były niemal zupełnie dokładne, to z ich błędnej oceny inflacji wynikało, iż nie przewidzieli oni, że w drugim półroczu 1974 r. wzrost realny nadal będzie miał wartość ujemną.

Wszystko to warte jest przypomnienia, ponieważ nowe prognozy bardzo przypominały prognozy sprzed 12 miesięcy: uważa się, że rok rozpocznie się nie najlepiej, tj. od spadku realnego produktu i wysokiego wzrostu bezrobocia, ale oczekuje się, że w końcu roku nastąpi wyraźne ponowne ożywienie i produkcja znów zacznie wzrastać. Przeciwnie z każdego tuzina autorów, dziesięciu uważa, że najbliższy punkt recesji wypadnie w drugim lub trzecim kwartale 1975 r. I tylko co dwunasty podziela pogląd, że jakimś często się można spotkać w kołach finansistów, że świat zmierza do czegoś w rodzaju kryzysu lat trzydziestych.

Jeszcze na zwołanej we wrześniu przez prezydenta Forda gospodarczej konferencji na szczycie, 23 spośród 28 obecnych na niej ekspertów gospodarczych reprezentujących bardzo szeroki wachlarz ugrupowań politycznych i ekonomicznych, krytykował pogląd prezydenta, że jedynym problemem stojącym przed krajem jest inflacja — i to w dodatku prosta inflacja ciągnięta w górę przez popyt. Niewiele jest dowodów, by prezydent i jego główni doradcy usłuchali przedstawionych tam rad.

Zamiast tego woleli oni przyjąć punkt widzenia mniejszości reprezentowanej przez bardzo dziwny zestaw ludzi, od M. Friedmana do J. J. Galbraitha.

Stąd też system Rezerw Federalnych i administracja zażyły sobie ochłodzić gospodarkę. Ludzie, którzy w tym zdecydowali, nie uczynili tego z głupoty, ani też dlatego, że byli sadystami czy też mizantropami. U podstaw tej decyzji leżała koncepcja, że okres stagnacji pozwoli zwalczyć wzrastającą inflację.

Jednakże w miarę pogarszania się perspektyw gospodarczych i w miarę tego, jak eksperci zaczęli żywić obawy, że pogorszeniu ulegnie proporcja kosztów do zysków — koszty w formie bezrobocia i ludzkiego cierpienia, zysków w formie zmniejszenia inflacji — większość rządowych ekonomistów zaczęła podkreślać potrzebę wzrostu w kierunku rozluźnienia polityki systemu Rezerw Federalnych i w kierunku mniej restrykcyjnej polityki budżetowej. Dlatego prezydent Ford zmu-

szony będzie dokonać zmian w swych programach gospodarczych, przesuwając akcent z samej tylko walki z inflacją — na zdecydowaną walkę z recesją. Zwykły człowiek boi się powtórzenia Wielkiego Kryzysu. I takie same obawy żywi wielu ekspertów Wall Street.

Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że w trakcie tej najpoważniejszej ogólnosiwiatowej recesji mogą nas jeszcze czekać problemy z powrotnym skierowaniem do obiegu pieniędzy naftowych, a także może nas czekać fala bankructw banków i wielkich spółek, a być może także chaos polityczny. Nie ma jednak żadnych rozsądnych dowodów, które sugerowałyby, że dopuści się w Stanach Zjednoczonych do bankructwa 10 tys. banków, tak jak to się stało po roku 1929. lub że w USA i w Niemczech (zachodnich) co czwarty człowiek będzie bezrobotnym. Ludzie przepowiadające, że w latach siedemdziesiątych dojdzie do nowego Wielkiego Kryzysu, po prostu nie pamiętają, jak naprawdę wyglądał taki kryzys. (s)

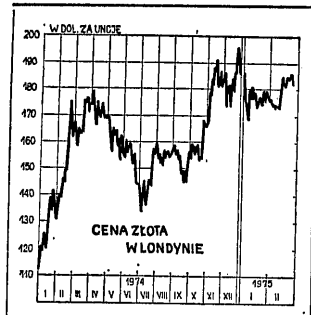
konjunktura na świecie na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(W DOL. ZA UNCIĘ)

Tabela nr 1

	21.II	24.II	26.II	28.II
Londyn	184,75	185,25	183,0	181,75
Zurych	188,25	185,5	183,5	181,25
Paryż	187,31	186,21	187,44	185,07



KURSY WALUT

Tabela nr 2

	21.II	24.II	26.II	28.II
Funt szterling (w dol. za funt)	2,403	2,419	2,425	2,429
Gulden holenderski (w gulda. za dol.)	2,387	2,384	2,365	2,347
Frank belgijski (we fr. za dol.)	34,5	34,3	34,1	34,0
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,308	2,294	2,290	2,279
Lir włoski (w lirach za dol.)	634,4	633,4	630,1	628,0
Frank franc. (we fr. za dol.)	4,243	4,213	4,188	4,165
Frank szwajcarski (we fr. za dol.)	2,447	2,432	2,411	2,40
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	3,948	3,919	3,915	3,888
Yen japoński (w jen. za dol.)	289,6	285,6	285,45	287,0

W OSTATNIM TYGODNIU LUTEGO cena złota oscylowała w Londynie, w granicach 187,31—185,25 dolarów za uncję, a więc na poziomie nieco wyższym niż uprzednio. W odróżnieniu od ubiegłego tygodnia w którym cena złota zwyżkowała, w okresie objętych informacją wykazała ona tendencję słabnącą (por. tabela nr 1 i wykres).

Determinantą rozwoju sytuacji na rynkach pieniężnych w tym okresie było jednak nadal złoto, lecz zmiany dokonujące się na rynkach walutowych. Podstawowym czynnikiem tych zmian był dalszy spadek kursu dolara w stosunku do walut innych, głównych krajów kapitalistycznych. (por. tabela nr 2)

Najbardziej walutą USA była notowana w dniu 27 II br. W dniu tym za dolara płacono bowiem 4148 franka francuskiego, co jest poziomem najniższym od 17 miesięcy oraz 2394 franka szwajcarskiego, co jest w ogóle najniższym dotychczas kursiem. Na rekordowo niskim poziomie kształtował się również kurs dolara w stosunku do guldenu holenderskiego i franka belgijskiego. Kurs dolara w stosunku do marki RFN wyniósł w tym dniu 2,275 marki, co jest poziomem najniższym od czerwca roku 1973. W dniu 28 II nastąpiło minimalne tylko wzmocnienie kursu waluty amerykańskiej, dzięki interwencyjnemu zakupom dolarów przez banki centralne innych krajów.

Na dalszą zniżkę kursu dolara w ostatnim tygodniu lutego oddziaływały trzy czynniki. Pierwszy z nich to opublikowanie danych o wynikach amerykańskiego bilansu handlowego. W styczniu br. zamknął się on deficytem w wysokości 210,5 mln dolarów, a więc wykazał pewną poprawę w stosunku do grudnia ub. roku w którym wynosił 387,6 mln dolarów. Mimo tej poprawy informacja o wynikach amerykańskiego bilansu

handlowego była czynnikiem działającym na zniżkę kursu dolara, gdyż jest to już szósty z kolei miesiąc, w którym bilans handlowy USA wykazuje saldo ujemne. Drugim czynnikiem była informacja, że First National City Bank i Bank of America obniżyły swoje prime rate o 0,25 proc. (do 8,25 proc.) inicjując nową obniżkę stopy oprocentowania w USA. Trzecim, choć jak się wydaje najmniej istotnym, czynnikiem działającym na zniżkę kursu dolara w końcu lutego br. było rosnące zaniepokojenie krajów naftowych. O przejawach tego zaniepokojenia informowaliśmy już w poprzednich przeglądach (por. ZG 7, 8, 9). W ostatnim tygodniu lutego znalazło to wyraz w dyskusji na obradach ministrów OPEC, przede wszystkim jednak w postaci znacznej podaży dolarów na rynkach walutowych poszczególnych wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Wzrost ten dość powszechnie wiąże się ze sprzedażą dolarów przez kraje naftowe.

W oświadczeniach złożonych po zakończeniu konferencji krajów OPEC unikano jednak wszelkich ostrzejszych sformułowań na temat dalszej roli dolara w rozliczeniach za ropę (do tej pory podstawowa część rozliczeń dokonywana jest w walucie USA). Irański minister do spraw ropy naftowej J. Amouzgar akcentował tylko straty jakie ponoszą kraje naftowe, w związku z inflacją i spadkiem kursu waluty amerykańskiej. Saudyjski minister sejk J. Jamani stwierdził, że rola dolara w rozliczeniach za ropę nie była dyskutowana na konferencji, lecz została przekazana do opracowania specjalnej grupie roboczej, która przedstawił ma wnioski i w sprawie na czerwcowej konferencji krajów OPEC. Wstrzymaliśmy się w wypowiedziach przedstawicieli krajów zrzeszonych

w OPEC, ma, jak się wydaje, kilka przyczyn. Na rynku ropy naftowej dokonuje się istotna zmiana na niekorzyść jej producentów. Mimo znacznego ograniczenia wydobycia ropy przez poszczególne kraje członkowskie OPEC podaż stała się wyraźnie większa niż popyt na ropę. Wpłynęły na to także czynniki, jak spadek zapotrzebowania na ropę ze strony przemysłu związanego z pogorszeniem koniunktury gospodarczej; bardzo łagodna zima w Europie i USA, co zmniejszyło zapotrzebowanie na cele ogrzewcze; spadek zapotrzebowania na benzynę motorową w związku ze wzrostem jej cen, czy wreszcie zakończenie procesu zwiększania zapasów ropy w głównych krajach importujących. W rezultacie kraje zrzeszone w OPEC nie są obecnie zainteresowane w zaostrzeniu sytuacji, tym bardziej wobec zbliżającej się konferencji importerów ropy. Mimo to zwiększona podaż dolarów w bardzo poważnym stopniu właśnie znajdujących się w dyspozycji krajów produkujących ropę, była w końcu lutego głównym czynnikiem działającym na spadek kursu. W dłuższej perspektywie był to już jednak czynnik mający wtórny wpływ na spadek kursu dolara.

Ostabilnienie kursu dolara trwa od października ub. roku. Dla uzmocnienia sobie spadku kursu waluty amerykańskiej w tym okresie warto podać, że: 30 IX 1974 za dolara płacono 2948 franka francuskiego, podczas gdy 27 II br. już tylko 2,4 franka. Analogiczne dane w stosunku do innych walut przedstawiają się następująco: 4,743 i 4,165 franka francuskiego oraz 2,654 i 2,279 marki RFN. Oznacza to, że w zestawieniu z końcem września ub. roku za dolara płać się obecnie mniej o 0,55 franka francuskiego, o 0,58 franka francuskiego i o 0,38 marki RFN. Kurs dolara obniżył się więc w ciągu ubiegłych pięciu miesięcy o 18,6 proc. w stosunku do franka francuskiego, o 12,2 proc. w stosunku do franka francuskiego i o 14,2 proc. w stosunku do marki RFN.

Za przyczynę wspomnianego wyżej spadku kursu dolara trudno uznać zmniejszenie jego siły nabywczej. Stopy inflacji w USA była bowiem wyższa wprawdzie niż w RFN, niewiele różniła się jednak od Szwajcarii i Holandii, była natomiast wyraźnie niższa niż w takich wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jak Japonia, Włochy, W. Brytania czy Francja. Za główną przyczynę spadku kursu dolara, który trwa już od pięciu miesięcy uważać więc trzeba pogorszenie sytuacji płatniczej Stanów Zjednoczonych. Istotnym tego czynnikiem były wspomniane wyżej następujące po sobie w poszczególnych miesiącach deficyty bilansu handlowego. Podstawowe znaczenie miało jednak pogorszenie sytuacji gospodarczej USA i związana z tym obniżka stopy oprocentowania. Wystarczy podać, że prime rate wielkich amerykańskich banków handlowych we wrześniu wynosiła jeszcze 12 proc., podczas gdy obecnie spadła już do 8,25 proc. W rezultacie atrakcyjność lokat kapitałowych w bankach amerykańskich spadła, a kapitały krótkoterminowe zaczęły odpływać do innych krajów. Prowadziło to do zwiększonej podaży dolarów oraz obniżenia stopy oprocentowania kredytów dolarowych na Eurorynku.

Pogorszenie koniunktury gospodarczej w innych krajach jest — jak dotąd — wolniejsze niż w USA, w związku z czym środki zmierzające do jej pobudzenia (w tym również przez potaniecie kosztów kredytu) podejmowane są w tych krajach nieco później. Wyrazem tego jest obniżenie w dniu 27 II stopy dyskontowej banku Francji z 12 na 11 proc. w związku z wygasaniem czynników wzrostu w tym kraju, a także informacja o znacznym pogorszeniu koniunktury w Holandii, spadku produkcji w Japonii czy pogłębiających się trudnościach gospodarczych Wielkiej Brytanii. Jakie odbicie znajduje to więc w rozwoju sytuacji na rynkach towarowych?

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW

„FINANCIAL TIMES”

(L.VI.1962 = 100)

Tabela nr 3

Data	Wskaźnik
21.II	172,74
24.II	172,47
26.II	171,28
28.II	168,42
Przed miesiącem	177,74
Przed rokiem	233,29



W OSTATNIM TYGODNIU LUTEGO wskaźnik cen surowców „Financial Times” wykazał dalszy spadek ze 172,74 w dniu 21.II do 168,42 w dniu 28.II. br. Wskaźnik cen surowców „Financial Times” kształtował się więc w końcu lutego na poziomie niższym o 9,3 punkta niż przed miesiącem i o 64,9 punkta niż przed rokiem. Dla wyjaśnienia ruchu ogólnego wskaźnika cen surowców sięgniemy jak zwykle do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wykazały osłabienie w stosunku do poziomu

sprzed tygodnia oraz sprzed miesiąca i (z wyjątkiem owsa) kształtowały się już wyraźnie poniżej poziomu z ubiegłego roku. Warto jednak przypomnieć, że mimo tego osłabienia ceny zbóż i pasz utrzymują się nadal na poziomie znacznie wyższym niż przed ich szybkim wzrostem, który rozpoczął się w drugiej połowie 1972 roku.

Na zniżkową tendencję ruchu cen zbóż i pasz w ostatnim okresie działało kilka czynników. Pierwszy z nich to informacja o zwiększeniu arealu uprawy oraz pomyślnie — jak

	Jedn. pmiędzy i wagi	27.II	Przed tygodniem	Przed mies.	Przed rokiem	W ciągu roku w %
ZBOŻA I PASZE						
Pszonica	centy/busz	358,75	384,25	385,5	642,0	55,9
Jęczmień	"	233,75	251,75	259,5	275,5	84,8
Kukurydza	"	269,75	287,75	303,0	311,25	86,7
Owies	"	159,5	174,88	192,0	156,0	102,2
Ziarno soi	dol./tona	214,5	226,5	246,0	280,0	76,6
INNA ŻYWNOSĆ						
Kawa	centy/lb	—	—	—	73,0	—
Kakao	f. szt./tona	732,5	743,0	776,5	671,0	109,2
Cukier	centy/lb	28,75	34,5	39,0	22,5	127,7
WŁÓKNA I SKORY						
Włókna	centy/lb	41,75	41,55	44,85	69,25	60,3
Wetna 2	pensy/kg	162,0	160,0	160,0	253,0	64,9
Skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	14,0	12,0	11,5	27,0	51,9
METALE						
Żelazo stali	dol./tona	78,5	78,5	77,5	112,5	69,8
Miedź elektr.	f./szt./tona	548,0	531,0	499,0	1175,0	46,8
(Wire bars)	"	3037,0	3100,0	3285,0	3365,0	90,2
Cyna	"	332,5	328,5	348,0	726,0	45,2
Cynk	"	226,0	226,0	226,0	324,0	69,8
Ołów	"	—	—	—	—	—
I N N E						
Kauczuk	pensy/kg	29,0	28,25	25,5	43,5	66,7

Miejsce notowania: Chicago — pszenica — kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owsa; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, ziemniaki; Bradford — wetna; Liverpool — bawełna, Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars); Cyna, cynk, ołów, kauczuk.

dotąd — oceny przebiegu wegetacji zbóż ozimych w USA, Kanadzie, a także w Europie Zachodniej. Na tym tle obserwuje się tendencję do odraczania importu a nawet wycofywania się z uprzednio zawartych kontraktów w oczekiwaniu na dalszy spadek cen. Przykładem tego ostatniego jest już drugie w br. wycofanie się Chin z zawartych uprzednio umów na import zbóż z USA.

Ważnym czynnikiem działającym na zniżkową tendencję ruchu cen pasz w ostatnim okresie są także kiepskie nadal perspektywy dla wrostu hodowli, w związku ze słabnącym popytem na mięso, wynikającym z pogarszającej się koniunktury gospodarczej. Zapasy mięsa woluminowego w EWG utrzymują się nadal na bardzo wysokim poziomie, szacuje się je bowiem na 200 tys. ton. W raporcie opracowanym przez Europejską Komisję Gospodarczą ONZ przewiduje się, że do roku 1980 rynek mięsa woluminowego w Europie charakteryzować się będzie raczej nadwyżką podaży nad popytem, w związku z czym import mięsa woluminowego z krajów pozaeuropejskich ulegnie zmniejszeniu.

● Osłabienie notowań cen miało również miejsce w zakresie innych artykułów żywnościowych. Brazylijski Instytut do spraw kawy stara się zwiększyć jej eksport przez szerokie stosowanie rabatów. Wyraźnie słabną również ceny kakao, które znacząco już tylko przekraczają poziom z ubiegłego roku. W opublikowanych ostatnio szacunkach przewiduje się nadwyżkę podaży nad popytem na kakao, w wyniku dobrych zbiorów tej uprawy w Ghanie, oraz w Brazylii, a także wyraźnego ograniczenia przywozu, wobec spadku popytu na czekoladę w krajach importujących. Ten ostatni czynnik wraz z informacjami o zwiększeniu arealu uprawy buraka cukrowego w Europie działał również na dalszy spadek cen cukru, które są już tylko o około 28 proc. wyższe niż przed rokiem. Według oceny firmy O. Licht areal uprawy buraka cukrowego w Europie został w roku 1975 zwiększony o 8 proc., co przy sprzyjających warunkach atmosferycznych zapewnić może bardzo wydajny wzrost produkcji cukru w br.

● Mimo pewnego wzmocnienia cen surowców dla przemysłu lekiego oraz kauczuku w stosunku do ubiegłego tygodnia, kształtują się one nadal na poziomie znacznie niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku.

● Ceny metali kolorowych wykazywały dość zróżnicowaną tendencję. Pewnemu wzmocnieniu uległy ceny miedzi w związku ze zmniejszeniem jej zapasów w magazynach giełdowych, dyskusji, która dotyczy się w ramach organizacji producentów miedzi CIPEC na temat dalszego ograniczenia jej eksportu czy wreszcie konkretnych decyzji wielkich koncernów amerykańskich o ograniczeniu produkcji w celu podtrzymania cen. Prognoza opracowana przez Biuro Analiz Departamentu Handlu USA wskazuje jednak, że w latach 1975—80 na rynku miedzi istnieć będzie nadwyżka podaży nad popytem. Podobne perspektywy przewiduje ta prognoza dla producentów cynku, szczególnie w pierwszych latach tego okresu. Dopiero około roku 1980 popyt na cynk ma być wyższy niż jego podaż. Mimo pewnego wzmocnienia cen miedzi i cynku w ostatnim tygodniu lutego br. ich ceny w zestawieniu z poziomem w odpowiednim okresie ubiegłego roku są nadal niższe w granicach 55 proc. Dalsze osłabienie wykazywały natomiast ceny cynu, choć utrzymują się one nadal na poziomie stosunkowo wysokim w zestawieniu z analogicznym okresem ubiegłego roku.

● Omawiając rozwój sytuacji na rynkach towarowych trudno nie wspomnieć, że obrady Komitetu Surowcowego UNCTAD zakończył się przyjęciem projektu utworzenia buforowych zapasów surowców. Projekt ten po dopracowaniu szczegółów ma być ponownie przedyskutowany w sierpniu br. Na podkreślenie zasługuje że projekt poparty został przez kraje rozwijające się, podczas gdy kraje wysoko rozwinięte chciały raczej zawęzić go do podstawowych produktów rolnych. Wspomniane wyżej różnice poglądów stanowią również — jak się wydaje — pewien przyczynek do oceny dalszego rozwoju sytuacji na rynkach towarowych.

ze świata nauki i techniki

ELEKTRYCZNY STYMULATOR SERCA

Naukowcy z Instytutu Metalurgii Żelaza w Gilwiche otrzymali patent na elektryczny stymulator serca z podwójnym impulsem. Aparat ten, zbudowany z układu impulsującego, połączonego bezpośrednio z układem opóźniającym oraz układem kształtowania impulsów podwójnych, przeznaczony jest do pobudzania serca parami bodźców — umożliwiających zwolnienie akcji serca lub zwiększenie dynamiki pojedynczego skurczu. Nowe rozwiązania techniczne zastosowane w stymulatorze dają — jak wykazały doświadczenia — bardzo dobre rezultaty. (PAP)

SYNTEZYCZNE DREWNO

Gunther Dziuk z NRF wynalazł metodę składowania pyłu drzewnego wytwarzanego podczas cięcia drewna w tarakach. Jest ona o wiele tańsza od stosowanych dotychczas. Opilki miesza się z różnymi chemicznymi substancjami wiążącymi, a następnie tworzy z nich pod ciśnieniem białą, którą mogą być ciecie w fartaku jak naturalne drewno. (NEWSWEEK, 11.II).

UTYLIZACJA ODPADÓW

W USA buduje się ostatnio eksperymentalne instalacje do spalania odpadów miejskich, głównie papieru, tworzyw sztucznych i substancji pochodzenia organicznego, których każdy mieszkaniec USA wyrzuca codziennie około 3 kg. W Nashville ciepło ze spalanych odpadów wykorzystywane jest do ogrzewania i klimatyzacji budynków publicznych w centrum miasta. W Denver firma Adolph Coors Co. zamierza wkrótce za pomocą odpadów ogrzewać kotły browarów. Przedsięwzięcia na znacznie większą skalę podjęła firma Union Electric Co. w St. Louis, która po dwóch latach prób poddawanie niemowliem z Amerykańską Agencją Ochrony Środowiska i władzami miasta, postanowiła przyjmować odpadki stałe ze wszystkich dzielnic miejskich (8 tys. ton dziennie) i spalać je w swoich elektrowniach w proporcjach i częściach na 8 części węgla. Materiały nadające się do powtórnego wykorzystania jak żelazo, stal aluminium i szkło, będą usuwane, a reszta odpadów spalana. Dzięki realizacji tych planów gospodarka USA zaoszczędzi równowartość 290 mln

baryłek ropy rocznie, odzyska 1 mld dol. w postaci zwróconych metali, a przede wszystkim bodaj w części rozwiąże problem utylizacji odpadów miejskich (Time — wg PT).

NOWA CZĄSTKA ELEMENTARNA

W tydzień po odkryciu nowej, nieprzewidzianej teoretycznie cząstki elementarnej, której tymczasowo nadano nazwę „psi”, fizycy z Uniwersytetu Stanforda dokonali nowego odkrycia. Nowa cząstka, która z teoretycznego punktu widzenia nie powinna istnieć, od jej poziomu energetycznego (31 GeV) nazwaną „psi 3700” gdy poprzednia opisano liczbą „psi 3700”. Komentarz: Kolejny sukces kierownik laboratorium akceleratora, w którym dokonano obu odkryć — prof. Burton Richter. Powiedział: „Nie wiem, co o tym myśleć”. (PAP)

CIĘKAWY — PO CO

Autobusy na szynach rozpoczną seryjnie produkować w przyszłym roku ZNTK w Poznaniu i Orlowie. Są to lekkie pojazdy trakcji spalinalowej, składające się z 2 jednostek, rozwijające szybkość do 90 km/h. W konstrukcji wykorzystano elementy Berlieta oraz silniki samochodowe Leylanda. (PT)

DLUŻSZE DORASTANIE — DLUŻSZE ŻYCIE

Długość życia człowieka żyjącego w warunkach sprzyjających mogą dożyć 150—200 lat. To, że człowiek może przeżyć lat 115 i więcej, wiążą uczeni z długim okresem dorastania i dojrzewania. Nie umiemy dotychczas wykorzystać w pełni tej szansy: przeciętna długość życia człowieka wynosi 75 lat. Badania wykazały natomiast, że skracanie okresu dorastania, np. przez podawanie niemowlęciu większych, niż wynosi norma, porcji pożywienia powoduje u dorosłego osobnika oduśczenie, sprzyjające powstawaniu chorób krążenia, w każdym wypadku skracające życie. (Interpress).

NOWY STATEK

Morski statek wypornościowy dla dużych szybkości eksploatacyjnych to po-

mysł prof. L. Kobylńskiego oraz inżynierów J. Zadrożnego i S. Jaworskiego z Instytutu Odkrywania Politechniki Gdańskiej. Najważniejszą częścią statku stanowią jeden lub dwa pływaki o regulowanej wyporności i regulowanym wysięgu wyposażone w silnik i napęd. Pozwoli to znacznie zmniejszyć opór falowy występujący podczas ruchu statku i powiększyć jego stateczność statyczną. Przyszłe statki — jak z powyższego wynika — będą przypominały raczej łodzie podwodne niż naszego pocziwego „Solidka”. (P. T.)

DOSKONAŁE SZYBY TV

Telewizyjne szyby przystawcze z tworzywa Cellidor GP, celulozowego poplonu firmy Bayer AG, Lowerkusen, zapobiegają osadzeniu się pyłu na matowej szybie telewizora. Materiał ten — w przeciwieństwie do innych tworzyw szklanych — nie przyciąga pyłu, gdyż nagromadzone przez tarcie ładunki elektrostatyczne znów szybko odpływają. Znalni producenci z branży telewizyjnej i fotologicznej zastanawiali od niedawna ten materiał. Dalszą jego zaletą jest niebieskoczerwony odcień barwy szyb, dzięki czemu zwiększony zostaje kontrast obrazu podczas użytkowania aparatu w pomieszczeniach ciemnych lub na odkrytym terenie, a jakoś obrazu się poprawia. Intensywność barwy jest tak dobrana, że z jednej strony przez szybę przechodzą zadowalające sygnały obrazowe, z drugiej zaś uzyskuje się pożądaną „efekt przyciemnienia”. Szyby z tego materiału wykazują dużą odporność na stłuczenie i wytrzymałość na uderzenia. Szyby nadają się naturalnie także do monitorów dziennych, osłon projekcyjnych i dla obserwatorów projekcji. (Technika zagraniczna)

GIĘTACZNA ELEKTROWNIA ATOMOWA

Pod Leningradem dobiega końca budowa kolejnej elektrowni atomowej, której moc wyniesie 2 mln kilowatów. Pierwszy blok tej elektrowni osiągnął projektowaną moc miliona kilowatów. Jest to największa na świecie energetyczny reaktor atomowy. Cała elektrownia jest zresztą przedsięwzięciem nie mającym równych sobie w zakresie pokokowego wykorzystania energii atomowej. Jej reaktory budowane są w oparciu o wykorzystanie najnowszych osiągnięć myśli naukowo-technicznej. (PAP)

ZASOBY SUROWCOWE USA

Stany Zjednoczone posiadają stosunkowo duże zasoby mineralnych surowców i paliw, jak również silnie rozwinięty przemysł górniczy. Według najnowszych danych, udział USA w całości produkcji surowców mineralnych i paliw w krajach kapitalistycznych i rozwijających się wynosi około 20 proc. Stąd też udział importu netto (faktycznego importu po potrąceniu eksportu) w całości spożytkowanych zasobów surowcowych wynosi w USA tylko 20 proc. i jest kilkakrotnie mniejszy niż w Europie Zachodniej i Japonii. Ale USA są całkowicie samowystarczalne tylko w dziedzinie węgla kamiennego, moliobenu, magnezu, fosforu, skaleni, talku, bromu i minerałów zawierających bor. Natomiast górnictwo na wszystkie inne rodzaje mineralnych surowców i paliw — to zapotrzebowanie na nie gospodarki amerykańskiej przewyższa krajową produkcję. Tak np. udział importu w pokryciu zapotrzebowania USA na mangan wynosi 96 proc., nikiel — 66 proc., cynk — 64 proc. Własna produkcja pokrywa mniej niż 2/3 zapotrzebowania na złoto, bismut, bar, sole potasowe, cynk, ołów, rtęć, selen i srebro. W USA nie wydobyla się w ogóle takich ważnych surowców, jak diamenty, stront, azbest.

BRITYJSKA ROPA Z MORZA PÓŁNOČNEGO

Oceny zasobów ropy naftowej w brytyjskiej strefie na Morzu Północnym wskazują, że około 1980 r., a może nawet jeszcze wcześniej, W. Brytania będzie samowystarczalna pod względem zaopatrzenia w ropę naftową. Władze brytyjskie wiążą poważne nadzieje z ropą naftową z Morza Północnego, jeśli chodzi o likwidację deficytu bilansu handlu

wiadomości gospodarcze ze świata

zagranicznego, po stronie importu największą pozycję stanowi bowiem dzisiaj zakup paliwa. Rozpoczęcie eksploatacji złóż na dużą skalę doprowadzi także do tego, że W. Brytania będzie jednym z nielicznych państw uprzemysłowionych — niezależnych od dostaw ropy.

Według ostatnich danych szacunkowych, produkcja ropy naftowej w brytyjskim sektorze Morza Północnego będzie się kształtowała w 1980 r. na poziomie 100—140 mln ton i można ją będzie utrzymać na poziomie 100—150 mln ton, a nawet wyższym przez całe lata osiemdziesiąte. Ogółem rezerwy na Morzu Północnym szacowane są na 895 mln ton z 10 pól naftowych, które już obecnie zostały określone jako komercyjne. Wraz z nowo odkrytymi polami „prawdopodobnymi” i „możliwymi” zasoby ropy na Morzu Północnym oceniane są na około 2,95 mld ton.

WŁÓKNA SZTUCZNE A NATURALNE

Mimo znacznego wzrostu kosztów produkcji — włókna syntetyczne wytwarzane głównie z surowców petrochemicznych, zaspokajają już ponad 45 proc. ogólnoświatowych potrzeb. Bawełna, wełna, juta, jedwab, len i wiele innych włókien pozyskiwanych z surowców naturalnych, pokrywają już zatem niewiele ponad połowę ogólnoświatowego zapotrzebowania. Tempo wzrostu produkcji i zużycia surowców potrzebnych w procesach syntezy wskazują, że w ciągu najbliższych dwu lat włókna poliestrowe, nylonowe, akrylowe i inne będą już pokrywać ponad 50 proc. ogólnoświatowego zapotrzebowania na surowce dla przemysłu tekstylnego.

W ciągu ostatnich lat produkcja wełny spadła o kilka procent, produkcja jedwabiu rośnie w tempie

dość powolnym, a tylko produkcja bawełny zwiększa się stosunkowo szybko (lecz też wolniej niż włókien naturalnych). Natomiast w grupie włókien sztucznych najwolniej rośnie zużycie najwcześniej wynalezionych przez człowieka włókien sztucznych typu rayon i acetat, a największym powodzeniem ze względu na swe walory użytkowe cieszą się nylon, poliestery i akryl.

JAPOŃSKI PRZEMYSŁ ELEKTRONICZNY

Japoński przemysł elektroniczny zajmuje drugie miejsce na świecie, a jeśli chodzi o towary konsumpcyjne — radia, magnetofony, czy telewizory — to nawet pierwsze. W całym przemyśle japońskim branża elektroniczna eksportuje najwięcej. Najważniejszym rynkiem zbytu dla japońskiej elektroniki są Stany Zjednoczone i większość towarów konsumpcyjnych tej branży jest produkowana a nawet konstruowana specjalnie z myślą o amerykańskim odbiorcy. Jednak od 1971 roku rynek amerykański stał się niepewny i Japończycy zaczęli z wolna przestawiać się na Europę, gdzie telewizja kolorowa i aparatura audiowizualna przeżywa okres rozkwitu.

Przemysł elektroniczny oparowany jest przez oblicznie koncerny, z których największe, to Hitachi, Matsushita Electric (National Panasonic), Tokyo Shibaura Electric (Toshiba), Mitsubishi. Giganty te kooperują z tysiącami drobnych przedsiębiorstw produkujących podzespoły i elementy. Jednocześnie istnieje ścisła współpraca pomiędzy samymi koncernami, a szczególną rolę w koordynacji tej współpracy odgrywa ministerstwo handlu zagranicznego, które wyznacza ogólną, globalną politykę tych przedsiębiorstw i ceny w eksporcie.

aktualności

ZESPOŁY GOSPODARKI MATERIALOWEJ

W celu usprawnienia gospodarki materiałowej Prezes Rady Ministrów powołał wojewodów i prezydentów miast wyłączonej z województwa do powoływania społecznych zespołów gospodarki materiałowej, jako swoich organów opiniotwórczo-doradczych. Wśród zadań zespołów wymieniana jest zwłaszcza następująca:

- opiniowanie zamierzeń koordynacyjnych i projektów decyzji w sprawie gospodarki materiałowej i wykorzystania środków produkcji;
- inicjowanie wymiany doświadczeń w dziedzinie usprawniania gospodarki materiałowej oraz poprawy stanu i struktury zapasów;
- współdziałanie z dyrekcjami przedsiębiorstw, zarządami spółdzielni i Izłą Rzemieślniczą w sprawie właściwego zagospodarowania surowców wtórnych;
- inicjowanie prac badawczych i wdrożeniowych związanych z gospodarką materiałową;
- występowanie z inicjatywą w sprawie doskonalenia przepisów dotyczących gospodarki materiałowej, sieci handlu materiałami, zagospodarowania środków produkcji itp.

(sb)

UDOGODNIENIA W HODOWLI TRZODY

W lutym br. Prezydium Rządu podjęło decyzję zmierzającą do zapewnienia korzystniejszych warunków rozwoju hodowli trzody chlewnej. Zawiera ona następujące ważniejsze postanowienia:

- zobowiązanie Ministra Rolnictwa do zwiększenia hodowli trzody w PGR ponad ustalenia planu na br.
- zobowiązanie Min. Rolnictwa oraz Min. Przemysłu Spożywczego i Skupu do przeznaczania na tucz maksymalnej ilości prosiąt i warchlaków ze skupu wiosennego.
- zwiększenie dostaw pasz przemysłowych o 300 tys. ton ponad założenia planu.
- zastosowanie bonifikat cen prosiąt i warchlaków z kontraktacji, rozprawianych przez Centralę Przemysłu Mięsnego do gospodarstw rolnych — do poziomu cen rynkowych.
- pokrycie ze środków Centrali Przemysłu Mięsnego kosztów związanych z opieką weterynaryjną w przypadku zawierania przez rolników wieloletnich umów kontraktacyjnych. (sb)

MUSIMY OGRANICZYĆ ŻYWIENIE PAPIERU

Awaria w zakładach papierniczych w Świeciu sprawiła, że w br. w sposób odczuwalny musi spaść produkcja papieru i tektury. Odpowiednie zwiększenie przywozu papieru z zagranicy okazuje się natomiast bardzo trudne, m. in. ze względu na zaangażowanie

naszych możliwości płatniczych w finansowanie innych nie mniej ważnych zamówień importowych. W tej sytuacji konieczne jest, aby wszystkie jednostki gospodarki społecznej wprowadziły daleko idący reżim oszczędności w gospodarce papierem. Chodzi zwłaszcza o:

- ograniczenie zużycia papieru w administracji (co najmniej o 20 proc.),
- zastępowanie worków papierowych workami z tworzyw sztucznych,
- powszechne wprowadzenie wielokrotnego obrotu pudłami tekturowymi i workami papierowymi, jeśli tylko się do tego nadają,
- wyeliminowanie dostaw odbiorcom hurtowym towarów w opakowaniach jednostkowych, przewidzianych dla obrotów detalicznych (cukru dla stołówek w torbach kilogramowych itp.). (sb)

UDOGODNIENIA W HODOWLI OWIEC

W celu zapewnienia korzystniejszych warunków zwiększania hodowli owiec i aktywizacji eksportu młodych owiec rzeźnych oraz przyspieszenia rozwoju produkcji żywności i skór owczych, Rada Ministrów podjęła w lutym br. uchwałę zobowiązującą Ministra Rolnictwa do:

- wydatnego zwiększenia do r. 1980 ilości maciorek hodowlanych w indywidualnych gospodarstwach rolnych oraz do znacznego zwiększania produkcji owiec rzeźnych w państwowych przedsiębiorstwach gospodarki rolnej;
- zorganizowania skupu jagniąt od gospodarstw indywidualnych do tuczu w gospodarstwach uspołecznionych;
- budowy stanowisk dla hodowli i tuczu owiec w państwowych gospodarstwach rolnych,
- zapewnienia warunków organizacyjnych i technicznych dla corocznego zwiększania eksportu owiec rzeźnych i ich tusz.

Równocześnie wydano szereg zaleceń dla Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych i Centralnego Związku Kółek Rolniczych odnośnie zabiegów zmierzających do rozwoju hodowli owiec.

Ponadto omawiana uchwała podwyższyła od 1. marca br. ceny skupu owiec rzeźnych (średnio o 26 proc.), owczych skór surowych (średnio o 65 proc.) oraz podwyższyła dodatkowo do ceny skupu owiec z tytułu odrostu wełny (średnio o 65 proc.). Równocześnie upoważniono Ministra Rolnictwa do podwyższenia cen skupu jagniąt do dalszego tuczu oraz cen skupu owiec hodowlanych i użytkowych (o 15—30 proc.). (sb)

NADMIERNY WZROST ZATRUDNIENIA

W styczniu br. tempo wzrostu zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej (o 3,2 proc. w porównaniu ze styczniem r. ub.) było wyższe od tempa założonego w planie rocznym (2,3 proc.). Upoważnia to do wyrażenia obawy, że nie wszystkie przedsiębiorstwa gospodarki społecznej wyciągnęły właściwe wnioski z przeprowadzonej pod koniec ub. r. weryfikacji zatrudnienia. Konieczne jest, aby stosownie do wytycznych rządu przedsiębiorstwa i przedsiębiorcy zwrócili większą uwagę na realizację ubiegłorocznych ustaleń w zakresie weryfikacji zatrudnienia. (sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

• BIURO POLITYCZNE KC PZPR

4 bm. uznało za konieczne wspieranie wysiłków państwa służących poprawie warunków pracy kobiet przez organizację i instancje partyjne, działalność związków zawodowych i organizacji społecznych. Szczególne znaczenie ma właściwe współdziałanie kierownictwa zakładów pracy z terenowymi organizacjami administracji państwowej w zakresie rozwoju zbiorowego żywienia, żłobków i przedszkoli, usprawnienie pracy handlu i placówek usługowych, a także stworzenie warunków dla kształcenia kobiet. Wszystkie przedsięwzięcia podejmowane z myślą o poprawie sytuacji kobiet powinny sprzyjać wzrostowi ich aktywności produkcyjnej i społecznej, podnoszeniu efektywności pracy. W kolejnym punkcie Biuro Polityczne zaaprobowало porozumienie zawarte w czasie wizyty I Sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza w dziedzinie gospodarczej i naukowo-technicznej.

• PREZYDIUM RZĄDU

w dniu 28 II br. biorąc pod uwagę konieczność znacznego powiększenia dostaw na rynek w najbliższych latach m. in. różnych wyrobów włókienniczych oraz włókien sztucznych, zaakceptowało program rozwoju produkcji maszyn włókienniczych. W dziedzinie hutnictwa przyjęto uchwałę zapewniającą w latach 1975-77 dopływ odpowiedniej ilości kadr niezbędnych dla sprawnego podjęcia produkcji w sukcesywnie uruchamianych obiektach w hucie Katowice. Z problematyki rolnej zaakceptowano program intensyfikacji produkcji pasz, mleka i mięsa w rejonie Kanału Wieprz-Krzna, gdzie występują duże obszary użytków zielonych. Podjęto decyzję sprzyjającą aktywizacji sprzedaży pojazdów dostawczych „Tarpian” i „Syrena R-20”, szczególnie przydatnych w gospodarstwach rolnych. W sprawach transportu i komunikacji podjęto kilka decyzji z myślą o dalszym usprawnieniu przewozów towarowych. Z problemów o charakterze społeczno-bytowym omawiano problemy poprawy sytuacji kobiet pracujących.

• SEJMOWA KOMISJA SPRAW WEWNĘTRZNYCH I WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI rozpatrywała informacje o węzłowych problemach pracy resortu spraw wewnętrznych, stwierdzając poprawę stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego. SEJMOWA KOMISJA KOMUNIKACJI I ŁĄCZNOŚCI rozpatrzyła zgadnienia organizacji i jakości przewozów towarowych w transporcie kolejowym i samochodowym.

Podjęte decyzje w sprawie przyspieszenia rozbudowy i modernizacji transportu kolejowego — stwierdzono w toku obrad — zaczynają przynosić oczekiwane efekty. SEJMOWA KOMISJA HANDLU ZAGRANICZNEGO dokonała oceny realizacji resortowego programu dotyczącego podnoszenia kwalifikacji kadr oraz poprawy warunków socjalno-bytowych i warunków pracy w przedsiębiorstwach handlu zagranicznego. SEJMOWA KOMISJA GOSPODARKI MORSKIEJ I ZEG-LUGI rozpatrzyła stan i perspektywy rozwoju mechanizacji prac przeładunkowych w portach morskich. Posłowie zwracali uwagę — w związku z zamierzoną rekonstrukcją portu — na potrzebę utworzenia scentralizowanego ich zaplecza techniczno-reмонтowego. NA SEJMOWEJ KOMISJI PRZEMYSŁU LEKKIEGO rozpatrzono stan realizacji zakładowych i branżowych programów poprawy warunków pracy w tym przemyśle. Trudności z przygotowaniem dokumentacji, uzyskaniem materiałów oraz zdobyciem wykonawców sprawiają, że inwestycje socjalne resortu realizowane są z opóźnieniem. SEJMOWA KOMISJA ZDROWIA I KULTURY FIZYCZNEJ omówiła prognozy organizacji rekreacji i wypoczynku świątecznego. Posłowie zwracali uwagę, że racjonalny wypoczynek to nie tylko wyjazd za miasto, lecz także teatr, kino i inne imprezy kulturalne. Komisja uchwaliła dezyderaty w sprawie racjonalnego wykorzystania aparatury i sprzętu medycznego w placówkach służby zdrowia oraz w sprawie planu przestrzennego zagospodarowania turystycznego Polski i wyznaczenia obszarów chronionego krajobrazu. Realizacja przepisów o podwyższaniu świadczeń w okresie choroby pracownika oraz przedłużaniu urlopow macierzyńskich były tematem obrad SEJMOWEJ KOMISJI PRACY I SPRAW SOCJALNYCH. Posłowie podkreślili m. in. szczególne znaczenie faktu ujednolicenia uprawnień wszystkich pracowników, wyrażone określenie w kodeksie obowiązków zakładów pracy oraz powiązanie przepisów o zasiłkach z przepisami kodeksu pracy.

• We Wrocławiu, Olsztynie, Bydgoszczy, Krakowie, Szczecinie i Kielcach OBRADOwały KOLEJNE WOJEWODZKIE KONFERENCJE SPRAWOZDAWCZO - WYBORCZE PZPR. Dokonując oceny dotychczasowego dorobku województw i ich wkładu w społeczno-gospodarczy rozwój kraju, konferencje sformułowały programy partyjne działania na bież. rok — rok VII Zjazdu Partii. Szukano odpowiedzi na pytanie, jakie należy spełnić warunki, by pomyślnie wykonać zadania 1975 r., by stworzyć mocną bazę społeczno-gospodarczą dla zadań następującej pięcioletki.

• W Warszawie odbyła się KRÓJOWA KONFERENCJA POŚWIECENIA PROBLEMOM USPRAWNIE-NIA EKSPLOATACJI MASZYN I URZĄDZEŃ. Poinformowano na niej, że wartość maszyn i urządzeń oraz środków transportu w naszej gospodarce przekracza kwotę tysiąca miliardów złotych, a koszt eks-

ploatacji pojazdów i maszyn wynosi rocznie ok. 300 mld złotych. Poprawa stopnia wykorzystania majątku trwałego i obniżenie kosztów eksploatacji może przysporzyć gospodarce ogromnych korzyści. Uczestniczący w obradach wicepremier Franciszek Kaim podkreślił, że właściwa eksploatacja urządzeń wytwórczych jest jednym z głównych zadań inżynierów i techników. Problem ten stanowi poważne zagrożenie dla gospodarki, dla której usprawnienia trzeba podjąć energiczne prace.

• PROBLEMY PRZYGOTOWANIA WYSOKO KWALIFIKOWANYCH KADR dla dynamicznie rozwijającego się polskiego górnictwa, a zwłaszcza dla nowo powstających kopalni w Rybnickim Okręgu Węglowym, Lublińskim Zagłębiu Miedziowym oraz dla zagłębia lubelskiego i okręgu kopalnictwa węgla brunatnego w Belchatowie, był tematem plenum Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników w Katowicach.

• PRZYRODA STWARZA ROLNIKOM KORZYSTNE WARUNKI odrabiania opóźnień polowych. Utrzymująca się od dłuższego czasu słoneczna pogoda bez opadów wpłynęła na zmniejszenie się nadmiaru wilgoci w glebie i umożliwiła wejście na pola maszyn. Najwięcej wykonuje się prac związanych z nawożeniem i rozsiewaniem nawozów mineralnych oraz wapna. W przygotowaniach do siewów wiosennych szczególną pozycję zajmują: kukurydza oraz buraki cukrowe w związku z planami znacznego rozszerzenia arealów tych upraw. 10 marca miały wyznaczyć przez resort termin przygotowania sprzętu rolniczego do pracy w bież. sezonie. Z ostatnich meldunków wynika, że naprawy maszyn w większości jednostek usługowych wykonywane są planowo.

• W Biurze Projektów Przemysłu Surowców Chemicznych „Biprop” w Chorzowie powstają PLANY BUDOWY SANATORIUM W KOPALNI SOLI W BOCHNI. Pierwszy etap robót, które podjęte zostaną jeszcze w połowie bież. roku przewiduje wykonanie między in. gabinetów lekarskich i zabiegowych. Powstanie też sala dla ok. 60 pacjentów, głównie ze schorzeniami reumatycznymi.

• 2 293 gminy zgłosiły się do tegorocznego drugiego konkursu pn. „GMINA MISTRZ GOSPODARNOŚCI”. Wśród uczestników konkursu znalazły się wszystkie gminy z województw gdańskiego, koszalińskiego, łódzkiego, poznańskiego, szczecińskiego, warszawskiego, Zielonogórskiego. Konkurs trwać będzie do końca bież. roku.

• W Częstochowie ZAKOŃCZONO ROBOTY BUDOWLANO-MONTAŻOWE PRZY REALIZACJI NAJWIĘKSZEJ W POLSCE OCYSZCZALNI ŚCIEKÓW. Obecnie urządzenia do oczyszczania biologicznego ścieków są poddawane próbom technicznym i technologicznym. Nowa oczyszczalnia przyczyni się do przy-

wrócenia życia w górnym odcinku Warty.

• PILICA PLYNIE JUŻ NOWYM KORYTEM. Zakończony bowiem został pierwszy etap regulacji górnego biegu koło Szczekocin. Wybudowano tam nowe koryto rzeki oraz system kanałów odwadniających zabagnione łąki. W okresie sucho kanały służyć będą do nawadniania użytków zielonych. W rejonie Szczekocin znajduje się kilkaset hektarów zabagnionych łąk, które po odwodnieniu zostaną racjonalnie zagospodarowane. Stworzy to warunki do dalszego rozwoju hodowli w okolicznych wsiach.

• Szybki wzrost liczby samochodów w stolicy wymaga usprawnienia kierowania ruchem pojazdów, zwłaszcza na głównych, najbardziej ruchliwych arteriach. WARSZAWA JAKO PIERWSZE W KRAJU MIASTO POSLUGIWAC SIĘ BĘDZIEN SYSTEMEM STEROWANIA RUCHEM ZA POMOCĄ KOMPUTERA. Wypytano ok. 300 skrzyżowań, ale w pierwszym etapie system obejmie tylko 15. Już w marcu komputerowy system sterowania ruchem zacznie działać. Doświadczenia uzyskane w pierwszym okresie pracy urządzeń wykorzystane zostaną do ustalenia programów pozwalających na znaczne zwiększenia przepustowości skrzyżowań.

• CZY KOBIETY SĄ SZCZĘŚLIWE? Na to pytanie stara się odpowiedzieć Departament Badań Demograficznych GUS. Współczesne „naśladowanie” mogą z optymizmem patrzeć w przyszłość, dla nich bowiem nie zabraknie partnerów. Potrzeba tylko trochę inicjatywy oraz dobrego rozeznania swych kandydatów. I panny, i panie upatrują swe szczęście w dobrym małżeństwie. Z badań jednak wynika, że kobiety przywiązują w małżeństwie wagę do spraw wychowawczych, opiekuńczych, ekonomicznych. Ponad 21 proc. dziewcząt wychodzi za mąż przed ukończeniem 20 roku życia, ale największa liczba kobiet zawiera małżeństwo nie mając jeszcze 21 lat. Takie młode pary małżeńskie spotykane są obecnie w całym świecie, a więc nie jest to tylko polski problem.

• Zgłaszają się już pierwsi w bież. roku kandydaci do szczecińskiej Wyższej Szkoły Morskiej. Są wśród nich także dziewczęta, które chcą iść śladami Danuty Walas-Kobylińskiej. W bież. roku SZCZECIŃSKA WSM PRZYJMIE W POCZET SWYCH SLUCHACZY PIĘĆ KANDYDATEK NA WILKÓW MORSKICH. Obecnie kończy studia na Wydziale Nawigacji, specjalizując się w rybołówstwie dalekomorskim, pierwsza polska kandydatka na oficera rybołówstwa dalekomorskiego — Elżbieta Trzecka. Ogółem studiuje w Szczecińskiej WSM 9 dziewcząt.

• PRZYCHYLAJĄC SIĘ DO PROŚBY JANA MITRĘGI, Rada Państwa na wniosek prezesa Rady Ministrów odwołała go ze stanowiska wiceprezesa Rady Ministrów. Jak informuje rzecznik prasowy Rządu, Jan Mitręga przechodzi do pracy w służbie dyplomatycznej.

za granicą

• W ZSRR produkcja przemysłowa w styczniu br. wzrosła w stosunku do stycznia 1974 r. o 6,7 proc. a wydajność pracy w przemyśle o 5,1 proc.

• Na Węgrzech dochód narodowy powiększył się w 1974 r. o 7 proc. i wyniósł na jednego mieszkańca 36 tys. forintów. 44 proc. dochodu narodowego wytworzone w przemyśle, 11 proc. w budownictwie i 16 proc. w rolnictwie. Produkcja przemysłowa zwiększyła się o 8,2 proc. przy czym 89 proc. jej wzrostu uzyskano w wyniku podniesienia wydajności pracy. Produkcja budowlana była większa o 6,9 proc., a rolnicza — 3,7 proc. Produkcja zwierzęca wzrosła o 8 proc. W całej węgierskiej gospodarce socjalistycznej zrealizowano inwestycje za 120 mld forintów, tj. o 11 proc. więcej niż w 1973 r. Eksport wzrósł w cenach porównywalnych o 4 proc., a import — o 18 proc. Dochody ludności wzrosły o 16 proc., a spożycie — o 6,9 proc., a obroty w handlu detalicznym — o 9,2 proc.

• W CSRS wydajność pracy w 1974 r. wzrosła o 4,8 proc. Około 87 proc. wzrostu dochodu narodowego pochodziło z tego źródła. Zatrudnienie wzrosło o 1,4 proc. i osiągnęło poziom 7 350 tys. osób.

• Średni roczny dochód bulgarskiej rodziny — jak podaje Centralny Urząd Statystyczny Bułgarii — wzrósł z 1799 lewa w 1962 r. do 3 726 lewa w 1973 roku. W 1973 r. na żywność wydawano 1 358 lewa (w 1962 r. — 779 lewa), na odzież i obuwie — 375 lewa (235 lewa) i na mieszkanie — 271 lewa (159 lewa) i na rozrywkę kulturalną 271 lewa (69 lewa). Wkłady do kasy oszczędności wynosiły 550 lewa (136 lewa).

• W Bułgarii podniesiono ceny skupu buraków cukrowych z 26 do 30 lewa za tonę i mięsa jagnięcego z 1,10 lewa do 1,35 lewa za kg.

• W ChRL oddano do eksploatacji elektrownię wodną na 261tej Rzece. Moc elektrowni — 1225 tys. kW.

• W ZSRR w 1970 r. wydobyto 624, a w 1974 r. — 684 mln ton węgla. Plan na rok bieżący przewidywał wydobyć 700 mln ton węgla. Z kopalń odkrywkowych pochodzi 30 proc. węgla.

• W krajach EWG wydobyte węgla w 1974 r. zmniejszyło się o 10,2 proc. i osiągnęło 242,6 mln ton. W Wielkiej Brytanii spadło ono o 16,1 proc. do 109,2 mln ton, we Francji — o 10,9 proc. do 22,9 mln ton, w Belgii — o 8 proc. do 8,1 mln ton, w RFN — o 2,1 proc. do 101,5 mln ton, w Holandii — o 56,3 proc. do 0,8 mln ton. Nie zmieniło się natomiast wydobyte w Irlandii i Włoszech, które jednak w tym roku mają bardzo małe znaczenie. Liczba zatrudnionych górników zmniejszyła się o około 2 proc. do 341 tys.

• Według oceny Międzynarodowego Instytutu Surowców i Stali światowa produkcja stali wzrosła w 1974 r. o 1,9 proc. do 710,1 mln ton. Powiększyła się w RFN — o 7,5 proc., we Francji — o 6,9 proc., we Włoszech — o 13,8 proc. Zmniejszyła natomiast w Wielkiej Brytanii — o 15,8, w USA — o 3,3 proc. i w Japonii — o 1,8 proc. W EWG wytop stali powiększył się o 3,8 proc. do 155,7 mln ton. Światowa produkcja stali w 1975 r. — jak się szacuje — wzrośnie najwyżej o 8 proc.

• Światowa produkcja włókien chemicznych w 1974 r. zmniejszy-

ła się do 11,3 mln ton, podczas gdy w 1973 r. wynosiła ona 11,6 mln ton.

• W Lome, stolicy Togo podpisano pięcioletnią konwencję ustanawiającą specjalne stosunki między EWG a 46 krajami Afryki, basenu Morza Karaibskiego i strefy Pacyfiku. Jedną z podstawowych zasad tego dokumentu jest bezcłowy i nieograniczony kontyngentami ilościowy dostęp towarów eksportowanych przez te kraje na obszar Wspólnego Rynku. Wyjątek stanowią jedynie produkty rolne objęte wspólną polityką agrarną EWG, lecz również w stosunku do nich przewidziano pewne preferencje.

• W styczniu br. bilans handlu zagranicznego w USA zakończył się deficytem 210,5 mln dolarów.

• W RFN w styczniu br. było już 1 154 tys. bezrobotnych. Wskaźnik bezrobocia wynosi 5,1 proc.

• W RFN — jak podaje NEUE ZUERCHER ZEITUNG — szacuje się, że niedobory cukru w okresie od października 1974 r. do września 1975 r. wyniosą 160 tys. ton. Zasoby cukru na ten czas wynoszą 2,34 mln ton cukru. W obecnym sezonie wyprodukowano w RFN 2,23 mln ton cukru.

W ostatnim numerze „KULTURY” STEFAN KOZICKI zastanawia się nad przyczynami mniejszej skuteczności materiałów prasowych obecnie, niż lat temu dwadzieścia kilka. Nie wchodzi bliżej w te przyczyny, ale to wydaje się zgodzić z autorem, że obecnie — choć na pierwszy rzut oka może to wyglądać inaczej — autorytet prasy i reporterów jest większy, i co ważniejsze — jest oparty bardziej na ich funkcji społecznej, a mniej na urzędowym administracyjnym parapietach. Co nie oznacza, że praca reportera jest łatwiejsza.

Zgadzać się, że trzeba jednak zrobić pewne zastrzeżenia — to uogólnienie może bardzo różnie wyglądać w różnych konkretnych wypadkach. Stefan Kozicki opisuje system zarządków i zezwoleń, jakim się w większości przypadków obwarowane udzielanie informacji dla prasy. Już

ten sam, znakomicie rozbudowany system świadczy o tym, że większość instytucji się z prasą liczy. Powstało tylko pytanie — jak się liczy?

Reporter jest tym, który na niczym się nie zna, ale o wszystkim potrafi napisać. Tak twierdzi Kozicki, jednak swego twierdzenia dalej nie rozwija. Niechęć do udzielania informacji reporterowi wynika często z tego, że grono fachowców lekceważy jego niewiedzę, uważa, że szkoda trudu i czasu, aby dyletan-owi tłumaczyć sens swych działań. Pomijając już fakt, że za takim stanowiskiem kryje się często chęć zamazania niewielkiej skuteczności tych działań — to lekceważenie reportera jest objawem pewnej niepokojącej postawy społecznej. Reporter bowiem reprezentuje nie tylko określoną gazetę, ale i określoną grupę czytelników, występuje w jej

imienu — lekceważenie więc dziennikarza nie tyle dotyczy jego osoby, co mniejszej lub większej grupy społecznej. Niechęć do udzielania informacji — to bardzo często niechęć do społecznej kontroli nad swoim działaniem. Trzeba się przy tym liczyć, że wiedza większości czytelników nie jest większa od wiedzy reportera — a mimo to mają oni prawo wiedzieć, jak pracują i z jakimi efektami poszczególne instytucje, zakłady czy urzędy, nawet o bardzo fachowym charakterze.

W swej praktyce dziennikarskiej gdy spotykam się z odmową przedstawienia informacji używam jednego argumentu, nie zawsze zresztą skutecznie, ale zawsze wywołując spore zakłopotanie rozmówcy. Stwierdzam, że widocznie obawia się, że jego racje nie uzyskają społecznej aprobaty, wobec czego woli je

ukryć za odpowiednim papierkiem, zakazem, brakiem uprawnień. Uważam przy tym, że stwierdzenie takie nie jest tylko dziennikarskim chwyttem, ale ma głębszy sens. Ten bowiem, kto jest przekonany, że może udowodnić społeczną słuszność swych racji, na ogół udziela informacji chętnie i nie obawia się dyletan-tyzmu dziennikarza.

Cała sprawa ma oczywiście i drugą stronę medalu — to znaczy odpowiedzialność i obiektywizm dziennikarza. A również poziom jego wiedzy — niekoniecznie na konkretny temat, choć i to się liczy — ale wiedzy społecznej i politycznej. Na ogół jednak każdy skrytykowany w prasie ma możliwość sprostowania wiadomości nieścisłych czy nieobiektywnych. I tu zastanawiające jest, jak często krytyka spotyka się z milczeniem zainteresowanych. Milcze-

nem uzasadnianym sloganem, że „pszy szczekają, a karawana jedzie dalej”, ale za którym znów kryje się lekceważenie czytelników, przekonanie, że to byłaby polemika z poszczególnym dziennikarzem, a nie z opinią publiczną.

Zbyt mało chyba nasza prasa poświęca uwagi sprawie na pozór oczywistej — temu, iż każda instytucja ma u nas przede wszystkim sens społeczny, działa w imię zaspokojenia pewnych interesów ogólnych i to jest najważniejsze kryterium jej oceny. Jawność działania jest przy tym niezbędnym elementem kształtowania właściwych stosunków międzyludzkich, powinna więc pomagać, a nie przeszkadzać w wypełnianiu zadań danej instytucji czy zakładu. Oczywiście mogą tu być wyjątki — to jednak z reguły są chronione prawem — a dziennikarze nie

są na ogół dziećmi i o sprawach, których ze względu na interes społeczny ujawniać nie należy, nie piszą. Tylko że spraw tych jest znacznie mniej, niż to usiłują nam wytłumaczyć rozmaici informatorzy w zakładach, na szczeblu urzędów powiatowego czy przedsiębiorstwa.

Niestety, jeszcze nie ma zbyt wielu ludzi, którzy z własnej woli inicjatywę chcą rozmawiać z dziennikarzem, chcą by opinia publiczna oceniła ich działalność, szukają w prasie sojusznika dla swych interesów, bo uważają, że są one zgodne z interesem społecznym. Ale jest ich chyba więcej niż przed kilku laty — i świadczy to dobrze nie tyle o prasie, co o zmianach, jakie zachodzą w postawach ludzi, w ich rozumieniu sensu swego działania.

S.C.

żywocik gospodarczy

● „Dziennik Polski” informuje, że Violetta Villas oświadczyła, że myje głowę naftą i „Polena” to zaraz podchwyciła. Wypuściła antywoskową naftę w aerolu jako „lakier do włosów tłustych”.



● Dwa lata temu obniżono cenę elastycznych skarpet wysokich z 52 zł do 35, i z tą chwilą zniknęły z sklepów. W Trójmieście nie było ich od roku. Natomiast są

skarpetki krótkie, w pełni dostosowane do panującego ostatnio u nas klimatu. Brak także 9-woltowych baterii do małych radiowych odbiorników tranzystorowych, dzięki czemu nikt już nie łazi po ulicy z grającym pudełkiem i nie robi hałasu. Brak, w każdym razie w Warszawie, Wrocławiu, Łodzi i Opolu opon do samochodu „Skoda S 100”, co sprzyja czystości powietrza w tych miastach, umniejszając równocześnie tłok na jezdniach. Piłkę do ping-ponga nie ma. W każdym razie w Łodzi. Handel informuje z całkowitym zdecydowaniem, że ich w ogóle nie będzie. Rzetelnego słowa klient bardziej potrzebuje, niż piłeczek ping-pongowych i on je otrzymuje właśnie.

● „Głos Wybrzeża” wystąpił do prezydenta Gdańska z propozycją, aby w każdym osiedlu przydzielił mieszkanie chociaż jednej ważnej osobistości. Na konferencji dzielnicy opowiadano bowiem o zaniedbanej przez długie lata dzielnicy, gdzie nagle wyasfaltowano ulice, zbudowano chodniki, wzbogacono

zaopatrzenie sklepów, bo zamieszkała tam bardzo ważna osobistość lokalna.



● Dyrektor „Argau” w Łodzi cierpliwie wysłuchiwał życiorysu łódzkiego „Polar 80”, którą kupił czytelnik „Dziennika Łódzkiego” i której następnie cztery razy wymieniano agregat, ale mrozić nie chciała. Czytelnik deklaruje, że nie mroząca łódzka jest wcale zgrabną szalką, którą przydaje się i tak, i że le-

piej mieć w niej pokojową temperaturę, niż chodzić po dyktando i jachowcach, gadać, słuchać, prosić, pisać i zmieniać te agregaty, które w ogóle może są silnikami do kombajnu.

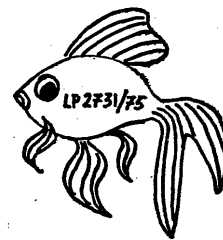
● W kawiarni „Kasztelanka”, mieszczącej się w Białymostku przy ul. Akademickiej, nie podaje się klientom książki, jeżeli nie ze złej woli, tylko dlatego, że jest to niecelowe. Została ona cała zapisana i nie ma w niej miejsca na dalsze wypisywanie życzenia, by w kawiarni było cokolwiek poza piwem.



● Minęło pięć lat działań zmierzających do zrobienia bramy u wejścia do domu przy pl. Konstytucji 6 we Wrocławiu. W styczniu 1970 komisja do spraw bramy postanowiła, że trzeba ją zrobić, planując to na pierwszy kwartał 1971 r. Zamiast zrobienia bramy przesunięty został na pierwszy kwartał 1972 r. Idea robienia bramy nie umierała. W pierwszym kwartale 1973 r. Dzielnicowy Zarząd Budynków Mieszkalnych skonstatował brak stolarzy. W piątą rocznicę, w styczniu 1975, Zarząd Budynków wydał proklamację, że nie ustanie w poszukiwaniu wykonawców bramy, tak jak i dotąd nie ustawał. Urzędowi typu DZBM oprócz rzemieślników nie dostaje także wyobraźni. Zawsze brak materiałów, mocy, limitów lub wykonawców, a czyż nie pięknie byłoby pryncypialnie ogłosić, że bramy są

instrumentem mieszczańskiej izolacji od społeczeństwa, które chodzi po ulicy?

● Działająca w jednym z biur Ostrowca Komisja Inwentaryzacyjna działała tak skrupulatnie, że znalazła w gabinecie kierownika akwarium z rybkami, wyjęła każdą z wody dla dokonania spisu z natury. Na osobnym arkuszu spisano: „Rybek czerwonych sztuk 20, rybek czarnych sztuk 11. Przy spisie oprócz w.w.: podło 8 sztuk, co należy traktować jako ubytki naturalne.”



na rynku

VITROMOZAIKA

Można już kupić w handlu detalicznym (np. w warszawskich DT „Centrum”) nowy wyrób Huty Szkła „Wałbrzych” — „VITROMOZAIKĘ”. Mosaiczna szklana jest produkowana od 1974 roku (urządzenia i dokumentacja francuskiej firmy Societe Macanique Verriete). Nowa technologia pozwala na uzyskanie 60 efektywnych kolorów, jak również szybka zmiana kolorów koloru, stosownie do zapotrzebowania.

„VITROMOZAIKA” — są to grubości 4 mm kwadratowe kostki o boku dwóch centymetrów. Z jednej strony są ryflowane (karbowane) w celu zwiększenia przyczepności do podłoża. Z drugiej strony mają powierzchnię gładką — a więc samoczynnie podczas deszczu. W pomieszczeniach zamkniętych wystarczy raz na miesiąc przetrzeć ściany mokrą ściereczką.

Producent może ją dostarczać na wagę, bądź naklejone na papier. Słusze kwadratowy papieru o boku 315 mm, bądź zrolowaną taśmę (długości) o szerokości 315 mm.

Cena zbytu — 108 zł za 1 m kw., cena detaliczna — 150 zł za 1 m kw.

Właściwie „Vitromozaika” nie miała być artykułem rynkowym, lecz przeznaczona była na materiał elewacyjny w budownictwie przemysłowym. Bardzo prosto można ją wykorzystać w wielkiej piłyce: na dno formy zewnętrznej ściany budowniczy układa się taśmę (bądź kładzie) „Vitromozaiki”, a po wyschnięciu papier zmyć można zwykłą wodą. Fachowcy obliczyli, że przy pełnym wykorzystaniu „Vitromozaiki”, około 10 proc. nowo budowanych domów w 1980 roku mogłoby mieć kolorowe ściany. Na marginesie: szkoda, że budownictwo bardzo wolno zaczyna stosować ten nowy materiał budowlany — naszym osiedlom pilnie potrzebny jest urozmaicony wystrój zewnętrzny.

W ubiegłym roku „Wałbrzych” wyprodukował 474 tys. m. kw. „Vitromozaiki” w dwóch pierwszych miesiącach br. — dalsze sto kilkadziesiąt tysięcy. Pełna zdolność produkcyjna (1 mln m. kw.) osiągnięta została w styczniu br. W perspektywie (do 1980 roku) producent chce

jej wytwarzać trzy razy więcej. Niestety, olbrzymia większość z ok. 600 tys. m. kw. „Vitromozaiki” leży w magazynach.

„Dziękuję” nieufności do nowości wielkich firm budowlanych i projektantów, wyrób trafił w końcu do sklepów detalicznych. I dobrze, bowiem z powodzeniem nadaje się do wykładania ścian w łazienkach, kuchniach i przedpokojach. Może też służyć do wykładania posadzek zarówno w mieszkaniach, jak i na balkonach. Pomysłowość zestawów 6-10 kolorów dają rzeczywiste światła „efekt mozaikowy”. Budujący domki jednorodzinne będą mogli bez trudu wykończyć „Vitromozaiką” do elewacji.

Czy „Vitromozaika” spodoba się nabywcom indywidualnym? Na to pytanie będzie można odpowiedzieć dopiero za kilka miesięcy. Ale póki co, to zarówno huta „Wałbrzych”, zjednoczenie „VITROBUD”, jak i Biuro Sprzedaży MB „Besar” powinny prowadzić intensywną akcję informacyjną i zachęcać do stosowania tej nowości. Niechęć do czegoś

nowego często wynika stąd, że się o nim po prostu niewiele wie.

SZKLANE SŁOJE

Przemysł szklarski trzeba niewątpliwie pochwalić za systematyczne zwiększanie produkcji szklanych słojów, niedoczynionych przy robieniu domowym sposobem kompotów, dżemów, konfitur, serek w occie itd. Handel ma ich pod dostatkiem, a nawet w nadmiarze. Z ubiegłego roku zostały dość duże zapasy — ok. 40 mln sztuk — z pewnością wskutek nieurodzaju owoców. Ale wcale się o to nie trzeba martwić — wełki są towarem chodliwym.

Znaczenie gorzej spisują się dostawy innych szklanych słojów domowych i gasiorów. W 1973 roku dostarczyli ich na rynek zaledwie 350 tysięcy. W ub. roku już tylko 300 tysięcy — co zaspokoiło potrzeby zaledwie w 40 proc. Na br. handel zgłosił zapotrzebowanie w wysokości 1 mln sztuk — producentom obiecał dostarczyć ok. 400 tysięcy.

Produkcji szklanych słojów domowych twierdzą, że powinniśmy prze-

zrucić się na wyroby plastikowe, co jest oczywistą bzdurą. Drugim usprawiedliwieniem wycofywania się z tej produkcji są... niskie ceny (balon bez obudowy: 16-20 zł, słoje — 18-5 zł). Zapowiedziano podobno w ogóle zaprzestanie produkcji szklanych galicyjskich (do kiszenia ogórków). Czy handel do tego dopuści?

Naszym zdaniem jest karygodna sytuacja, w której producenci wycofują się z produkcji rynkowej, tłumacząc się niską jej opłacalnością. Pogoń za osiągnięciem zysku nie może wszak naruszać interesu konsumentów. Trzeba pójść w tym przypadku na rozsądny kompromis.

„JUTRZENKI”

Wstąpiłem do pewnego SAM-u spożywczego w Komini — a nuż dostanę tu coś, czego chronicznie brakuje na stołecznym rynku. I rzeczywiście — na półce leżał stos poszukiwanych przecieć, galaretek w czekoladzie. Pudełeczko ówczier kilogramowe za 17,50 zł, a więc cena dość umiarkowana.

O święta naiwności — kupilem nie

zastanawiając się nad tym, że może nie bez powodu leżą spokojne na półce. Sprawdziłem termin przydatności do spożycia — było „luzu” — jeszcze półtora miesiąca. W domu degustacja... i po zjedzeniu po jednej galarecie, zgodnie postanowiliśmy odłożyć je dla najmniej lubianych gości.

Galaretki nosiły nazwę „Jutrzenki”, a ich producentem są Pomorskie Zakłady Przemysłu Cukierniczego — zakład „Jutrzenka” w Bydgoszczy. Skład surowcowy: cukier, syrop skrobiowy, gęupektyna, kwas cytrynowy, cytrynina sodu, kwertura; sztucznie barwione, aromatyzowane. Smak galaretki wskazywał, że wyrób producent i przearamatyzował i zbytnio zacytrynił — wyjątkowo niesmaczne.

Ale gwoli sprawiedliwości — kilka dni potem byłem w Kielcach. W bufecie dworcowym kupilem „Nubijki” (moca) produkcji tejże PZPC „Jutrzenki” — bardzo dobre i po przystępnej cenie: 5,50 zł za 100 g.

Czy nie mogłaby więc „Jutrzenka” z faktów tych wyciągnąć wnioski i podreperować swą własną markę?

giełda samochodowa

JAPONSKIE SAMOCHODY rzadko pojawiają się na giełdzie warszawskiej. A jeśli już, to są to Hondy czy Toyoty. Nie udało mi się natomiast spotkać do tej pory produktu firmy Toyo Kogyo, trzeciego pod względem rozmiarów produkcji (po Nissan i Toyota) koncernu samochodowego Japonii.

Koncern Toyo Kogyo postawił na samochody z silnikiem rotorem. Pojawienie się w 1967 roku samochodu MAZDA RXI z silnikiem rotorem poprzedziło sześć lat pracy nad rozwinięciem technologii zakupionej od zachodniemieckiej NSU. Badania, próby, budowa prototypów kosztowały przez te sześć lat ok. 25 mln dolarów. Opłaciło się jednak. W ubiegłym roku w Hiroshimie, gdzie znajdują się główne wytwórnie koncernu Toyo Kogyo z taśm montażowych zjechało 740 tys. samochodów marki Mazda.

Podstawą błyskawicznej kariery koncernu stał się fakt, że dostarczał on samochodów z tak zwanym czystym silnikiem, co z jednej strony ułatwilo mu eksport na rynek amerykański (swojego czasu zapowiedziano także ostre egzekwowanie zasady niedopuszczania do sprzedaży samochodów emitujących szkodliwe związki ponad ustaloną normę), z drugiej strony umożliwiło wejście

na niebywale zatłoczony rynek krajowy. Przepisy dotyczące kontroli poziomu zanieczyszczeń powodowanych przez samochody mają bowiem wejść w życie w Japonii wiosną tego roku.

Oryginalny silnik Mazdy z termicznym reaktorem, dzięki któremu następuje prawie całkowite spalanie szkodliwych gazów, ma jednakże jeden zasadniczy minus — powoduje znacznie wyższe zużycie paliwa niż wozu o podobnych rozmiarach i pojemności silnika. Ten fakt sprawił, że mniej więcej od półtora roku (w związku z tzw. kryzysem paliw płynnych), obserwuje się gwałtowny spadek zakupów (w ub. r. w Japonii o 40 proc.) samochodów z rotorem silnikiem. W połowie lutego szef koncernu, K. Matsuda ogłosił, że firma zaciągnęła poważne pożyczki w bankach i ma nadzieję, że przetrwa trudny okres.

Jak pisał „Financial Times”, najbliższy rok lub dwa pokażą, czy silnik rotorowy okaże się zwycięzcą, czy decyzyjną zaangażowania się na całego w jego rozwój była błędem na wielką skalę. Jeśli wiatry będą przychylnie, samochody Mazdy z rotorem silnikami opanują pod koniec lat siedemdziesiątych rynek światowy. W przeciwnym przypadku trudno będzie znaleźć kogoś, kto chciał-

by się zainteresować kupą żelastwa, jaką staną się fabryki Toyo Kogyo w Hiroshimie.

Na giełdzie warszawskiej proponowano:

FIATA 126p z 1975 roku z silnikiem włoskim — za 95 tys. zł.

FIATA 125p z 1975 r. z silnikiem 1500 ccm — za 178 tys. zł.

SYRENE 105 z końca 1973 roku — za 66 tys. zł.

TRABANTA-LIMUZYNE z 1973 roku — za 81 tys. zł.

FIATA 125 z silnikiem 1600 ccm, po 80 tys. km — za 89 tys. zł.

ZASTAWĘ 750 z listą części zamiennej obejmującą 26 pozycji — za 67 tys. zł.

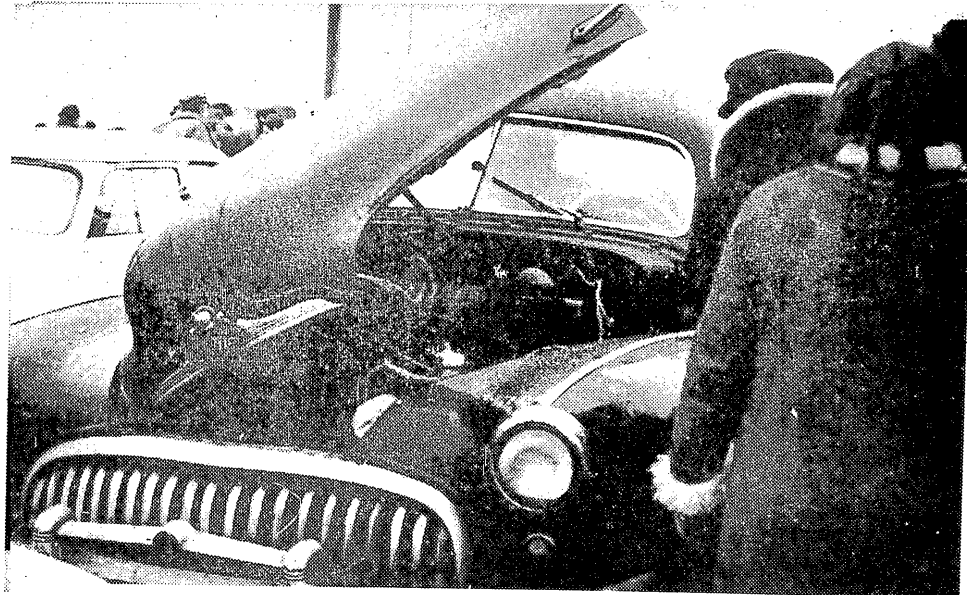
SKODĘ 9-100 z 1971 roku, po 52 tys. km — za 115 tys. zł.

VOLKSWAGENA 1300 z 1964 roku — za 69 tys. zł.

OPLA-REKORDA 1700 z radiem, po 50 tys. km z 1967 roku — za 145 tys. zł.

FORDA CONSULA L 1700 z 1968 roku — za 280 tys. zł.

(Jod)



Fot. S. ZUECZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-33-32, redaktorzy 28-33-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28 Nie zamówionych artykułów redakcja nie swraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” — Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich i powiatowych zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch” w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 40 proc od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch” Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 36603/35506

REDAKUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelstowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Jan Głowczy (redaktor naczelny), Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nalczyk-Jawicki, Marian Sikora, Andrzej Sikorski, Ernest Skalski, Marian Surdykowski, Karol Szware (sekretarz redakcji), Wiesław Szyniński, Zbigniew Wycezański, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Płaski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydykier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska.

Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH”, Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 23-24-11.

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 21-55-57, sekretarz redakcji 21-55-57, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 21-55-57.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.